

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F.

LA SEMAINE POLONAISE

13 WRZEŚNIA 1964
SEPTEMBRE

Nr 37 (361)



PAMIĘCI PARTYZANTÓW POLSKICH I FRANCUSKICH SPOD LA VERSANNE — str. 3
CAŁYM SERCEM JESTEŚMY Z WAMI (Rodacy z NRF w Poznaniu) — str. 12

Piękny był lipiec, nieco gorszy sierpień, ale tegoroczne turystyczne lato było w tym roku w Polsce w pełni udane. Czytajcie na str. 23
Juillet fort beau, août un peu pluvieux — mais au total l'été touristique a été en Pologne une réussite. Nous en parlons en page 23



Po zakończeniu budowy kolosalnego gmachu nowojorskiego banku wszyscy zatrudnieni na budowie robotnicy stanęli w oknach i w taki sposób powstało wyjątkowo ciekawe, imponujące zdjęcie

▲ Photo spectaculaire de tous les ouvriers ayant pris part à la construction du nouveau gratte-ciel d'une banque new-yorkaise.
 ▲ Mile Malvina Jackson, „Reine des Loges 1964”, — au traditionnel pèlerinage de Saint-Fiacre à Saint-Germain-en-Laye.
 ▲ M. Pierre Jaunay a englouti 500 g de museau en vinaigrette, autant d'andouillette, une oie, une salade, un fromage et une grosse galette, le tout arrosé de Chinon, ce qui lui a valu le titre de „Gargantua 1964”.
 ▲ Malcolm Baker de Buxhall (Suffolk) et son inséparable poule „Hetty”, âgée de 8 ans.
 ▲ Jeanne Moreau sera Mata-Hari dans le nouveau film de Jean-Louis Richard.
 ▲ Nouveau centre d'entraînement à Sierakowo près de Poznań.

▲ Jean Marais et Louis de Funès dans une scène périlleuse de „Fantomas”

▲ A Aarau (Suisse) traditionnel lancer de la „pierre d'Unspunnen”, concours datant de 1808. Le vainqueur a lancé ce poids de 83,5 kg à 2,73 m.

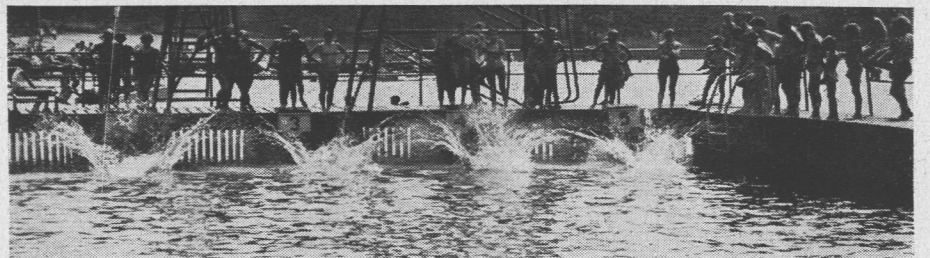
▲ Squelettes miniatures en matière plastique pour les leçons d'histoire naturelle.

▲ Deux chaloupes de sauvetage du chantier spécialisé d'Ustka, l'une en aluminium, l'autre en matières plastiques ont exécuté une dure croisière d'essai — 600 milles en Baltique.

W ramach tegorocznego Fête des Loges odbyła się tradycyjna pielgrzymka do kaplicy Saint-Fiacre w rejonie Saint-Germain-en-Laye. Na zdjęciu: panna Malvina Jackson, „królowa des Loges 1964” z osobliwym berłem w rękę



W Chinon odbyła się koronacja „króla Gargantua 1964”. Został nim Pierre Jaunay, który zasłużył sobie na tytuł po zjedzeniu w czasie jednego posiłku pół kg główizny, pół kg kiełbasy, jednej gęsi, sałaty, sera i placka

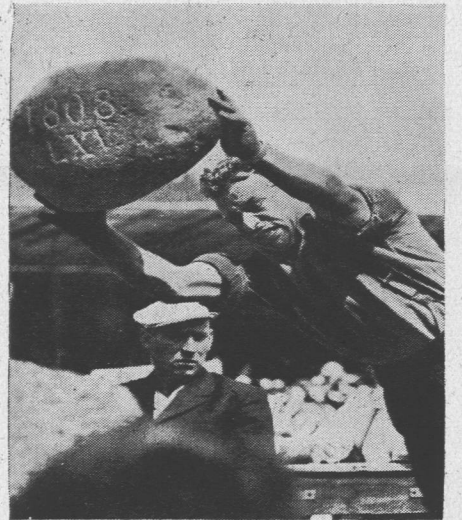


W Sierakowie koło Poznania zbudowano nowy ośrodek szkoleniowy dla młodych kadr sportowców. Posiada on m.in. specjalne baseny pływackie, gdzie odbywają się treningi utalentowanych młodych pływaków. Na zdjęciu: start sztafety

Jeanne Moreau rozpoczęła w Paryżu kręcenie filmu „Mata Hari” w reżyserii Jean-Louis Richard. Na zdjęciu: jedna ze scen filmu nakręcana w gmachu na Quai d'Orsay — przedstawia artystkę na tle portretu cesarza niemieckiego Wilhelma II



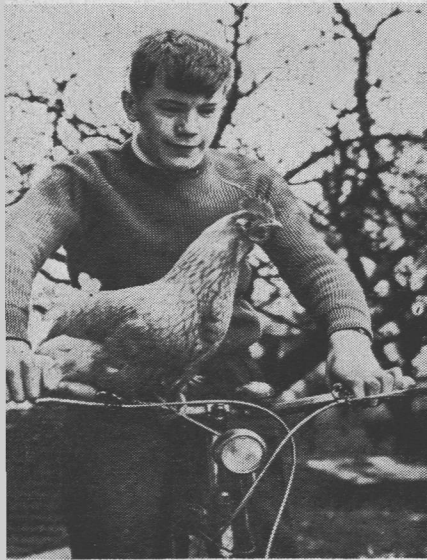
Jean Marais i Louis de Funès kręcą w Paryżu film „Fantomas”. Jedna ze scen rozgrywa się na wysokości 40 metrów nad ziemią. Jean Marais czuje się tam nadzwyczaj swobodnie, podczas gdy jego partner znalazł się w bardzo kłopotliwej sytuacji



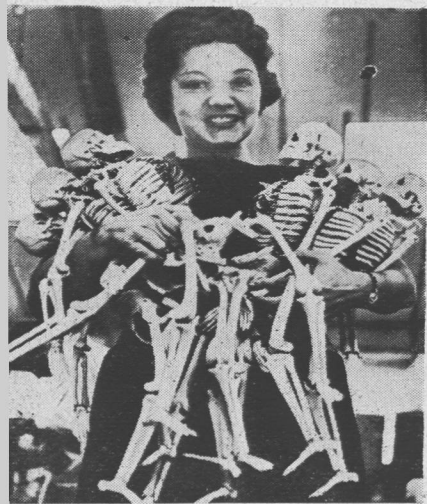
W Aarau (Szwajcaria) odbyły się zawody w rzucaniu „kamienia z Unspunnen”. Kamień ten o wadze 83,5 kg — był po raz pierwszy przedmiotem zawodów w 1808 roku. Tegoroczny zwycięzca rzucił na odległość 2,73 m

Stocznia w Ustce wspólnie z Centralą Handlu Zagranicznego „Centromor” zorganizowały rejs łodzi ratunkowych po Bałtyku. Uczestniczyły w nim dwie łodzie (w budowie tego typu jednostek specjalizuje się stocznia w Ustce) z 12-osobową załogą. Jedna

z łodzi była aluminiowa, druga wykonana została z plastyku. Rejs trwał 12 dni i prowadził trasą: Ustka — Helsingberg (Szwecja) — Malmö — Kopenhaga (Dania) — Ustka. Łodzie przebyły z powodzeniem i w przewidzianym czasie odległość 600 mil morskich



Malcolm Balcer z hrabstwa Suffolk ma nieodłączną przyjaciółkę. Jest nią kura „Hetty”, która towarzyszy swojemu opiekunowi nawet podczas wycieczek rowerem



Właściciel firmy angielskiej „Educational and Scientific Plastics” doszedł do przekonania iż szkielety naturalnej wielkości zajmują za dużo miejsca i podjął produkcję znacznie tańszych szkieletów-miniatur — z plastyku

VINGT ans ont passé depuis le dernier et héroïque combat de 22 jeunes résistants français et polonais de La Versanne. Trahis, ils succombèrent sous le nombre des nazis mais luttèrent jusqu'au dernier. Le 20 juillet 1945, un an après, un monument fut dressé à leur mémoire. Mais, quelques années plus tard, des sinistres vandales dont jamais l'identité ne fut établie détruisirent le monument.

Le monument a été restauré. Son inauguration solennelle a eu lieu en présence de nombreuses personnalités françaises et polonaises, le 23 juillet dernier. M. Hayraud, maire de La Versanne, M. Poyet au nom des anciens combattants, M. le consul Bartnik et M. Toussaint-Garnier, maire de la Ricamarie ont prononcé des émouvantes allocutions en exaltant la séculaire amitié et la fraternité d'armes de la Pologne et de la France.



Na miejsce ostatniego boju bohaterów pochód udał się malowniczą drogą wśród wzgórz, którą nieraz szli partyzanci

POD POMNIKIEM PARTYZANTÓW W LA VERSANNE

Minęło dwadzieścia lat od tragicznego dnia 20 lipca 1944 roku, w którym grupa partyzantów polskich i francuskich zdradzona i zaatakowana przez przeważające siły niemieckie stoczyła tutaj, w La Versanne, swój ostatni bój. Pamięć bohaterów nie zagięła ani wśród społeczeństwa francuskiego, ani wśród Polonii. Zwłaszcza ludność z La Versanne, La Ricamarie, Saint-Etienne, okolicznych miast i osiedli departamentu La Loire pamięta o swych bohaterach.

W 1945 roku, w pierwszą rocznicę śmierci bohaterów, wzniesiono na wzgórzu pod La Versanne, w miejscu, gdzie rozegrał się dramat, pomnik na cześć poległych. W kilka lat później nieznanymi sprawcami pomnik ten usiłowano zniszczyć. Uszkodzenie monumentu było bardzo poważne: potłuczono tablicę marmurową z nazwiskami żołnierzy, wyrwano kilka bloków kamiennych z samego pomnika.

Ici le 20 Juillet 1944 en luttant contre l'occupant nazi sont tombés pour notre liberté les combattants français et polonais:

Borné Jean-Marie
Bergeretty Charles
Buck Paul
Bojar Szczepan
Ciachara Józef
Grzegorzyc Józef
Gramatyka Józef
Jankowski Stanisław
Jakubowski Adam
Kaiser Teodor
Miś Jan
Pietrzak Stanisław
Robaczewski Stanisław
Rojek Mieczysław
Stróż Józef
Stefaniak Mieczysław
Suchmiński Jan
Wroński Adolf
Ziółkowska Teresa
Żmuda Franciszek
Tereszko Mikołaj



Dwadzieścia dwa nazwiska poległych młodych ludzi, wyryte na mosiężnej tablicy, wyryte są na zawsze i w naszej pamięci

WNIEDZIELE 23 SIERPNIA 1964 ROKU, w dwudziestą rocznicę walki naszych bohaterów — Polaków i Francuzów — w okresie, gdy Polska obchodziła dwudziestolecie Wyzwolenia, dwudziestolecie Manifestu Lipcowego i powstania państwa ludowego, w okresie gdy Normandia, Paryż i inne miasta francuskie święciły dwudziestą rocznicę zrzucenia jarzma niewoli hitlerowskiej — na wzgórzu La Versanne odbyła się uroczysta inauguracja odbudowanego pomnika poległych partyzantów.

Na uroczystość przybyła licznie ludność z dalekich nawał okolic, ludność, która zachowuje we wdzięcznej pamięci waleczność i ofiarność żołnierzy wolności. Władze

polskie reprezentował konsul Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Lyonie **p. Stanisław Bartnik**; władze francuskie — merowie i radni wielu gmin. Obecni byli: **p. Hayraud** — mer La Versanne, **p. Toussaint-Garnier** — mer La Ricamarie, **p. senator Flechet** oraz **pp. Martin i Mont** — reprezentanci sąsiednich gmin, **p. Serge Gaillard** — reprezentant deputowanego departamentu Loary, **p. Montagnon** — radny miejski i wielu innych.

Wśród zebranych licznie przedstawiciele organizacji byłych kombatanatów zanotowaliśmy obecność **p. Chaussinand** — przedstawiciela Union Française des Anciens Combattants, **pani Flatet** — reprezentującej Union des Femmes Françaises, **p. Venturi** — z Association des Résistants et des Anciens Combattants, **pani Świetlickiej** — działacz-

ki Polskiego Ruchu Oporu, **p. Girdhos** — członka zarządu Association Nationale des Anciens Combattants et Résistants i wielu innych.

POMNIK BOHATERÓW poległych pod La Versanne znajduje się w odległości 15 km od Saint-Etienne. Dojeżdża się szosą Nr 82 do wąskiej drogi wspinającej się w kierunku lesistych, malowniczych wzgórz. Tutaj uformował się pochód paruset ludzi, przybyłych samochodami i autokarami.

Drogą, którą przed dwudziestu laty przebiegały nieraz grupy partyzantów, marszerują poczty sztandarowe,

delegacje z wieńcami, grupa młodzieży polonijnej z Saint-Etienne „Mazury” w łowickich strojach, kierowana przez **p. Rakoczego**, osobistości polskie i francuskie, przyjaciele i znajomi poległych, ludzie, którym droga jest pamięć bohaterów.

Uroczystość pod pomnikiem trwa krótko i jest wzruszająca w swej prostocie. Przemówienie **p. Hayraud** — mera La Versanne, **p. Poyet** — reprezentującego b. kombatanatów, **p. konsula Bartnika** i **p. Toussaint-Garnier** — mera La Ricamarie przypominają o latach, w których hartowała się w ogniu walk wierna przyjaźń polsko-francuska i nasze odwieczne braterstwo broni.

O POLAKACH W NIEMCZECH

Przyjaźń między Rodakami mieszkającymi i pracującymi od lat w Westfalii i Nadrenii a Rodakami osiadłymi w Pas-de-Calais i Nordzie, należy do starych tradycji emigracji polskiej. Szlak wędrowki w poszukiwaniu chleba i pracy do Westfalii i innych części Niemiec przetarli przed I wojną światową dziesiątki tysięcy Polaków z Poznańskiego, Pomorza, Warmii i Mazur i innych części Polski, pozostających pod zaborami. Z Niemiec znaczna część emigrantów polskich przeniosła się na ziemię francuską i belgijską. Nie zapomnieli jednak o przyjacielach i znajomych, którzy pozostali w Niemczech. Więzi tej nie zdołały osłabić tragiczne wydarzenia ostatnich 30 lat.

Rodacy w Niemczech, mimo ciężkich represji i prześladowań w okresie reżimu hitlerowskiego, wytrwali i doczekali się zrzucenia jarzma nazistowskiego. Jedni z pierwszych nawiązali zaraz po wojnie kontakt z Krajem, stworzyli własne organizacje, chóry i zespoły. Swoją godną postawą zasłużyli na szacunek i podziw wszystkich Polaków rozsianych po świecie.

Rodacy, mieszkający we Francji i Belgii, żywo interesują się życiem i działalnością organizacyjną związków polskich w Republice Związkowej, wymieniają z nimi korespondencję, odwiedzają się wzajemnie, łączą ich to samo przywiązanie do Polski. (Na stronach 4, 12, 13 i 14 zamieszczamy obszernie korespondencje własne o kontaktach Polaków z Niemiec z Polską, a także o ich pracy organizacyjnej).

Uroczystość w La Versanne poprzedziło złożenie wieńców na grobach partyzantów poległych w La Ricamarie. Wziął w niej udział **p. konsul Bartnik**, **p. mer Garnier** oraz inne osobistości, a także delegacje młodzieży polskiej. Młodzi nie znali poległych, nie pamiętają okropności wojny, ale czczą gorąco pamięć partyzantów — bohaterów Polski i Francji



POLONIA Z WESTFALII I NADRENI LICZNIE ODWIEDZA RODZINNY KRAJ

Liczne przyjazdy Polonii niemieckiej i jej bogata w tradycje i formy więz z Krajem, rosnąca z roku na rok liczba Polaków mieszkających w Niemczech, a korzystających z różnych możliwości odwiedzania Kraju ojczystego — świadczą o rosnącym zainteresowaniu i wzroście autorytetu wśród Polonii niemieckiej największej i najprężniejszej jej organizacji — Związku Polaków „Zgoda” w Bochum.

W ROKU BIEŻĄCYM w okresie letnim liczniej niż w latach ubiegłych zjechali się Rodacy z Niemieckiej Republiki Federalnej do Kraju ojczystego. Ilość Polaków z NRF, którzy w ramach zorganizowanych wycieczek odwiedzą w bieżącym roku Polskę, osiągnie liczbę 2.000 osób. Już od maja przybywają do Polski wycieczki Polonii zachodniemieckiej z Westfalii i Nadrenii, których organizatorem jest Związek Polaków „Zgoda” w Bochum. Prawie każdego tygodnia specjalnie zarezerwowanym wagonem przyjeżdża do Poznania grupa wycieczkowa pod kierownictwem zastępczych działaczy Polonii niemieckiej.

Ta najliczniejsza i najbardziej żywotna grupa Polonii w NRF organizuje zbiorowe wyjazdy do rodzin w Polsce nie tylko dla swych członków, lecz także dla członków Związku Polaków, którego do niedawna Prezesem był ś.p. Stefan Szczepaniak, a także dla członków innych organizacji, również Polaków, których wydarzenia ostatniej wojny rzuciły do Niemiec i którzy tam pozostali.

Wyjazdy te połączone są zawsze ze zbiorową 5-dniową wycieczką po Polsce, którą Rodacy z NRF kończą swój pobyt u rodzin w Kraju.

Trasa każdej wycieczki organizowanej przez Polskie Biuro Podróży „Orbis” prowadzi, według uznania uczestników, przez rejony turystyczne Polski północnej lub południowej, np. z Warszawy przez Warmię i Mazury do Gdańska, nad polski Bałtyk i następnie przez Bydgoszcz, Toruń do Poznania — lub też z Warszawy do Krakowa i Zakopanego oraz na Śląsk. Umożliwia to wszystkim poznanie pięknych walorów turystycznych i krajoznawczych, rozmachu rozbudowy, osiągnięć 20 lat Polski Ludowej.

Związek Polaków „Zgoda” w Bochum, który organizuje na dogodnych warunkach dla Polonii niemieckiej te wyjazdy — w bieżącym roku zaplanował przyjazd 12 grup wycieczkowych, liczących po 60—80 uczestników każda. Ostatnia taka grupa przybędzie w grudniu, aby wspólnie z rodziną w Kraju spędzić święta Bożego Narodzenia i powitać Nowy Rok.

W pierwszej grupie, która już w maju przyjechała do Polski — były działaczki kół kobiecych „Zgody”, które bardzo aktywnie rozwijają swą pracę polonijną na terenie Westfalii i Nadrenii. Działaczki te odwiedzają co roku Kraj pod kierownictwem swej referentki, członkini Zarządu Związku Polaków „Zgoda” p. Marii Karminskiej. Tradycyjnie opiekują się Domem Dziecka w Świdrze k/Warszawy, gdzie spędzają jeden dzień ze swymi podopiecznymi i gdzie co roku są mile witane i oczekiwane przez dzieci.

Rzecz oczywista, że mili goście z Niemiec zachodnich zawsze przybywają tam z podarkami, sprawiając maluchom wiele radości. Przed wyjazdem zbierają także fundusz, który następnie przekazany kierownikowi Domu Dziecka przeznaczony jest na zakup urządzeń do świetlicy czy też sprzętu sportowego i wzbogacenie wyposażenia ośrodka.

Nie przyjaźni między dziećmi polskimi, sierotami i półsierotami z Domu Dziecka a „mamusiami” i „ciociami” z Westfalii i Nadrenii, nawiazaną już od lat, jest trwałym symbolem więzi Polonii niemieckiej z Krajem.

Inną ciekawą i także tradycyjną już od lat formą przyjazdów Polonii niemieckiej do Polski jest organizowany raz w roku przez Związek Polaków „Zgoda” wyjazd pociągu specjalnego, który przewozi bezpośrednio z Westfalii do Poznania 650 działaczy i członków oraz ich rodziny. Biorą w nim udział ci, którym wiek lub zdrowie nie

kiedy nie pozwala na udział w indywidualnym wyjeździe do Kraju, a zawsze razem wygodniej i przyjemniej się jedzie.

Przyjeżdżają więc takim pociągiem w odwiedziny do swych rodzin dłużej członkowie i działacze „Zgody” jak również Związku Polaków w Niemczech — dwóch bratnich posiadających bogate tradycje organizacji polonijnych. Pociąg ten jest uroczystością żegnany przez aktyw i rodziny w Westfalii i uroczystość witany przez przedstawicieli Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną i władze miejskie w Poznaniu. Z Poznania wszyscy jadą do rodzin i najbliższych w Kraju — by po 30 dniach pobytu znów się spotkać i razem po uroczystym pożegnaniu powrócić do swych domów na obczyźnie (relacje z pożegnania Rodaków z NRF

Co słycać u Rodaków w Bielefeld?

(Korespondencja własna z Niemieckiej Republiki Federalnej)

W POŁOWIE DROGI między Hanowerem a Dortmundem o 100 km od każdego z tych miast, nieco w bok od betonowej wstęgi autostrady leży miasto Bielefeld. Stare, do niedawna jakby ospałe, ostatnio przeżywa drugą młodość. Dziś legitymuje się już 175 tysiącami mieszkańców i szeroko rozbudowanym przemysłem lekkim, a więc fabrykami włókienniczymi, maszyn do szycia, do pisania itd. Mieszka tu i pracuje ponad 600 Polaków, w tym w 80 procentach wywodzących się z nowej wojennej emigracji. Jak żyją, co robią nasi Rodacy, którzy osiedlili się w tym mieście?

Do niedawna zorganizowane życie polonijne było tu słabo rozwinięte. Związek Polskich Uchodźców, który tu od lat działał, nie bardzo jakoś potrafił porwać środowisko polonijne i w okresach szczytów swych osiągnął liczyć... 35 członków. Może powodem była niezaradność organizacyjna, a może to, że trudno wróżyć powodzenie organizacji polskiej, której jednym z głównych założeń programowych jest... niechęć do Kraju.

Gdy w 1961 r. powstała tu gromada Związku Polaków „Zgoda”, na pierwsze informacyjne zebranie przybyło około 30 osób. Trzy lata, które dziela nas od tego zebrania, to krótki stosunkowo okres, ale jednak „zgodowcy” potrafili podnieść w tym czasie swoją liczebność do blisko 100 aktywnych członków (nie licząc dzieci, które statutowo nie mogą być członkami), a zatem objęli organizacyjnie 1/5 miejscowej Polonii, gdy w tym czasie ZPU zmalało do... 10 członków.

Dziś w Bielefeld inaczej się mówi o Polsce niż kilka lat temu. I mówi się nie na podstawie wiadomości z „zyczyliwych” radiostacji, lecz wyjątkowo omyślane jest to, co się widziało na własne oczy, ponieważ wielu bielefeldczyków jeździ do Polski i to coraz liczniej i coraz częściej.

Początek dały dzieci. W ubiegłym roku wyjechało ich na kolonie 30, w tym roku 20. Co roku do pociągów specjalnych, którymi wyjeżdżają w odwiedziny do Kraju wycieczki organizowane przez „Zgodę” — wsiada około 40 mieszkańców Bielefeld.

— Wysyłamy Rodaków do Kraju — mówi pan Lucjan Kubicki, I mąż za-

w Poznaniu zamieszczamy na stronie 12—13).

Organizacja wyjazdu pociągu spoczywa w rękach członków Zarządu „Zgody” i pierwszych Meżów Zaufania Gromad oraz Biura Związku pod kierownictwem prezesa Zarządu „Zgody”, znanego wieloletniego działacza Związku — p. Mariana Grajewskiego.

W okresie, gdy starsi przebywają u swych najbliższych w Poznańskim, Bydgoskim czy też na Śląsku — dzieci Polonii niemieckiej wycieczają na koloniach letnich razem z dziećmi polskimi w pięknych ośrodkach — w Świdrze, Miedzyszynie lub Radości k/Warszawy. W bieżącym roku w koloniach tych wzięło udział 113 dzieci. (O ich pobycie i wrażeniach piszemy na str. 14).

Ponadto 37-osobowa grupa młodzieży polonijnej z NRF, która rozwija ożywioną działalność w istniejących w Westfalii i Nadrenii zespołach młodzieżowych pieśni i tańca — uczestniczyła w tym roku w kursie pracy świetlicowej i obozie młodzieżowym, zorganizowanym przez Towarzystwo „Polonia” w Kraju.

(c)

KRONIKA FRANCUSKA

Z naszego podwórka

Ostatnio ukazało się sprawozdanie rady administracyjnej kopalni węgla kamiennego zagłębia Nord i Pas-de-Calais za rok 1963. Sprawozdanie określa ten okres jako „kapitałny rok w historii okręgu”. Wpływają na to dwie przyczyny.

Po pierwsze wyjątkowo surowa zima przekreśliła wszystkie prognozy ekspertów. Uwypukliła ona jeszcze raz potrzeby kraju w dziedzinie węgla do użytku domowego oraz konieczność rozporządzania odpowiednimi zapasami.

Po drugie — w dniach od 1 marca do 5 kwietnia odbył się potężny strajk górników, do którego przyłączyli się urzędnicy i kadry techniczne, który zwrócił uwagę całego kraju na sprawy węgla.

Sprawozdanie podkreśla, że bezpośrednią przyczyną strajku były żądania materialne, a w szczególności podwyżki płac. Górnicy formułowali swe postulaty, od wielu miesięcy zwracając uwagę na postępującą rozbieżność między ich wynagrodzeniem a cenami i poziomem płac w innych gałęziach przemysłu.

Głębszą przyczyną — głosi sprawozdanie — był rosnący niepokój całej ludności zagłębia w obliczu niekorzystnych perspektyw rozwoju zawodu górniczego.

Górnicy wywalczyli nie tylko podwyżkę płac. W marcu 1963 r. rząd utworzył generalny sekretariat do spraw energetyki, którego kierownikiem został Jean Couture, przewodniczący rady administracyjnej zagłębia oraz zastępca dyrektora generalnego francuskich kopalni. Zadaniem sekretariatu jest opracowanie francuskiej polityki energetycznej w ramach zobowiązań wspólnorządowych i międzynarodowych kraju.

Porozumienie kładące kres strajkowi powoływało również do życia instytucję pod nazwą „okrągły stoł”, z zadaniem przeanalizowania zagadnień górniczych. Pierwszym rezultatem tych prac była uchwała parlamentu regulująca pewne aspekty ubezpieczeń społecznych.

Strajk, jak również inne przyczyny, a w szczególności brak sił do pracy, spowodował spadek produkcji we wszystkich gałęziach. Wydobycie węgla kamiennego nie przekroczyło 25 milionów ton, co — nie licząc 1948 roku — jest najniższym poziomem od czasu wyzwolenia Francji. Spadek wykazały również produkcja elektryczności, koksu i produktów chemicznych.

Wzrosło natomiast przeciętne wydobycie węgla na górnika i to o 30 kg w porównaniu z rokiem 1962. Warto przypomnieć, że w 1938 roku godzinne wydobycie węgla na górnika wynosiło 147 kg, osiągając 208 kg w okresie sprawozdawczym.

Sprawozdanie nie ukrywa, że w ramach ogólnych założeń gospodarczych produkcja węgla będzie stale stopniowo zmniejszana przeciętnie o półtora procent rocznie. Przewiduje się, że w 1970 r. produkcja węgla zagłębia ustabilizuje się na poziomie 23 do 25 milionów ton rocznie. Sprawozdawcy twierdzą, że proces ten nie pociągnie za sobą zakłóceń socjalnych, ponieważ nie będą mu towarzyszyły żadne zwolnienia z pracy.

Powstaje niemniej konieczność rozwoju innych gałęzi gospodarki zagłębia. A to już jest osobny problem natrafiający na duże trudności.

B. M.

Nie ma co mówić, ambitne zadania jak na młodą stosunkowo gromadę. Życzymy powodzenia. (c)

„WIARUS”

WETERAN WOJNY



Stary weteran — „dwójka” radiowa mogła „przebiec” pół miliona kilometrów jedynie dzięki troskliwej opiece, jaką otaczał na co dzień swój wóz sierżant — mechanik Bronisław Kozioł

PAN BRONISŁAW KOZIOŁ mieszka w podwarszawskiej miejscowości Komorów. Tego warszawianina z krwi i kości wojna wyгнаła z domu już o 5 rano dnia 1 września 1939 r. Jedną z pierwszych bomb rzuconych na Warszawę trafiła w jego dom na Kole.

Gdy w 7 dni potem siadł za kierownicą wozu transmisyjnego Polskiego Radia, nie myślał ani przez chwilę, że wiąże się z tym przyjaciele na czterech kółkach na okres pełnych pięciu lat.

— To był piękny wóz — opowiada nam p. Kozioł — skarosowali go przed wojną u Grötzingera na Powiślu, a podwozie miał od Lillpopa. Przejechał do pamiętnego 1 września tylko 2 tysiące kilometrów, czyli był ledwo doarty. Miał 6 cylindrów, 75 koni mechanicznych i silnik Chevrolet, a także bardzo miłą sylwetkę oraz metalowe „2” na karoserii (numerację radiową). Stąd nazwa potoczna — „dwójka”.

7 września kawalkada 17 wozów radiowych dowodzona przez p. Bronisławę wyruszyła z Warszawy:

— Coś mi mówili, że Warszawy szybko nie zobacze. Ale nie przypuszczałem, że aż pięć lat.

Pierwszy etap to jazda przez płonącą Polskę do Francji. Jaka to była podróż? Bomby na drogach aż do granicy, potem przejazd przez Rumunię, zabawa w ciuciubabkę z rumuńskimi celnikami, żandarmami oraz innymi władzami, które chciały zabrać nasze wozy. Potem był skok przez Jugosławię, przejazd przez Włochy, gdzie „turystów Sikorskiego” witaly entuzjastycznie najładniejsze dziewczęta, mimo oficjalnych zbieżności poglądów Włoch i Niemiec. I wreszcie Francja.

— Do koszar Bessières, gdzie zbierały się oddziały polskie, doprowadziłem dwa wozy transmisyjne, trzy megafonowe i dwa techniczne. Nasz pierwszy przydział wojskowy to usługi dla sztabu armii. Byliśmy dźwiękowym, ruchomym archiwum tworzącej się armii polskiej we Francji. Jeździliśmy po wszystkich obozach polskich i nagrywaaliśmy wszystko, co się tam działo. „Dwójka” nazywała się teraz „Wiarusem”, a ja otrzymałem stopień wojskowy sierżanta. Do naszego mikrofonu gen. Sikorski mówił na każdej uroczystości, przed każdym wydarzeniem.

„Wiarus” specjalnie zrósł się z Brygadą Podhalańską. Towarzyszył jej wszędzie, a gdy otrzymała rozkaz wyjazdu do Narviku, żegnał ją w porcie,

w Breście, odtwarzaniem nagranych melodii „Hej tam od Tater”.

— Pamiętam rozgardiasz i bałagan przy kapitulacji Francji. Nikt nic nie wiedział, ale Francuzi byli u siebie w domu, a nasi żołnierze musieli mieć jakieś wskazówki, rozkazy, co dalej robić. Nagraliśmy w „dwójce” przemówienie gen. Sikorskiego, pojechaliśmy do rozgłośni francuskiej, już opuszczanej przez wszystkich, nasi technicy uruchomili radiostację i nadaliśmy przemówienie generała. Potem odwozłem Naczelnego Wodza do Biblioteki Narodowej, gdzie spędził ostatnią noc w Paryżu, a my do wozu i chodu.

Nie było to łatwe. Na granicy francusko-hiszpańskiej w Hendaye koło Biarritz szlaban był już opuszczony na stałe, a przy nim stał... SS-man z autotematem. Wozy megafonowe, oddane już przedtem innym jednostkom armii, zostały — jak się później okazało — porzucone na granicy, gdyż ich załogi przedostając się do Anglii, nie zabrały ich, a „Wiarus” stał na razie z panem Bronisławem za kierownicą, naprzeciw



Jutro inwazja! Do „czarnych beretów” z I Dywizji Panczernej przemawia ze swego Jeepa sam „Monty”. Obok stoją: gen. Sosabowski — szef brygady spadochronowej oraz gen. Maczek, a przemawiającemu Marszałkowi podsuwa pod usta zapasowy mikrofon sierżant-mechanik, Bronisław Kozioł, bo akurat ze spuściła się instalacja megafonowa. Marszałek Montgomery ma na sobie sławne spodnie i szoferkie rękawice, zdobyczne trofea z Afryki, które uprzednio należały do hitlerowskiego feldmarszałka Rommla — dowódcy Africa Corps

wylotu lufy pistoletu maszynowego niemieckiego wartownika przy zamkniętym granicznym szlabanie. Samemu można było próbować „przeciec” przez granicę, bo na lewo i prawo od pana Bronisława robiły to w polu widzenia setki osób, ale cóż z wozem? Zostawić go Niemcom? To po to przejechał pół Europy, aby tu go „przyhaczyli”?

— Niedoczekanie! — mówi pan Bronisław. — Podumałem trochę i przyszedł mi do głowy jeden z forteli pana Zagłoby. Zjechałem pod wiecзор z drogi w rów, nocą przeskoczyłem granicę, poszedłem do Hiszpanów i... podarowałem im samochód. Przyjeźli go z radością, przyszli pod szlaban, pogadali z Niemcem, a on bez oporów już przepuścił wóz przez granicę hiszpańską. Ledwo przejechałem granicę, Hiszpanie chcą brać wóz. Wtedy mówię, że przecież to nie mój samochód, że owszem, konsul polski na pewno im ten samochód podaruje, ale ja muszę uzyskać na to zgodę. Pozwolili mi zadzwonić do Konsulatu, który naturalnie samochodowi nie dał i wystarał się o wizę dla „Wiarusa” i dla mnie do Portugalii.

Na portugalsko-hiszpańskiej granicy kierowcę przepuścili bez przeszkód, ale „Wiarusa” zamknęli w depozycie. Udało się go jednak wyciągnąć i z tej opresji, ale znów w rok potem przy wyjeździe z Portugalii i zaokrętowaniu

Taki był prawie przez całą wojnę skład ekipy wozu radiowego — bohatera naszego reportażu. Stoją od lewej: kierownik ekipy kpt Schön, mechanik Burzyński, kierowca Kozioł, kierownik programu wojskowej rozgłośni „Radio”, znany pilot i literat kpt. J. Meissner, redaktor Krzysztof Eydziatowski, oficer oświatowy I Dywizji Panczernej (w rogatywce — nazwisko nie znane), technik wozu radiowego oraz ostatni spiker por. Halski. Tło stanowi samochód radiowy oraz wieża kościoła w Coperwife (Szkocja), z której żołnierze polscy uczynili namiastkę wieży krakowskiego kościoła Mariackiego. Gdy zagrano pierwszy raz hejnał, Szkoci myśleli, że wybuchł pożar. Potem pisali w listach do Polaków: „bardzo nam brak tego waszego grania”



na statek neutralnej Szwecji sytuacja się powtórzyła, tym razem kapitan wziął na statek samochód, ale nie pana Bronisława. Wreszcie jednak obaj przyjaciele — kierowca i jego wóz — do Anglii.

— Pamiętam ten dzień jak dziś. W Perth odbywało się zebranie

nerale, sierżant Kozioł z „Wiarusem” i tym mikrofonem, przez który Pan Generał wygłaszał ostatnie przemówienie we Francji, meldując się po rozkazach w Anglii. Uściskał mnie generał i przy oficerach powiedział do nas — żołnierzy: „Wy jesteście tą największą wartością. Jeżeli potrafiłiście dobrać tutaj nie porzuciwszy powierzonego wam sprzętu, to znaczy, że potrafiacie dotrzeć wszędzie tam, gdzie wam rozkaże”.

„Wiarus” był generalskim oczkiem w głowie. Nieraz gościł w swym blaszanym pudle Naczelnego Wodza, a gdy w Gibraltarze gen. Sikorski zginął w lotniczej katastrofie i polski kontrtorpedowiec przywiózł trumnę ze zwłokami do Anglii, na nabrzeżu stał „Wiarus” i nagrywał na taśmy odgłos żałobny werbli i artyleryjskie salwy. Ale wojna trwała dalej. Przez fable i instalacje radiowe samochodu przebiegały głosy marszałka Montgomery’ego, gen. Maczka, płk Skibińskiego, oficerów, żołnierzy — słowa, piosenki, odgłosy walk.

— Gdy skończyła się wojna, nasza ekipa „Wiarusa” zastanawiała się — wracać do Polski, czy nie. Ja postanowiłem wracać, a jak ja, to i „Wiarus”. Koledzy zaś — różnie, jedni wracali, inni nie, ale co do jednego nie było dyskusji. „Wiarus” do Polski miał wrócić wystrojony jak panna młoda. Dlatego też wszyscy przy nim pracowali z wielkim oddaniem, a wyposażyli go w nowy radiowy sprzęt tak, że jeszcze przez długie lata w wolnej Polsce wóz służył Polskiemu Radiu.

Gdy w dżdżysty dzień 1945 r. w zrujnowanym porcie gdyńskim wyładowano z „Batorego” „Wiarusa”, miał na swoim liczniku kilometrów równy obwodowi Ziemi — 40 tysięcy. Drugą „czterdziestkę” uczcili radiowcy skromną uroczystością w dwa czy trzy lata później, w drodze z Warszawy do Bydgoszczy. A potem już nawet nie notowali tych jubileuszy, bo było ich w sumie 12, nim zakończył służbę.

Pan Bronisław kieruje dziś bazą remontową w garażach Polskiego Radia w Warszawie. Leczy i uzdrawia samochody, odnawia je, dba, stara się, ale ciągle powtarza: „Gdzie im tam do mojego „Wiarusa”.

A oto jeden z ostatnich rajdów samochodu radiowego, wystuzonego „Wiarusa” — weterana wojny. Po przejechaniu 480 tysięcy kilometrów, w tym prawie 40 tysięcy w warunkach bojowych, samochód radiowy służył jeszcze w 1961 roku jego kierowcy i mechanikowi panu Bronisławowi Koziołowi do wyjazdów z rodziną nad Jeziora Mazurskie



DRUHOWIE SPOD ZNAKU PODBILI SERCA PRZYJACIÓŁ

„Dziękujemy, polscy przyjaciele, za tę wizytę...”

(„Le Berry Republican”)

„Bardzo dobry spektakl, wysoko oceniony przez publiczność”.

(„La Nouvelle République”)



Francuscy harcerze z Les Eclaireurs de France gościli niedawno 44-osobowy harcerski zespół „Gawęda” z Polski, który bawił na francuskiej ziemi w sierpniu br. Była to pierwsza po wojnie wizyta umundurowanej grupy Związku Harcerstwa Polskiego.

Komenda francuskiego harcerskiego — poinformowała nas przewodniczką polskich harcerzy po Francji, ALICE GUIGNARD, organizatorką podróży z ramienia Les Eclaireurs de France — od dawna szukała możliwości wymiany z druhami innych krajów. Szczególnie serdeczny kontakt udało nam się nawiązać z harcerzami polskimi, w wyniku którego trzydziestu paru naszych harcerzy pojechało w tym roku do Polski, skąd przywieźli wiele ciekawych wrażeń i doświadczeń. Obecnie zespół „Gawęda” z Polski złożył nam rewizytę we Francji.

Wymiana ta jest bardzo korzystna dla obydwu stron, wydaje się, że można ją rozwijać w dalszym ciągu... W ten sposób przyjaźń polsko-francuska, manifestująca się w różnych dziedzinach życia, wśród różnych grup zawodowych, wśród ludzi wszystkich generacji, rozszerzona zostaje i umacnia się przez te nowe, harcerskie kontakty.

Piękne krajobrazy wschodniej Francji, Strasburg, Reims, wreszcie Paryż wprowadziły polskich harcerzy w nastrój radości. Pierwszy dłuższy postój polskich harcerzy nastąpił w pięknym mieście Saint-Amand w departamencie Chér. Ledwo polski autobus zajechał do miasta, czterdziestka rozemnianych i rozspiewanych harcerzy wybiegła na ulicę wzbudzając zainteresowanie sympatycznych mieszkańców Saint-Amand. Zainteresowanie to wzrosło, gdy deputowany departamentu Chér, p. dr Roque — w imieniu miejscowej gminy oraz Dziekan Rady Miejskiej p. Zaborski — Polak z pochodzenia — wygłosili serdeczne powitanie i zaprosili do rozgoszczenia się w ich mieście. Radośni i uśmiechnięci harcerze zakwaterowali się w kilkudziesięciu domach żywciliwych Francuzów.

W harcerskim teatryku marionetek występowały m.in. pierniki toruńskie



Nawiązały się serdeczne kontakty, przyjazne rozmowy.

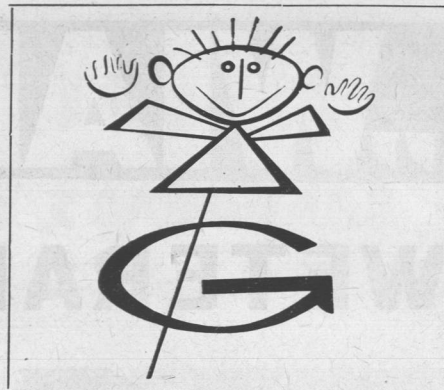
Ale prawdziwym przeżyciem dla mieszkańców Saint-Amand był pierwszy występ zespołu „Gawęda”. Odświętnie ubrani, uroczyści — dali tak świetny pokaz pieśni, tańców, skeczy, występów pantomimy, marionetek itp., że pozyskali sobie serca młodych i starszych Francuzów bez reszty.

Z żalem żegnano gościnne Saint-Amand, by znowu uśmiechem witać kolejne miasto. W La Planche, w departamencie Thiers, polskich harcerzy podejmowali francuscy rówieśnicy. Obóz szkoleniowy francuskiej kadry harcerskiej zaczął rozbrzmiewać polskimi piosenkami i łamaną francuszczyzną. Trzeba było przecieć sobie jakos radzić. Nowe emocje nastąpiły podczas ciekawego występu polskich harcerzy pod gołym niebem. Znowu śpiewy i zabawy przy ognisku wzbudziły szczerzy podziw młodych Francuzów.

W Orange polskich harcerzy witali i przyjmowali z niezwykłą serdecznością, wyrażając swą sympatię i uznanie dla milej, zdyscyplinowanej gromady: p. Louis Giorgi — radca generalny i I zastępca mera, p. Gilbert Ricci — radny miejski i zastępca mera, p. Roger Boudin — przewodniczący Association des Parents et Amis des Eclaireurs de France.

Miasto przyjęło młodych Polaków wielkomięjskim, turystycznym gwarem. Wspaniałe zabytki kultury starożytnej z czasów Galii rzymskiej, ciasno zabudowane uliczki o archaicznym fasadach zafascynowały polską młodzież. Chcieli wszędzie być i wszystko zobaczyć! Tymczasem w pięknym zabytkowym teatrze miejskim — oni sami stali się przedmiotem zainteresowania mieszkańców Orange i licznych turystów. Podczas każdego przedstawienia niewielką salę teatralną wypełniał tłum oklaskujących widzów.

Występy „Gawędy” wzbudziły duże uznanie widzów i miejscowej prasy.



Najpopularniejszy druh saksofonista

Gdy po występach polscy harcerze spacerowali ulicami Orange — witano ich jak bliskich znajomych i domagano się kolejnego występu. Podczas zwiedzania teatru — antycznego, wspaniałego zabytku architektury rzymskiej z połowy I wieku przed naszą erą — młodzi Polacy wbiegli na estradę i miejsce, w którym niegdyś śpiewały starożytne chóry, walczyli gladiatorzy, rozbrzmiało polską pieśnią.

Przed odjazdem do Polski harcerze spod znaku „G” dali jeszcze kilka występów artystycznych: w La-Seyne-

Polscy harcerze, gdziekolwiek się znajdowali podczas długiej wędrówki po Francji, witali swych przyjaciół polską pieśnią



„Spełniło się moje marzenie”

Roger Legrand
Président de la Région
Flandres—Artois
de l'Association France-Pologne

Po dwudziestu latach działalności na rzecz przyjaźni narodów polskiego i francuskiego spełniło się moje marzenie. Pojechałem na miesiąc do Polski. Teraz — bezpośrednio niemal po powrocie — chciałbym podzielić się z Wami, mili Czytelnicy, swymi wrażeniami i opowiedzieć Wam, co widziałem.

W słoneczne lipcowe popołudnie witałem się z Warszawą, tak zdawałoby się dobrze mi znaną z opowiadań i z literatury. Ale wiedzieć a widzieć — to nie to samo.

Warszawa zdumiewa i zachwyca. I ta staromiejska, odbudowana z pietyzmem dla dzieł sztuki XVII i XVIII wieku, i ta nowa — rosnąca z każdym dniem.

Podziwiałem Stare Miasto ze starym Rynkiem otoczonym kamieniczkami, odbudowanymi 11 lat temu, ale ściśle według starych sztychów, oglądałem odrestaurowane pałace oraz pomniki, odtworzone i przywrócone na place Warszawy. Ale widziałem też wszędzie dokoła nowe kilkunastopiętrowe, jasne i kolorowe nowoczesne bloki, 20-piętrowe gmachy w trakcie budowy i wielkomiejski ruch.

I wierzyć mi się nie chciało, że jestem w mieście powstałym w ciągu 20 lat z ruin i zgliszcz, na terenach, z których przed rozpoczęciem dzieła odbudowy trzeba było wywieźć 20 milionów metrów sześciennych gruzu.

Czułem Warszawę! Tę spod znaku odważnej Syreny, odpychającą wszelkie przeszkody i rosnącą, rosnącą, rosnącą...

Widziałem w Warszawie uroczystości XX-lecia wyzwolenia Polski, uroczystości przekraczające rozmachem nasz 14 lipca. Olbrzymia defilada wojskowa z doskonałym sprzętem, lotnictwem ponaddzwiękowym, które wyciem silników manifestowało nie tylko radość z powodu dwudziestu lat pokoju i odbudowy, ale również pewność, że nigdy nie powtórzy się zaskoczenie 1939 roku, i że te rakiety i broń wszelkiego kalibru są dodatkową gwarancją tego bezpieczeństwa.

Tłumy na całej trasie defilady, 40.000 młodzieży przybyłej, aby oddać hołd polskiemu rządowi, jego kierownictwu, a także człowiekowi, którego poprzedniego dnia widziałem serdecznie witanego przez wszystkich mieszkańców Warszawy — N. Chruszczowowi. Oto, co zobaczyłem w Warszawie.

Podczas podróży przez Polskę północną stykałem się z historią dawną, późniejszą i oglądałem teraźniejszość. Pola Grunwaldu — piękny pomnik wzniesiony na miejscu, gdzie 15 lipca 1410 r. zatrzymany został dwuwiekowy pochód na wschód Zakonu Krzyżackiego, forpocztę niemieckiego cesarstwa. Ukryty w lasach pod Kętrzynem ponury bunkier zbudowany w 1938 r. przez spadkobierców Zakonu dla Adolfa Hitlera.

I Olsztyn — stolica województwa odbudowana ze zniszczeń wojennych i licząca dziś dwukrotnie więcej mieszkańców niż przed wojną, z doskonale wyposażoną Wyższą Szkołą Rolniczą i jedynym w Europie Instytutem Ichtiologicznym.

Poprzez „Krajinę Tysiąca Jezior” — pięknych jezior mazurskich, zasługujących w pełni na swą nazwę „Błękitnych Oczu Mazur”, przez Frombork i Elbląg dojechałem do Gdańska, stanowiącego wraz z Sopotem i Gdynią zwane popularnie „Trójmiasto”. Rzeczywiście rozbudowa trzech odrębnych dawniej miast doprowadziła prawie do połączenia ich granic.

Nów wzbudzający podziw kunszt artystyczny w odbudowie zniszczonego przez wojnę w 70% starego Gdańska, olbrzymi rozmach w budownictwie mieszkaniowym i przemysłowym, który postawił Gdańsk na piątym miejscu w świecie w przemyśle stoczniowym.

W Gdyni zwiadałem port. Muszę przyznać, że rzadko się zdarza widzieć port tak czysto utrzymany. Znam Marsylię, Saint-Malo, Dunkierkę i przyznać muszę, że porównanie nie wypada na naszą korzyść.

Chciałbym jeszcze powiedzieć parę słów o mej podróży na południe Polski. Byłem w Krakowie. O samym Krakowie, pełnym zabytków historycznych, dzieł sztuki, prześlicznie położonym — można by bez końca.

Zwiedzałem Uniwersytet Jagielloński, obchodzący w tym roku 600-lecie swego istnienia, a w nim salę, w której Gestapo 6 listopada 1939 r. aresztowało 186 pracowników naukowych. Zwiedzałem Zamek Królewski na Wawelu i oglądałem słynne arrasy, o których powrót z Kanady do kraju tak wiele razy interweniowało nasze Stowarzyszenie.

Potem pojechałem do Oświęcimia—Brzezinki, największego z hitlerowskich obozów koncentracyjnych i obozów zagłady. Budynki i baraki obozowe, resztki krematoriów i dramatyczne pozostałości męczeństwa milionów ludzi — oto, co wstrząsa do głębi, oto, co powinni zobaczyć niektórzy z moich rodaków; ci, którym nie wystarczy Oradour i Chateaubriant i którzy są za uznaniem przedawnienia zbrodni wojennych.

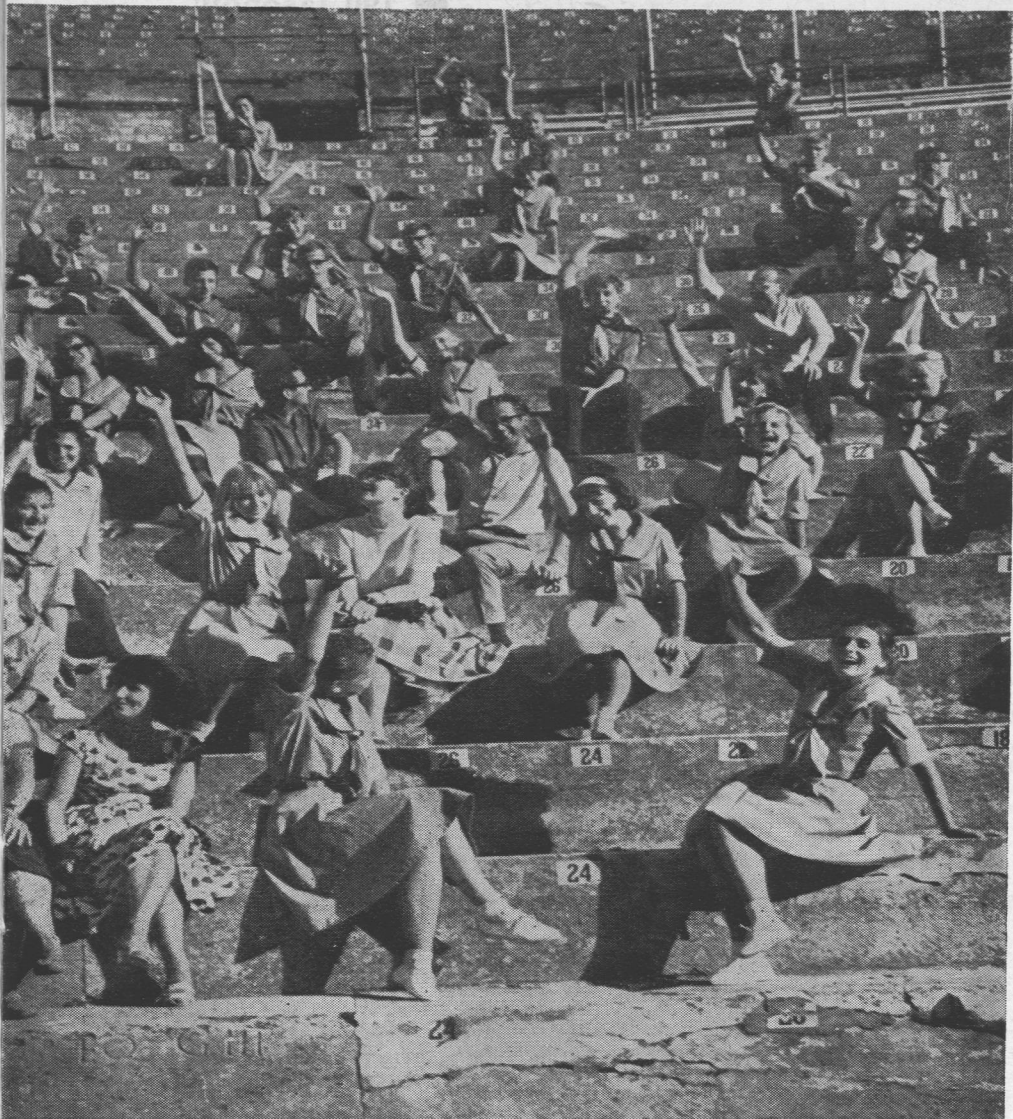
Nie może być przedawnienia zbrodni wojennych dla tych, którzy z ludobójstwa uczynili instytucję narodową.

Rozumieją mnie w tej chwili na pewno dobrze ci ludzie z mej generacji, którzy brali czynny udział w Ruchu Oporu. Chciałbym, aby zrozumieli mnie i wszyscy moi rodacy.

Po tych wstrząsających chwilach — następny etap mej podróży — Nowa Huta. Przeszło stutysięczne nowoczesne miasto, zbudowane w ciągu dziesięciu lat na obszarze tysiąca hektarów. Kombinat Metalurgiczny im. Lenina, przerastający swym ogromem „Les forges du Nord et de l'Est” w Trith-St. Léger — to jeden z czołowych obiektów przemysłowych w Polsce.

Pobyt w Zakopanem i Tatrach — najwyższym gnieździe górskim Karpat — to końcowy fragment mego pobytu w Polsce. Chciałbym, aby wielu moich rodaków poznało sztukę, kulturę i wielkie osiągnięcia tego kraju.

Jednym zobaczyć piękne polskie jeziora, góry, wsie i miasta. W interesie obu naszych krajów — jedźmy do Polski!



Polscy harcerze w starożytnym rzymskim amfiteatrze, liczącym 2.000 lat

-sur-Mer koło Tulonu i w Saint-Raphael na Lazurowym Wybrzeżu.

— 11-dniowy pobyt we Francji stanowi niezapomniane przeżycie dla naszych druhów — opowiada komendant polskiego zespołu „Gawęda” harcmistrz ANDRZEJ KIERUZALSKI. Wzruszeni jesteście francuską gościnnością, serdecznością i pomocą, jaką nam na każdym kroku okazywano. Cieszymy się, że nasze występy przypadły do gustu naszym wymagającym

przyjaciółom. Przygotowywaliśmy nasz program prawie cały rok, a życiowość, z jaką przyjmowano nasze przedstawienia, wynagrodziła naszą pracę i przeszła wszelkie oczekiwania.

— W imieniu polskich harcerzy gorąco dziękuję merom miast francuskich, którzy nas podejmowali, i władzom Les Eclaireurs de France za okazaną nam troskliwość i serca.

— Serdecznie zapraszamy francuskich przyjaciół do Polski!

Wszędzie nawiązywano łatwo serdeczne rozmowy z młodzieżą i starszymi





● Dożynki

Zniwa w tym roku nie były łatwe. Zboża dojrzywały szybko i niemal równocześnie, i żeby uniknąć strat, trzeba je było bardzo szybko zbierać. Rolnicy zdali pomyślnie ten egzamin. Po żniwnym trudzie mieszkańcy wsi obchodzili tradycyjne dożynki.

Tegoroczne dożynki są szczególnie uroczyste, gdyż obchodzi się je już po raz dwudziesty po reformie rolnej. Organizatorzy uświetniają to święto artystycznymi występami i najrozmaitszymi atrakcjami. W dożynkach uczestniczą delegacje Polonii zagranicznej zwiedzające Kraj.

Oczywiście, najpiękniej obchodzone centralne święto plonów. Odkonano w pierwszą niedzielę września w Warszawie na Stadionie Dziesięciolecia. W barwnym dożynkowym widowisku wzięło udział 110 zespołów artystycznych ze wsi i z miast oraz około 1300 sportowców. Na tę uroczystość przybyło do stolicy blisko 40 tysięcy przedstawicieli wsi z całego Kraju.

● Pięciokrotnie wzrosły zbiory Biblioteki Narodowej

O wspaniałym rozwoju Biblioteki Narodowej w okresie powojennym najlepiej świadczy liczba: w 1939 r. zbiory liczyły zaledwie 780 tysięcy woluminów, a po zniszczeniach wojennych, których pastwą padło wiele cennych dzieł, tylko 420 tysięcy. Obecnie zbiory liczą już 2 miliony egzemplarzy.

Olbrzymim wysiłkiem udało się w poważnym stopniu uzupełnić braki, jakie powstały na skutek grabieży okupanta. W latach 1947 i 1957 Związek Radziecki przekazał Bibliotece Narodowej rękopisy i stare druki z przedwojennych zbiorów Polski, odnalezione wśród łupów hitlerowskich. Wraz ze skarbami wawelskimi powróciły z Kanady również bezcenne pozycje znajdujące się przed wojną w Bibliotece Narodowej.

Olbrzymim wysiłkiem udało się w poważnym stopniu uzupełnić braki, jakie powstały na skutek grabieży okupanta. W latach 1947 i 1957 Związek Radziecki przekazał Bibliotece Narodowej rękopisy i stare druki z przedwojennych zbiorów Polski, odnalezione wśród łupów hitlerowskich. Wraz ze skarbami wawelskimi powróciły z Kanady również bezcenne pozycje znajdujące się przed wojną w Bibliotece Narodowej.



● Augustowskie przemiany

Na przestrzeni ostatnich 20 lat w powiecie augustowskim (woj. białostockie) zaszły olbrzymie przemiany. W miejsce prymitywnego tartaczku i drobnego przemysłu i rzemiosła pracuje dziś piękny, nowoczesny tartak, duża fabryka obuwia, znana fabryka tytoniu (uprawa tytoniu jest specjalnością powiatu), spółdzielnie pracy: „Kobieta” i „Przodownik”, przedsiębiorstwa budowlane i wiele innych zakładów pracy.

Przed wojną ani jedna wieś w powiecie augustowskim nie była zelektryfikowana, a dziś prawie połowa posiada światło elektryczne.

W okresie powojennym zbudowanych zostało 18 zlewni mleka, uruchomiono mle-

czarnię w Augustowie, powstały dwie nowoczesne lecznice weterynaryjne.

W ciągu minionego 20-lecia wybudowano 40 szkół. Przed wojną pełnych 7-klasowych szkół było 8, dziś ich jest 55. Wiejskie szkoły posiadają nowoczesne wyposażenie, pomoce szkolne, radia i telewizory.

● Mazowiecka sztuka ludowa

Pomatu zanikają ludowe rzemiosła artystyczne. Jeszcze tylko nieliczne regiony kontynuują dawne tradycje. Mazowsze, Kurpie i Podlasie w dalszym ciągu słyną z pięknych wycinanek, pasiaków, strojów ludowych. Hafty, koronki, kilimy, plecionki ze słomy czy ludowe ozdoby choinkowe poszukiwane są stale przez najrozmaitsze muzea etnograficzne świata. Duże zainteresowanie za granicą wzbudają wykonywane przez ludowych artystów-rzeźbiarzy drewniane figurki przedstawiające charakterystyczne typy wiejskie. Wielu kolekcjonerów pragnie zakupić w Polsce przydrożne świątki.

● Zjazd osadników Dolnego Śląska

W pierwszej dekadzie października br. w Zgorzlecu odbędzie się zjazd byłych żołnierzy I i II Armii Wojska Polskiego, byłych partyzantów i uczestników kampanii wrzesniowej, którzy osiedlili się na wsiach woj. wrocławskiego. W spotkaniu tym weźmie udział ponad tysiąc osób. W czasie zjazdu w Zgorzlecu odbędzie się wielki wiec z udziałem bojowników niemieckiego ruchu antyfaszystowskiego, mieszkających obecnie w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Uczestnicy zjazdu złożą hołd pamięci żołnierzy II Armii Wojska Polskiego, którzy spoczywają na miejscowym cmentarzu. Osadnicy wojsko-

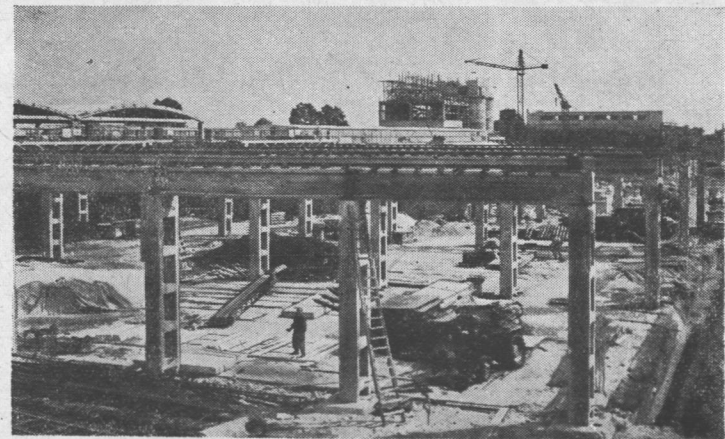
wi zwiedzą miejscowość, z której gen. Karol Świerczewski dowodził forsowaniem Nysy.

● Skrzydlate pogotowie

I Bydgoszcz ma sanitarne pogotowie lotnicze, które istnieje od 1955 r. W czasie kilkuletniej służby skrzydlate pogotowie uratowało wiele istnień ludzkich. W 1956 roku przetransportowano 139 chorych, a w 1963 — 741. Natomiast w I półroczu tego roku dzięki natychmiastowej pomocy uratowano życie 428 osobom. Bydgoskie lotnicze pogotowie sanitarne posiada 7 samolotów, a wkrótce za uzyskanie pierwszego miejsca w Kraju otrzyma nowoczesny czechosłowacki samolot sanitarny „Super AERO” o dużym zasięgu latania.

● Fabryka domów

W Lidzbarku Warmińskim (woj. olsztyńskie) powstaje nowy, wielki zakład produkcji elementów budowlanych dla budownictwa mieszkaniowego. W tej fabryce domów wyrabiać się będzie tzw. betony komórkowe, segmenty ścian, stropów itp. Budowa zakładów zostanie zakończona jeszcze w tym roku.



● 190 fasonów butów

Śląskie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Otmęt” rozpoczynając w 1946 r. produkcję, dostarczały na rynek tylko dwa fasony butów. Po blisko 20 latach rozbudowy i unowocześnienia zakładów „Otmęt” produkuje dziś prawie 190 wzorów obuwia. Słynne już „balerynki” czy męskie „araby” a także dziecięce obuwie zdrowotne zdobyły już wiele sukcesów na targach i wystawach.

● Użyźnianie lasów z powietrza

W okolicach Warszawy po raz pierwszy zastosowano na szeroką skalę samoloty do rozsiewania nawozów sztucznych na zalesionych wydmach. Ta metoda użyźniania ziemi jest nie tylko mniej pracochłonna, ale również nie uszkadza sadzonek.

Nawożeniem z powietrza objęto około 80 hektarów ziemi wysiewając 9 ton nawozów.

● Odważni ludzie



Każdy mały chłopiec marzy o tym, żeby zostać strażakiem. To zawód ludzi odważnych. Wysokie kwalifikacje zawodowe i nowoczesny sprzęt znacznie poprawiły sprawność straży pożarnych Górnośląskiego Śląska. Śląscy strażacy posiadają dziś 570 nowoczesnych samochodów, blisko 1200 motopomp i około 600 tysięcy metrów węży.

● Wiozą zboże do magazynów

Warunki atmosferyczne sprawiły, że tegoroczne żniwa przebiegały bardzo sprawnie. Rolnicy mieli do dyspozycji blisko 34,5 tysiąca ciągników, a więc więcej niż w roku ubiegłym. Do punktów skupu codziennie przyjeżdżają wozy, ciągniki i auta, przywożąc tysiące ton ziarna. Na górnym zdjęciu: omloty w Państwowym Gospodarstwie Rolnym Marianów na Dolnym Śląsku, a poniżej — ciągniki z PGR Garbno na Mazurach wiozą zboże do punktu skupu.



● Fabryka z 9-osobową załogą

W Krapkowickich Zakładach Celulozowo-Papierniczych (woj. opolskie) oddano do eksploatacji fabrykę mas wysoko wydajnych, której budowa zapoczątkowała prawdziwą rewolucję w tym prze-

myśle. Bowiem maksymalny stopień zautomatyzowania produkcji pozwolił zredukować obsługę urządzeń na jednej zmianie do trzech osób. Tak więc cała załoga liczy aż ...dziewięć osób.

7 DNI
w skrócie

ZGIERZ (Łódzkie) — Przy wlocie zgierskiej szosy do Łodzi kierowcy samochodów gwałtownie zwalniali na widok milicjantów służby drogowej. Podobnie dzieje się na innych drogach. Prawdziwych milicjantów zastąpiły tu jednak ...manekiny, które szoferzy — choć poznali podstęp — szanują. Czasem trafia się bowiem autentyczny milicjant i prawdziwy mandat.

KŁODAWA (Bydgoskie) — 28 sierpnia kłódzka kopalnia, jedyna kopalnia soli wydobywana od podstaw po wojnie, dostarczyła milionową tonę soli kamiennej.

WĘGORZEWO (Olsztyńskie) — Ufundowana przez spółdzielczość wiejską kosztem blisko ośmiu milionów złotych nowa Szkoła Tysiąclecia otrzymała imię Aleksandra Zawadzkiego.

PEZINO (Szczecińskie) — Wysokie plony, średnia roczna mleczność krów sięgająca 3.500 litrów rocznie, duża dochodowość — oto zasługi, które spowodowały nadanie miejscowemu Państwowemu Gospodar-

stwu Rolnemu tytułu „Gospodarstwa Pracy Socjalistycznej” i premii dla załogi. Drugim takim gospodarstwem w województwie jest Piaseczno.

WROCLAW — Po Warszawie i Poznaniu, stolica Dolnego Śląska wprowadza szkoły z obcym językiem wykładowym. Na początek rosyjski i angielski, potem francuski.

DZIEGIELE (Białostockie) — Znaleziona w osuszonym stawie zardzewiała mina przeciwczołgowa stała się przyczyną śmierci pięciu chłopców. Szósty walczy w szpitalu ze śmiercią.

LYSININ (Bydgoskie) — Jeziora pałuckie są „kopalnią” trzciny, z której wyrabia się płyty i maty dla budownictwa. Dla miejscowego PGR, słynącego z najwyższych połowów ryb, trzcina jest źródłem dodatkowych zysków.

CHORZÓW (Katowickie) — Milion świeżo zasadzonych kwiatów ozdobiło teren ogólnopolskiej wystawy ogrodniczej w Śląskim Parku Kultury i Wypoczynku, który zajmuje 600 hektarów między Katowicami a Chorzowem. Czynna jest tam też wystawa „Województwo katowickie w XX-leciu PRL”.

KOŁOBRZEG (Koszalińskie) — 20 tysięcy mieszkańców, drugie tyle letników — a na występy sławnego „Mazowsza”, które odbyły się w uroczym leśnym amfiteatrze, sprzedano 16 tysięcy biletów.

Polska wystawia na jesiennych międzynarodowych targach i wystawach:

SETKI ARTYKUŁÓW EKSPORTOWYCH OD ŚLIMAKÓW I BARANINY DO ELEKTRONIKI I OKRĘTÓW

Polska będzie reprezentowana na 16 międzynarodowych imprezach targowych i wystawach, organizowanych jesienią bieżącego roku w różnych krajach. Ponadto poszczególne polskie centrale handlu zagranicznego będą eksponować wyroby indywidualnie na kilkudziesięciu wystawach i targach specjalistycznych.

W tym roku ekspozycje polskie prezentują przede wszystkim możliwości eksportowe Kraju w dziedzinie sprzętu inwestycyjnego i maszyn. Te właśnie polskie wyroby znalazły się w poważnej ilości na międzynarodowej wystawie maszyn budowlanych i drogowych w MOSKWI.

Modele kompletnych obiektów przemysłowych, wyposażenie statków, maszyny górnicze, obrabiarki i wyroby elektrotechniczne oraz wyroby przemysłu lekkiego Kraj prezentuje na międzynarodowych targach w ZAGRZEBIU. Polska wystawia na targach w BRNIE szereg maszyn i urządzeń stanowiących przegląd osiągnięć krajowej produkcji przemysłu maszynowego. Na jesiennych targach artykułów konsumpcyjnych w LIPSKU artykuły przemysłowe powszechnego użytku oraz wyroby z drewna przedstawia polskie centrale handlowe „Universal” i „Coopexim”. Ekspozycje zgromadzone w stoisku polskim na międzynarodowych targach w Wiedniu ilustrować będą osiągnięcia i możliwości wytwórcze Kraju w zakresie kompletnych obiektów, aparaty naukowo-badawcze, artykułów gospodarstwa domowego i rolno-spożywczych.

W salonie żywnościowym w PARYŻU, w którym Kraj uczestniczyć będzie po raz pierwszy, znajdą się towary uznane przez Francuzów za polskie „spécialité de la maison”. Obok cieszących się dobrą opinią polskiej wódki i ślimaków, centrale handlowe „Animex”, „Rolimpex”, „Polcoop” będą lansować m.in. baraninę, króliki, konserwy z drobiu.

UWAGA! STOISKO POLSKIE PROWADZIC BĘDZIE SPRZEDAŻ KIERMASZOWĄ I DEGUSTACJĘ „EKSPONATÓW”. WARTO SKORZYSTAC!

Podobny asortyment towarów Kraj wysyła na międzynarodowe targi żywnościowe w MONACHIUM oraz targi żywnościowe „Food fair” w LONDYNIE.

Na targach w HELSINKACH Polska oferować będzie m.in. kompletne obiekty, wyposażenie statków, obrabiarki, a także konfekcje, wyroby skórzane, galanterię, artykuły rolno-spożywcze. Podobny jak w Helsinkach będzie zestaw krajowych wyrobów przedstawiony na targach w SALONIKACH. Przetwory rolno-spożywcze, konfekcja, tkaniny, farmaceutyki i wiele innych artykułów konsumpcyjnych będzie reprezentowało polski eksport na targach św. Eryka w SZTOKHOLMIE.

Do TORONTO na doroczną kanadyjską wystawę narodową Kraj wysyła wyroby i przetwory spożywcze, szkło, porcelanę, wyroby z drewna, galanterię skórzaną, sprzęt sportowy i turystyczny. Na targach w DAMASZKU i IZMIRZE Polska demonstrować będzie głównie wyroby przemysłu ciężkiego, a także niektóre wyroby przemysłu lekkiego. Proponować tam będzie także usługi techniczne. Targi w TUNISIE, które będą trwały od 15 do 30 października, praktycznie zamykają jesienny sezon wystawowo-targowy. Handlowcy pokażą tam przede wszystkim maszyny i inne wyroby polskiego przemysłu ciężkiego.



Wszystko to w roku 1944 legło w gruzach. Niemcy zburzyli kościół św. Anny, stare zabytkowe kamieniczki na Placu Zamkowym i symbol Warszawy — kolumnę Zygmunta. Dzisiaj zabijki te wróciły do dawnej świetności, wzniesione starannie cegła po cegle, według wzorów

„Cud Warszawy” — stolica Polski dzisiaj

W dzienniku „La Voix du Nord”, rozchodzącym się w wielkim nakładzie w departamentach północnej Francji, ukazał się obszerny reportaż Lucien Pluvinage zatytułowany „La Pologne, vingt ans après”. Reportaż poświęcony jest przede wszystkim Warszawie. Wiadomości zawarte w nim znane są na ogół Czytelnikom „Tygodnika”, jednakże sposób ich ujęcia, wyraz podziwu i szczerzej sympatii dla Warszawy i Polski wskrzeszonej z ruin i popiołów czynią z reportażu francuskiego dziennikarza lekturę tak interesującą i miłą, że warto przytoczyć parę fragmentów, które zamieszczamy poniżej.

D A W N I Polacy uczynili z Warszawy miasto eleganckie, żywe, pełne blasku, „Paryż Północy” — jak mówili. Nadeszła wojna. Okupant zniszczył wszystko, systematycznie, metodycznie, przy pomocy miotaczy ognia i materiału wybuchowego kończąc dzieło „Stukasów” z 1939 roku. Starzał się nie tylko unicestwić ponad milion mieszkańców liczące miasto, ale przede wszystkim zabić „serce, mózg i skarbiec” całego narodu.

W lipcu 1944 wszystko było spełnione: miasto leżało martwe, cementarz i pole ruin jednocześnie, a Hitler mógł

poinformować Reichstag, że stało się ono już tylko pojęciem geograficznym na mapie Europy.

Siedem wieków historii, setki zabytków: kościołów, pałaców, muzeów obróconych zostało w popiół. Ludność wyniszczona. Na 1.300.000 mieszkańców Warszawy w 1939 roku — 800.000 poległo w walce, w obozach koncentracyjnych lub rozstrzelanych zostało przez okupanta. Dwieście tysięcy Polaków, w większości Żydów, którzy przybyli do Warszawy, aby uniknąć represji, zostało rozstrzelanych, powieszonych, zlikwidowanych w obozach śmierci...

W 1945 roku Polacy postawili sobie pytanie: czy odbudowywać stolicę? Decyzja została podjęta. Nabrała ona wartości symbolu. Polacy wskrzesili swą umęczoną stolicę i rząd zainstalował się w niej bezzwłocznie.

Warszawianie, którzy przeżyli wojnę, ze wszystkich stron podążali do ruin miasta. Mieszkańcy w piwnicach, w resztkach sterczących murów, żyjąc jak tryglodycy, przy pomocy najprymitywniejszych środków rozpoczęli odbudowę miasta. Był to początek „cudu Warszawy”...

Warszawa została nie tylko wskrzeszona. Jest ona dziś żywniejsza niż kiedykolwiek: 86 kościołów, 27 teatrów, 60 kin zostało odbudowanych. Miasto, które w 1946 liczyło zaledwie 486.000 mieszkańców, odzyskało swą dawną liczbę i ludność: 1.300.000! Ludność żyje wygodniej: liczba izb mieszkalnych oddanych do jej dyspozycji podniosła się z 590.000 przedwojennych do 800.000 obecnie, a powierzchnia miasta potroiła się...

Dzieło to — sukces 2.000 architektów — jest takie, że pracownice architektoniczne Warszawy zostały zaangażowane dzisiaj przy odbudowie Skopelje i renowacji Bagdadu.

Ta niezwykła odbudowa dała warszawianom wiele okazji do wyrażenia swego przywiązania do przeszłości. Uczynili to z romantyzmem,

który charakteryzuje duszę polską.

Dziwnego uczucia doznaje się na widok tych kamieni zlanych krwią i łzami, które tworzą fasady domów i lokali na Starym Mieście, takich jak „Krokodyl”, z ich gotyckimi piwnicami, o niskich sklepieniach, w których zbiera się obsługiwana przez kelnerki w dawnych strojach ludowych, młoda inteligencja polskiej stolicy.

Ale „cud” nastąpił nie tylko na Starym Mieście. Na przeciwnym krańcu Nowego Świata, najbardziej ożywionej ulicy Warszawy, również zrekonstruowanej według dawnych wzorów, znajdziecie Aleje Jerozolimskie, plac Konstytucji, arterie szersze od Pól Elizejskich, z ich wystawami i neonami w stylu zachodnim.

Ludzie nastawieni krytycznie i zrędy zarzucą niewątpliwie tym nowym budowlom ich styl nieco linearny, ich jednostajność, ich chłodny porządek, zaś zbyt szerokim ulicom, wysadzonym młodymi drzewkami, oświetlonym nowoczesnymi lampami — gigantomanie, która powoduje uczucie pustkowia, gdy tylko tłum się przeredzi.

Warszawianin zdaje sobie sprawę z tych faktów i stopniowo stara się naprawiać popełnione błędy, zmienić to, co jego zdaniem nie pasuje do jego grodu. Już obecnie olbrzymie budynki, pół-drapacze chmur dziesięcio- i piętnasto-piętrowe, wznoszą się tu i tam przecinając jednolity horyzont długich szeregów gmachów...

...Oto tablice z białego marmuru przypominające, że był to dom Marii Curie, dalej — mieszkanie Henryka Sienkiewicza, autora „Quo vadis”, którego grób znajduje się w katedrze. Dalej wreszcie kawiarnia, w której tchnie przeszłością i której stałym bywalcem był Chopin. Serce jego spoczywa w kościele Świętego Krzyża.

Gdy jest ładnie, warszawianie idą na bulwary nad brzegami Wisły, do Łazienek, wspaniałego parku, w którym obłaskawione wiewiórki przychodzą do ręki po laskocie... Teatr letni jest wierną repliką Herkulanum, a w kwiecistych alejach i pod jasnymi brzożami rozbrzmiewają niekiedy w letnie wieczory sonaty i mazurki Chopina... Prawdziwy „cud Warszawy”.

Tygodniowa GAWĘDA

„Starocie” odsłaniają dzieje ♦ 1700-letni pan i jego pies ♦ Spod tynków wyłania się piękno

Mam pełne zrozumienie dla ludzi, którzy lubią się grzebać w ziemi i stamtąd czerpią wiedzę o przeszłości. Sam strasznie lubię „starocie” i gdybym tylko miał dość pieniędzy, a żona by mi pozwoliła, zawałiłbym całe mieszkanie starymi przedmiotami, wykopalisk nie wyłączać.

Ale to marzenia. Natomiast nie należą do kategorii marzeń niestychanie interesujące prace polskich naukowców, wyrzucających matce — ziemi (własnej i obcej) oraz starym murom ich pradawne tajemnice. Oto do Polski przybywa już wkrótce drugi transport drogocennych skrzyń z freskami z Faras, które Polska dostała jako „prowizję” za prace wykopaliskowe grupy archeologów pod kierownictwem profesora Michałowskiego.

I w Kraju kopie się na potęgę. Oto ostatnio dokonano w ten sposób szeregu rewelacyjnych odkryć; we wiosce Przywóz nad Wartą (powiat

wieluński, województwo łódzkie) odkryto kurhan, stary grób, liczący sobie — wedle obliczeń naukowców — bagatelka, około 1700 lat. W kurhanie były szczątki spalonego na stosie wodza i... jego psa, który prawdopodobnie musiał podzielić los swego pana. Poza tym kurhan zawiera różne przedmioty z ceramiki, brązu i złota, m.in. puchar rzymski. W kurhanie znalazły się też szczątki innych ludzi; prawdopodobnie byli to wojownicy, pochowani u boku wodza czy księcia.

Nie pierwsze to odkrycie na tym terenie: w pobliskim Toporowie odnaleziono już wcześniej ślady dawnej osady. Archeolodzy stwierdzili jednak, że obecne wykopaliska są o jakieś dwieście lat starsze.

Bardzo rozległe prace tego rodzaju prowadzi się również w województwie kieleckim. We wsi Brzeście odkryto ślady cementarza z okresu wpływów rzymskich, i tu, nad Pilicą, podobnie jak tam, nad

Wartą, całopalne groby z urnami. Poza tym: ozdoby żelazne i brązowe, żelazne noże, szklane paciorki itp. Za rewelację uznano żelazny półkosek, który ponoć świadczy, że na tych terenach w pierwszych wiekach naszej ery rozwinięte już było rolnictwo.

Znana jest rzeczą, że wiele budowli, zwłaszcza kościołów, przebudowano w różnych okresach, zgodnie z aktualnie panującymi gustami. Na nasz dzisiejszy gust przeróbki te nie upiększały, lecz na odwrót, szpeciły stare piękno. Często np. zdarza się, że przy odpadaniu tynków wyłania się spod nich piękne stare malowidło. Polscy historycy sztuki zaczęli ostatnio grzebać się w starym kościele w niewielkiej wsi Zagość, również w Kieleckiem. W rezultacie spod grubej warstwy tynków wyłonili się doskonale zachowane romańskie mury z różnymi cudami architektonicznymi i pięknymi romańskimi płaskorzeźbami. Podobnie w Skalbmierzu, gdzie — jak się okazało — znana XII-wieczna gotycka bazylika jest w rzeczywistości przebudowaną, starszą budowlą romańską.

To pasjonujące zajęcie, owo dreptanie po śladach przeszłości. Zazdroścę ludziom, którzy się tym zajmują. Poza wszystkim innym — nikt nie ma do nich aktualnych pretensji.

MARIAN

MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA

BIAŁACZKA ULECZALNA?

Rzecznik Narodowego Instytutu Walki z Rakim w Waszyngtonie oświadczył, że w wyniku prac prowadzonych nakładem znacznych kosztów osiągnięto postępy na drodze do opracowania skutecznych metod leczenia białaczki (leukemii), a także jej zapobiegania. Min. dokonano wydzielenia wirusa białaczki i hodowania go w warunkach laboratoryjnych. Rzecznik dodał jednak, że minie sporo czasu, zanim białaczka będzie uleczalna.

POSTRACH PRZEMYTNIKÓW

Małeńki pudeł policyjny w Tel-Awivie, imieniem „Aida”, czując zapach haszyszu zaczyna ujadać, wyrwać się z rąk, a przy zapachu opium — wyje. „Aida” była główną atrakcją niedawnej wystawy psów w Tel-Awivie. Wielokrotnie demonstrowała sztukę ujawniania ukrytych narkotyków. A już z własnej inicjatywy rzuciła się na jednego ze zwiedzających. Policja zrewidowała osobnika i wykryła u niego norkotyki pochodzące z przemytu.

EKWILIBRYSTYKA W KOSMOSIE

W 1965 r. wystrzeleni zostaną w Kosmos w kabinie „Gemini” dwaj astronauta amerykańscy. Jeden z nich opuści ma kabinę podczas lotu. Będzie to pierwszy kosmonauta, który „wysiądzie” z pojazdu kosmicznego, znajdującego się na orbicie. Załoga „Gemini” składać się ma z pilotów: kpt. Mac Divitta oraz kpt. Wite'a.

WNUCZKA ANDERSENA

Thora Andersen, wnuczka wielkiego bajkopisarza Hansa Christiana Andersena, spędziła 56 lat na obczyźnie w USA, cierpiąc wielki niedostatek. Wreszcie zdecydowała się na powrót do Danii i w Kopenhadze spotkała ją cudowna przygoda: wygrała wielki los na Loterii Państwowej. Czy to nie czary dziadka?

Daty i fakty

- ▲ **BURZLIWE DEMONSTRACJE** zmusiły gen. Khanh, dyktatora Południowego Wietnamu do ustąpienia. Buddyści po raz pierwszy ogłosili swe cele polityczne, żądając przeprowadzenia wolnych wyborów do listopada 1965 r. (25.8.). Junta dokonała wyboru triumwiratu (27.8.), z którego wkrótce musiał gen. Khanh ustąpić. Premierem został cywil Oanh (29.8.).
- ▲ **PO ROZMOWACH PREZYDENTA MAKARIOSA W ATENACH** ukazał się komunikat, wyrażający całkowitą zgodność poglądów i zapowiadający wspólną walkę obydwu państw w wypadku agresji tureckiej (25.8.). Demonstracje antyamerykańskie odbyły się w Ankarze (27.8.). Prezydent Makarios odbył w Kairze konferencję z prezydentem Naserem (28.8.—31.8.).
- ▲ **SEKRETARZ GENERALNY ORGANIZACJI JEDNOŚCI AFRYKAŃSKIEJ** Diallo Telli oświadczył, że na żądanie szeregu państw zostaje zwołana na 5 września nadzwyczajna sesja w sprawie Konga (24.8.). Czombe rozpoczął wielką ofensywę przeciwko powstańcom w rejonie Albertville przy udziale najemnych białych lotników (25.8.). W Rodezji Południowej i Republice Południowo-Afrykańskiej otwarte zostały biura werbujące ochotników dla armii Czombe. Antoine Gizenga utworzył nową partię polityczną w Kongu — Zjednoczoną Partię Lumumbowską (28.8.). Kongo — Leopoldville zmieniło nazwę na Demokratyczną Republikę Konga (29.8.).
- ▲ **PREMIER ZSRR CHRUSZCZOW** przybył na 10-dniowy pobyt do Pragi i wziął udział w obchodach 20 rocznicy słowackiego powstania narodowego w 1944 r. (26.8.).
- ▲ **PLENUM KOMITETU CENTRALNEGO** Włoskiej Partii Komunistycznej wybrało Luigi Longo sekretarzem generalnym na miejsce zmarłego Palmiro Togliatti (26.8.).
- ▲ **UCZNI RADZIECCY** wyodrębnili nowy pierwiastek chemiczny o liczbie atomowej 104. Pierwiastek ten nie występuje w przyrodzie i zalicza się do tzw. transuranów (27.8.).
- ▲ **PAPIEŻ PAWEŁ VI** ostrzegł w przemówieniu do pielgrzymów przed siłami zagrożającymi ponownie pokojowi świata.
- ▲ **PREZYDENT ALGERII BEN BELLA** opublikował dekret zapowiadający wybory parlamentarne na 20 września.
- ▲ **RZĄD JAPOŃSKI** wyraził zgodę na zawijanie do portów japońskich amerykańskich atomowych okrętów podwodnych (27.8.).
- ▲ **W ZSRR WYSTRZELONO** sztucznego satelitę Ziemi Kosmos 44 (28.8.).
- ▲ **W USA WYSTRZELONO** satelitę meteorologicznego „Nimbus” (28.8.).
- ▲ **TRZECIA ŚWIATOWA KONFERENCJA** naukowa ONZ, poświęcona pokojowemu wykorzystaniu energii jądrowej, trwała w Genewie 10 dni. Uczestniczyło w niej trzy tysiące uczonych i specjalistów z 71 krajów.



Zarówno w siedzibie Polskich Linii Lotniczych „LOT” przy ulicy Louis-le-Grand, jak i na lotnisku Le Bourget wita i żegna wszystkich podróżnych miłym uśmiechem reprezentant PLL „LOT” w Paryżu pan Magnus Hedemann

LES LIGNES AÉRIENNES POLONAISES „LOT” assurent des communications régulières entre Varsovie et la quasi-totalité des capitales européennes. Leurs services sont appréciés par les dizaines de milliers de passagers qui voyagent à bord de leur avions. Et comme les vieilles traditions de collaboration qui existent entre la France et la Pologne „obligent” également dans le domaine de l’aviation civile, une des premières communications aériennes organisées immédiatement après la fin de la guerre par les lignes „LOT”, reliait Varsovie et Paris.

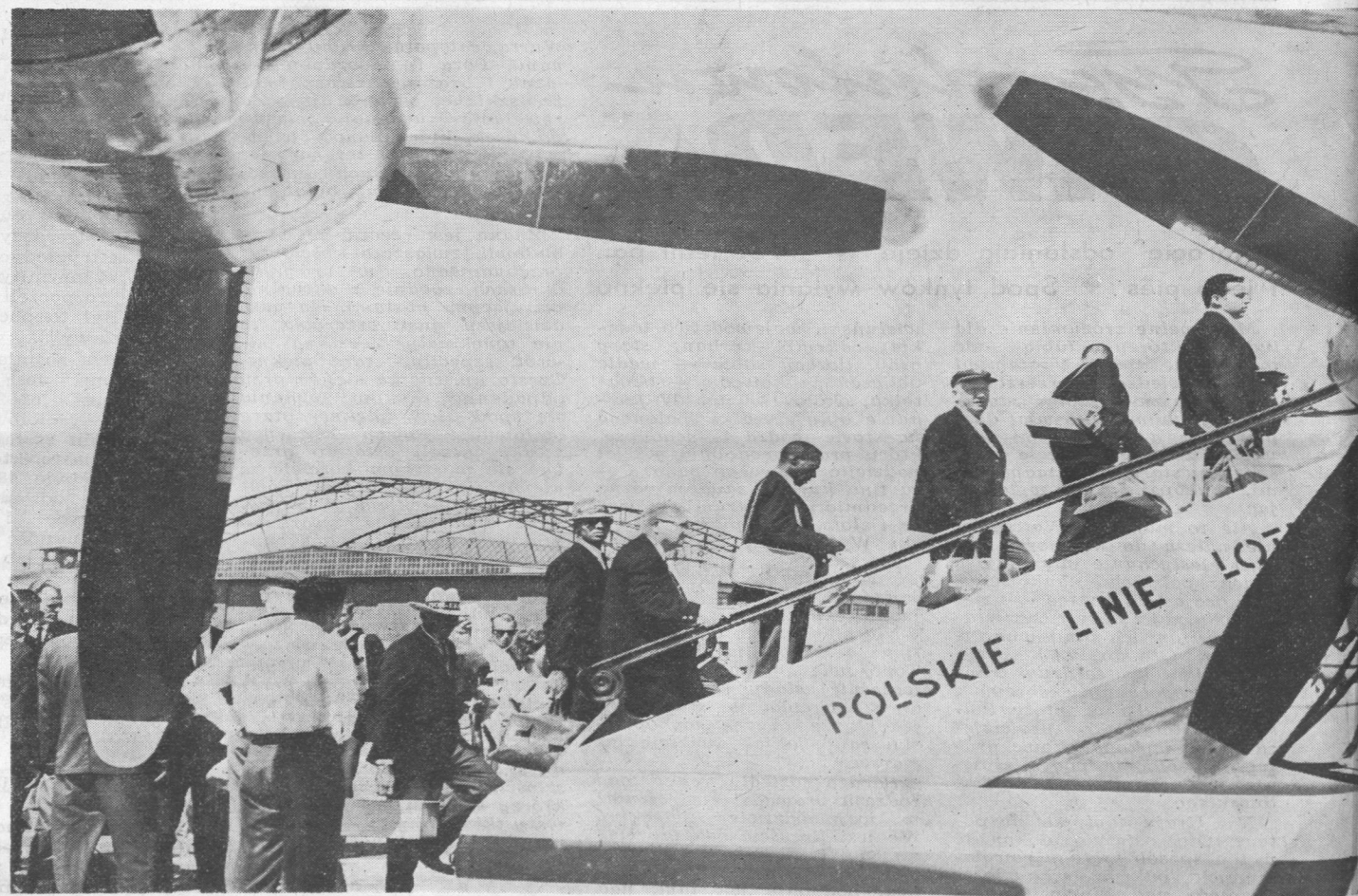
Aujourd’hui ce „pont aérien” entre Paris et Varsovie desservit également par les avions polonais, constitue une des lignes aériennes les plus fréquentées,

et ce aussi bien par les diplomates ou les hommes d’affaires que des milliers de touristes.

Des avions modernes et confortables, des pilotes excellents et infatigables, dont de nombreux as de l’aviation militaire, des hôtesses toujours souriantes et faisant preuve d’une charmante sollicitude à l’égard des passagers, tels sont les atouts qui garantissent un voyage agréable, confortable et offrant le maximum de sécurité.

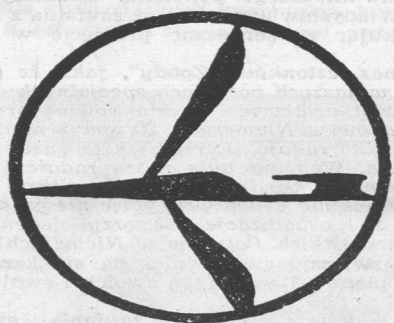
Aussi, si vous désirez que votre voyage à destination de Varsovie soit rapide, confortable, agréable et relativement bon marché, il ne vous reste plus qu’à vous adresser au bureau des Lignes Aériennes Polonaises „LOT” à Paris.

Przez Paryż bieżą wszystkie linie światowej komunikacji lotniczej. Polskie samoloty pełnią tu też ważną rolę





Wokół polskich maszyn na płycie paryskiego lotniska Le Bourget i przy portowym stoisku „LOT-u” zawsze gwarno



POLSKIE LINIE LOTNICZE „LOT” łączą prawie wszystkie stolice europejskie z Polską i znane są doskonale dziesiątkom tysięcy pasażerów, którzy odbywają podróże na pokładach polskich samolotów. Jednym z najwcześniejszych zorganizowanych po wojnie połączeń lotniczych Polski z zagranicą była linia Warszawa—Paryż, zgodnie z tradycją współpracy i współdziałania Polski i Francji również w dziedzinie lotnictwa cywilnego.

Dziś ten francusko-polski „most powietrzny” pomiędzy Paryżem i Warszawą, obsługiwany również przez polskie samoloty, stanowi jedną z najruchliwszych linii komunikacji lotniczej do Kraju. Z polskich samolotów korzystają politycy, dyplomaci, naukowcy, kupcy, sportowcy, aktorzy oraz tysiące turystów, a także coraz liczniejsze grono Rodaków i ich dzieci udających się do Polski lub wracających z Polski po wakacjach, wypoczynku, odwiedzinach stron rodzinnych.

Nowoczesne i komfortowe czterosilnikowe maszyny obsługujące polską linię lotniczą na trasie Paryż—Warszawa—Paryż, doświadczeni i niezawodni polscy piloci (wielu z nich jest asami pilotażu od czasów wojny), sympatyczne, zawsze uśmiechnięte stewardessy — gwarantują bezpieczny i przyjemny lot. W samolotach „LOT”-u panuje tradycyjna polska gościnność i uczynność. Również personel paryskiego oddziału PLL „LOT” jak i pracownicy przyjmujący pasażerów na lotniskach w Warszawie, Poznaniu czy Wrocławiu są wzorem sumienności i uprzejmości.

Jeśli chcecie szybko, wygodnie, przyjemnie i stosunkowo tanio odbyć podróż do Polski, skorzystajcie z usług Polskich Linii Lotniczych „LOT”.

Życzymy szczęśliwej podróży!

*Wybierasz się do Polski na urlop
Masz zamiar odwiedzić
krewnych w Polsce*

**POLSKIE LINIE
LOTNICZE „LOT”**

zapewniają Ci

cztery połączenia tygodniowo Paryż—Warszawa

TYLKO 3 GODZINY LOTU

nowoczesnym samolotem IŁ-18

Specjalne ulgowe taryfy grupowe

**Informacje: LOT-18, rue Louis-le-Grand PARIS 2e
Tél. RIC. 05-60 OPE. 62-26**



Za chwilę podstawiony zostanie pociąg specjalny, który odwiezie 600 Rodaków z powrotem do Niemiec

CAŁYM SERCEM JESTEŚMY Z WAMI

NA PERONY DWORCA GŁÓWNEGO W POZNANIU przybywały w dniach 27 i 28 sierpnia z różnych stron Polski pociągi, wiozące grupy Polaków z Niemieckiej Republiki Federalnej. Kończyli oni swój miesięczny pobyt w Kraju u rodzin, najbliższych krewnych i znajomych. Z Rzeszowskiego i z Białostockiego, z Warmii, Mazur i Dolnego Śląska, spod Krakowa, Gdańska i Szczecina, z różnych okolic Wielkopolski zjeżdżali się do Poznania Rodacy odwożeni przez kuzynów w Kraju. Wśród ponad 600 uczestników specjalnego pociągu, ósmego po wojnie, jaki zorganizował Związek Polaków „Zgoda”, byli zarówno członkowie tego Związku, jak i Związku Polaków w Niemczech oraz innych organizacji polonijnych. W Poznaniu na wszystkich uczestników tej zbiorowej wycieczki czekał już specjalny pociąg powrotny.

Podczas gdy w halach dworcowych zbierali się uczestnicy wycieczki, w salach Hotelu Wielkopolskiego odbywała się skromna, ale serdeczna uroczystość pożegnalna dla delegatów i przedstawicieli poszczególnych grup polonijnych. Wiceprezes Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną p. HANKE i prezes Związku Polaków „Zgoda” w Bochum pan ANTONINA JAŻWIEC, I mąż zaufania z Gelsenkirchen-Uckendorf pani ANASTAZJA PSZUK i inni.

Na spotkaniu działacze polonijnych przemawia Władysław Janik, I mąż zaufania gromady w Rheinhausen



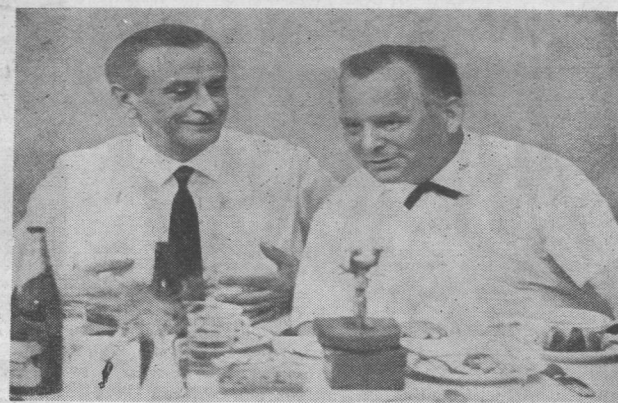
łaczy ruchu polonijnego w Niemczech. Byli wśród nich starzy, pochyleni już wiekiem ludzie, którzy wiele lat w trudnych warunkach przepracowali na obczyźnie i którzy ani na chwilę nie zapominali o Polsce. Byli wśród nich organizatorzy życia polskiego w Niemczech, przedstawiciele różnych grup i środowisk polonijnych.

Wśród podejmowanych przez Towarzystwo „Polonia” działaczy z Niemiec zachodnich znaleźli się m.in.: prezes Zarządu Głównego Związku Polaków „Zgoda” w Bochum pan MARIAN GRAJEWSKI, główny dyrygent chórów polonijnych i kierownik zasłużonego i cenionego chóru „Fiołek” w Reklinhausen pan ROMAN KACZMAREK, przedstawiciel Rady Naczelnej Związku Polaków w Niemczech pan BERNARD LIPIŃSKI, I mąż zaufania gromady „Zgoda” w Solingen pan SZYNALSKI, I mąż zaufania gromady Rheinhausen pan WŁADYSŁAW JANIK, II mąż zaufania z Herten w Westfalii pani MARIANNA HOJECKA, III mąż zaufania z Bochum pani ANNA BUSZYK, I mąż zaufania z Bochum-Werne pani ANTONINA JAŻWIEC, I mąż zaufania z Gelsenkirchen-Uckendorf pani ANASTAZJA PSZUK i inni.

GOSPODARZ OBIADU PAN HUGON HANKE złożył w wstępie serdeczne gratulacje prezesowi Związku „Zgoda” panu Marianowi Grajewskiemu z okazji niedawnego objęcia prezesury, a następnie w imieniu Towarzystwa „Polonia” wyraził słowa uznania i podziwu dla starych działaczy ruchu polonijnego w Niemczech za ich hart i wytrwałość, za serdeczne przywiązanie do Kraju, który opuścili w poszukiwaniu chleba i pracy kilkadziesiąt lat temu. Pan Hanke dał wyraz temu, że naród polski całym sercem jest z tymi, którzy będąc od lat na emigracji zachowali polskość i poczucie więzi z Krajem:

— Piękna zbudowaliście Polskę — mówił wiceprezes Hanke. — I my i Wy cieszymy się nią, jej osiągnięcia napawają nas dumą. Rosnąca potęga naszego Kraju pozwala nam już dziś wyżyć się kompleksów niższości wobec innych narodów. Chcemy, aby nasz Kraj był jeszcze piękniejszy i zasobniejszy i dlatego zwracamy się do Was i do wszystkich Rodaków na całym świecie: — pomóżcie w dążeniu całego polskiego narodu do utrzymania pokoju na świecie, niech to szlachetne dążenie stanie się hasłem łączącym wszystkich Polaków w Kraju i na obczyźnie, niech będzie pomostem łączącym narody. W tych wszystkich poczynaniach na rzecz pokojowej współpracy między narodami Polacy, tak ciężko doświadczeni przez wojnę, powinni dawać przykład innym.

Prezes Grajewski, dzieląc się swymi wrażeniami z podróży po Kraju, podkreślił, że wszystko to, co Polska zbudowała w ciągu 20 lat po wojnie, jest naprawdę powodem dumy i radości dla wszystkich, którzy czują się Polakami, niezależnie od ich przeko-



Wiceprezes Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną p. Hanke i prezes Związku Polaków „Zgoda” p. Grajewski wymieniają ostatnie uwagi na temat zacieśniającej się współpracy Polonii z Krajem

— Nasze stałe i częste wyjazdy do Polski pozwalają nam manifestować naszą ścisłą więź z narodem i z Krajem, cieszyć się jego radościami i jego rozwojem. W dniu, w którym kończymy nasz miesięczny pobyt w Polsce i opuszczamy gościnną Poznań, pozdrawiamy stąd gromady naszego Związku, bratni Związek Polaków w Niemczech i wszystkich Rodaków na obczyźnie. Cześć Ojczyźnie!

Przedstawiciel Rady Naczelnej Związku Polaków w Niemczech pan Bernard Lipiński ze wzruszeniem w głosie opowiadał o swych wrażeniach, które wyniósł z wielu zakątków Polski: z Olsztyna i Elbląga, z ziemi pomorskiej i mazurskiej, a także z Wielkopolski:

— Nie ma dziś w Polsce terenów „wizytówkowych” i zaniedbanych. Rozwija się i rozbudowuje równomiernie wszystko i wszędzie w całym Kraju.

I mąż zaufania gromady „Zgoda” w Solingen a jednocześnie laureat nagrody w konkursie Towarzystwa „Polonia” pan Szynalski podziękował za umożliwienie mu pobytu w uzdrowisku ciechocińskim, gdzie mógł dobrze wypocząć i zapoznać się z troskliwą opieką, jaką ze strony państwa są otaczani starzy i chorzy ludzie pracy w Polsce.

Reprezentant młodszego pokolenia działaczy polonijnych pan Władysław Janik, I mąż zaufania w Rheinhausen, dziękując za serdeczne przyjęcie w Polsce stwierdził:

— Cieszy nas, członków „Zgody”, fakt, że nie po raz pierwszy w naszych pociągach specjalnych do Polski biorą udział działacze i członkowie bratniego Związku Polaków w Niemczech. Razem z nimi przeżywalimy wielką radość, patrząc jak to nasza piękna Polska wyrosła. Wspólna była nasza radość i chyba nigdy przedtem tak bardzo nie przekonaliśmy się, że nie włościwie nas nie dzieli. Czyż więc nie czas, abyśmy połączyli swe organizacje i stworzyli jeden Związek łączący wszystkich Polaków w Niemczech?

Pan Janik zwierzył się również na spotkaniu pożegnalnym z planów i zamierzeń swoich i swojej gromady:

— Obecnie jestem mężem zaufania gromady w Rheinhausen. Funkcję tę przejąłem po bardzo zasłużonym 81-letnim działaczu polskim, górniku Łukaszeviczu. Chcemy teraz pozyskać dla naszej gromady młodych Polaków mieszkających w Kaldenhausen. Wkrótce założymy szkołę dla naszej młodzieży.

W tym roku w różnych wycieczkach do Polski wzięto udział kilkudziesięciu członków naszego koła. Mam nadzieję, że nasza gromada licząca obecnie 85 członków przekroczy wkrótce pierwszą setkę.

OZMIERZCHU, kiedy na dworzec w Poznaniu wtaczają się wagony pociągu specjalnego, które odwieżą 600 Rodaków do ich domów w Niemczech, kierownicy gromad, uczestnicy spotkania pożegnalnego zbierają swoje grupy i udają się do swoich numerowanych przedziałów. Padają ostatnie słowa pożegnań, wymiana ostatnich pozdrowień pomiędzy odjeżdżającymi i odprowadzającymi.

W przyjaznej i miłej atmosferze upłynęły działaczom pol



Na krótko przed odjazdem pociągu przed wagonem, którym jadą organizatorzy wycieczki odbywa się jeszcze mała uroczystość. Oto z Tarnowa Podgórnego pod Poznaniem przybyła delegacja tamtejszego koła śpiewaczego w osobach kierownika zespołu p. Smolińskiego i dyrygenta p. Mierzyńskiego. Zespół ten gościł tydzień temu u siebie prezesa „Zgody” p. Mariana Grajewskiego z małżonką i dyrygenta kół śpiewających w NRF p. Kaczmarka. Tam też w czasie poczęstunku goście jedli wiejski chleb, który bardzo im smakował. Teraz właśnie przedstawiciele śpiewaków z Tarnowa przywieźli symboliczny prostokątny bochen wiejskiego chleba, jeszcze ciepły, o brązowej, chrupiącej skórce. Wręczając go prezesowi Grajewskiemu powiedzieli:

— Niech Wam ten chleb tam, w Niemczech, smakuje tak, jak u nas. Niech Wam przypomina Polskę.

Po sygnale dworcowym wagony wolniutko zaczynają swój bieg:

— Do widzenia Rodacy! Do następnego spotkania za rok!



Zasłużone działaczki polonijne: p. Antonina Jaźwiec, I mąż zaufania z Bochum-Werne i p. Anastazja Pszuk, I mąż zaufania z Gelsenkirchen-Ückendorf wywoziły z Kraju wiele wzruszających wspomnień, którymi podzielią się z członkami swych gromad związkowych



Pan Bernard Lipiński, wieloletni działacz Rady Naczelnej Związku Polaków w Bochum, ze swadą opowiadał o różnorodnych, wielkich zmianach, jakie zauważył podczas swego wakacyjnego pobytu w Polsce



W gronie żegnanych w Poznaniu przez Towarzystwo „Polonia” działaczy emigracyjnych z NRF znajdowali się i tacy, którzy dziesiątki lat spędzili na obczyźnie, a po powrocie do Kraju nadal utrzymują ścisły kontakt z niemiecką Polonią. Do nich należy p. Szczepan Tabaczka (w środku), którego wspomnienia emigracyjne sprzed I wojny światowej o początkach organizacji polonijnych zamieścimy w jednym z najbliższych numerów

W ZWIĄZKU POLAKÓW „ZGODA” aktywną działalność prowadzi kobiety. Niewiele jest takich ośrodków polonijnych, w których niewiasty miałyby takie wpływy i z taką energią pracowały społecznie, z takim zapalem organizowały życie kulturalno-oświatowe Polaków na obczyźnie.

Od lat kobiety — działaczki Związku Polaków „Zgoda”, pierwsze przybywają z wycieczkami do Polski, inicjują różne spotkania i akcje, służące zacieśnianiu więzi Rodaków z Krajem. Zahartowane przeżyciami i dołą emigracyjną są odważne i rozsądne, ofiarne i energiczne. Służą dobrym przykładem wszystkim Rodaczkom w innych ośrodkach polonijnych.

Również w tym roku duża grupa kobiet — członkiń Związku Polaków „Zgoda” wybrała się z wizytą do Polski. Spośród uczestniczek spotkania działaczy polonijnych, jakie odbyło się w Poznaniu, nasz przedstawiciel i zarazem korespondent poprosił o kilka słów dla „Tygodnika Polskiego” panie: Annę Buszyk i Mariannę Hojęcką.

ANNA BUSZYK nigdy nie traci dobrego humoru. Wszystko, co mówi, krasi zawsze szerokim uśmiechem. Mimo 62 lat, działa z dużą, mobilizującą energią. Jest przedstawicielką polskich wytrwałych społeczników i zasłużonych działaczy polonijnych. Mówi piękną starodawną polszczyzną, choć urodziła się w Dortmundzie w Niemczech i żyje wśród Niemców.

Od 40 lat jest członkiem Związku Polaków w Niemczech, a od 1948 r. wchodzi w skład Zarządu gromady „Zgoda” w Bochum. Obecnie pełni funkcje III męża zaufania (sekretarza) gromady:

— U nas I mężem zaufania jest p. Grajewski (który jest jednocześnie od kwietnia br. prezesem Zarządu Głównego Związku Polaków „Zgoda” w Niemczech). Mamy około 170 członków i jesteśmy jedną z najliczniejszych gromad naszego Związku.

Prowadzimy wszelkie formy działalności polonijnej, organizujemy wycieczki do Kraju, nasze szkółki polskie polepszyły ojczystą mowę lub jej nauczyły niejedną dziesiątek naszych dzieci. Po odejściu ostatniej partii absolwentów,

zostało w szkółce na razie 16 uczniów, ale z nowym rokiem szkolnym przyjdą nowi.

Naszym oczkiem w głowie jest własny zespół pieśni i tańca. Przy pomocy Towarzystwa „Polonia” zdobyliśmy piękne stroje ludowe do tańców i „zadajemy szyk”, że hej! Ostatnio uczestniczyliśmy w dniu tańców polskich zorganizowanym przez naszą gromadę w Bielefeld, a następnie dawaliśmy dwa występy dla Niemców w Wuppertal i Elbfeld. Na obu występach oglądało naszych tancerzy tysiące Niemców. Nie mogli się oni nadziwić polskim tańcom.

Jestem już ósmy raz w Polsce począwszy od 1957 r., a więc przyjeżdżam co rok. I to nie tak, że przyjadę i siedzę u rodziny. Wpadam do nich, odpocznę 3—4 dni i potem dalej w drogę, „rajzuje” po całej Polsce, aby wszędzie być i wszystko zobaczyć.

Teraz chciałabym przyjechać do Kraju kiedyś w zimie, w okresie Bożego Narodzenia, bo uwielbiam nasze polskie zwyczaje świąteczne. U nas w rodzinie są one tak zakorzenione, że ślub mój w Niemczech brałam w polskim stroju ludowym, a do tańca przygrywali nam n. dudach.



MARIANNA HOJĘCKA reprezentuje emigrację młodszą, wojenną, tę z 1939 r. Czwierć wieku przebywa już poza Krajem. Dziś jest II mężem zaufania, wiceprzewodniczącym gromady „Zgoda” w Herten w Westfalii.

— Bardzo tęskniłam za Polską, za Polakami, długo nie wiedziałam o tym, że jest jakaś organizacja polska w Niemczech. Wreszcie gdy dowiedziałam się o niej, weszłam w środowisko polskie i jakoś lepiej się żyje i tęsknota mniej dopieka.

Nasze miasteczko jest niewielkie — liczy 53 tysiące mieszkańców, a polska gromada należy raczej do średniej wielkości, liczy około 70 członków. Naturalnie Polonia jest tam liczniejsza. To raczej emigracja stara, a więc mniej ruchliwa, która może ma mniejsze sukcesy organizacyjne, ale swą polskość utrzymuje na pewno z taką samą mocą. Jestem w tej wycieczce jedyną reprezentantką naszej gromady i dlatego muszę wszystko zobaczyć, aby każdemu naszemu członkowi, który będzie mnie o coś pytał, na wszystko odpowiedzieć.



MAŁY TYGODNIK

Nr
94

DO WIDZENIA POLSKO!



W 1000-osobowej rzeszy młodzieży Polonii z różnych krajów, która w tym roku spędziła wakacje w Kraju, było 113 dziewcząt i chłopców z Niemieckiej Republiki Federalnej. Był to osiemnasty po wojnie wyjazd dzieci z Niemiec na wakacje do Polski. To właśnie od młodzieży Polonii niemieckiej zaczęła się wielka akcja kolonijna, która w sumie objęła ponad 15 tysięcy dzieci i młodzieży polskiej mieszkającej poza granicami Kraju.

Dziewczęta starsze z NRF spędziły miesiąc w Radości, chłopcy w Miedzeszynie, zaś dzieci młodsze w Świdrze. Wszystkie te miejscowości leżą niedaleko od Warszawy i są popularnymi letniskami. Poniżej zamieszczamy krótkie rozmowy z naszymi przyjaciółmi polskimi z NRF.

DANIELA JANKOWSKA ma 13 lat, jasne blond włosy i wiele uroczych wspomnień z Polski. W Duisburgu-Hamborn, obok którego mieszka (Oberhausen) i stąd po raz pierwszy wyjechała do Polski na wakacje, chodzi do polskiej szkoły, prowadzonej przez „Zgodę”. Dzięki temu oraz staraniom rodziców w domu — dzieli się z nami swymi wspomnieniami z Kraju w poprawnej polszczyźnie:

— Było cudnie, jeździliśmy ciągle na wycieczki. Takich organów, jak w Katedrze w Oliwie, nie widziałam nigdzie. Zwiedzyliśmy zamek w Malborku i Katedrę w Płocku, poza tym Gdańsk, Sopot,



Gdynię, Kazimierz nad Wisłą. Jestem oczarowana Polską i chciałabym tu w przyszłym roku przyjechać.

Dla **KRYSI PIEGDOŃ** kontakt z Polską nie jest nowością; 6 lat temu, jako 8-letnia dziewczynka, wyjechała z Gdańska do NRF i zamieszkała w Münchenglądbach. Potem przyjechała na kolonię:

— Gdańska nie poznałam. Choć mało pamiętam, bo przecież byłam jeszcze dzieckiem, widzę różnicę; tam, gdzie 6 lat temu były grzyby, dziś pięknie odbudowano kamieniczki. Tatusi mój jest Polakiem, a mamusia Niemką, ale bardzo dobrze mówi po polsku, bo tu mieszkała.

Zupełnie odwrotnie jest z **IRENĄ GUST** z Düsseldorfu. Tu tatusi jest Niemcem, a mama Polką. Ale tatusi też dobrze mówi ojczystym językiem mamy. Irka jeszcze 7 lat temu mieszkała w Brzegu Dolnym na Śląsku, ale wraz z rodzicami wyjechała do Niemiec:

— Ja już raz byłam na kolonii w Świdrze. Mam 3 braci (16, 9 i 7 lat). Ten ostatni mówi słabo po polsku, ale mama chce z nim przyjechać na wakacje do Kraju w przyszłym roku, aby się nauczył. Doradzę im, aby pojechali nad morze, do Sopotu lub Gdyni. Tam jest naprawdę cudnie.

Rozmowa z **HEŃKIEM KOSELA** należy do większych przyjemności. Ten 16-letni ukladny chłopiec z Düsseldorfu zdawał się cały czas mieć oczy otwarte i konfrontować to, co widział, z tym, co słyszał przedtem:

— Byłem w Polsce po raz pierwszy. Wiele o niej słyszałem od rodziców i od Rodaków, a także od kolegów i znajomych — Niemców. Były to przeważnie opinie pozytywne. I wszystkie się potwierdziły. Od najmłodszych lat chciałem zostać księdzem i dziś również nim chciałbym być, choć wiem, że ze względów materialnych nie zostanie, bo muszę już pracować i pomagać rodzinie. Dlatego też w sprawie wiary i praktyk religijnych jestem bardzo wyuczony.

I jest mi naprawdę miło, że w ojczyźnie moich rodziców i mojej jest taka swoboda wyznania. Na ten temat słyszałem przedtem wiele pogłosek, że w Polsce zamyka się kościoły, że utrudnia się ludziom chodzenie do nich. Na własne oczy przekonałem się, że to nieprawda. Byłem w wielu kościołach. Było pełno ludzi i nikt nikomu krzywdy czy przykrości z tego tytułu nie robił. Nie widziałem zamkniętego żadnego kościoła, a za to wiele odbudowanych przez państwo. Tyle kapliczek przydrożnych, krzyżyków czy ołtarzyków w sieniach domów, przed którymi stoją zawsze cięte kwiaty albo palą się świece, w Niemczech się nie widzi. To było naprawdę duże dla mnie przeżycie.

HENRYK WOJTYRA urodził się w Remscheid, gdzie wraz z rodzicami mieszka od 16 lat. Energetyczny i przedsiębiorczy, wyróżnia się wśród rówieśników świetną znajomością języka polskiego:

— Rodzice są Polakami, pochodzą spod Łodzi; w domu mówimy tylko po polsku i zwracają mi ciągle uwagę, bym mówił po polsku, mimo że uczę w szkole niemieckiej. W Remscheid mieszka wiele polskich rodzin, a także małżeństw mieszanych, z którymi utrzymujemy naturalne w tych warunkach kontakty.

W tym roku rodzice po raz pierwszy zdecydowali się wyśłać mnie na kolonię letnią do Polski. Znalazłem tu prawdziwą przyjaźń, dużo serdeczności, aż trudno było mi się rozstać z Polską. Wdzięczny jestem rodzicom za te najwspanialsze w moim życiu wakacje.

HEINRICH PŁOCIENNIK urodzony w Bielefeld, mieszka tu wraz z rodzicami od 13 lat. Opowiada chętnie i żywo:

— Byłem w Polsce trzeci raz, zawsze na koloniach letnich. A zaczęło się wszystko od tego, że moi rodzice mają liczną rodzinę w Polsce. Odkąd tylko pamiętam, zawsze z nią korespondujemy. Wreszcie mama i siostra postanowiły wybrać się do rodzinnego Kraju. Przywoziły stamtąd wiele ciekawych wrażeń i cała rodzina zdecydowała, bym co roku jeździł do Polski na wakacje, bo dużo skorzystam, zwłaszcza jeśli chodzi o poprawne mówienie po polsku. Bo my w domu częściej mówimy po niemiecku.

I miała mama rację, coraz lepiej mówię, choć z pisaniem mam jeszcze wiele kłopotów. Podczas kolonii w Miedzeszynie poznałem nowe miasta: byliśmy w Warszawie, chodziliśmy po pięknym Parku Łazienkowskim, byliśmy tam, gdzie urodził się Chopin, w Żelazowej Woli, a parę dni spędziliśmy w górach. Jestem bardzo zadowolony z tych wakacji.

ANDRZEJ EMMERLING był jednym z najmłodszych na te-

Tak żał się rozstać!

Na peronie Dworca Gdańskiego w Warszawie stoi tłum dzieci i młodzieży. Szeroko-skrzydłe słomkowe kapelusze i dwujęzyczny gwar — słowa polskie i niemieckie krzyżują się w powietrzu. Zapowiedź — Pociąg pośpieszny do Berlina wjedzie na tor 4 przy peronie 2! — wywołuje w tym tłumku widoczne podniecenie.

Wśród krzyków i nawoływań wszyscy wsiadają do zarezerwowanych wagonów. I potem już przez szeroko otwarte okna — ci w środku — 113 dziewcząt i chłopców polskich z NRF, którzy spędzili miesiąc wakacyjny na koloniach w Kraju, i ci na zewnątrz — a jest ich co najmniej dwa razy tyle, to koleżanki i koledzy z Kraju, wychowawcy i wychowawczynie, rodziny, krewni. Wszyscy prowadzą rozmowy przed odjazdem pociągu.

W jednym z okien trzy zapłakane twarze o oczach czerwonych i zapuchniętych. Wychylone do połowy dziewczęta ścisną za ręce stojącą pod oknem miłą blondynkę.

— Co tu się za tragedia rozgrywa?

Gabriela i Rita **KUNIKOWSKIE** z Münchenglądbar i Jola **ZYCHEWICZ** ze Stuttgartu spieszą z wyjaśnieniami jedna przez drugą:

gorocznych koloniach dzieci z Niemiec. Polska bardzo mu się podobała, cały rok szkolny czekał z niepokojem na wakacje, gdyż był pewny, że spędzi je równie miło i ciekawie, jak poprzednie. An-drzej ładnie mówi po polsku:

— Były to moje czwarte wakacje w Polsce. Tym razem najbardziej podobało mi się polskie Wybrzeże. Parę dni spędziliśmy w Gdańsku, zwiedziliśmy piękny port w Gdyni, byliśmy także na plaży w Sopocie, skąd oglądaliśmy z daleka Westerplatte, o którym nam wiele opowiadano. Byłem także na południu Polski: w górach też było bardzo miło.

MARIAN KOSZDRACKI ma 13 lat. Mieszka w Dortmundzie, urodził się w Niemczech, a jego rodzice przybyli tu z Polski. Marian jest w 7 klasie szkoły niemieckiej, ale po polsku mówi z łatwością. Zawdzięcza to nie tylko swoim rodzicom, ale i krewnym w Polsce, którzy mieszkają w Łodzi. Kiedykolwiek jest na koloniach, zawsze ich odwiedza. Jeden miesiąc tegorocznych wakacji spędził w Świdrze, podobnie jak w ubiegłym roku. Poza Świdrem bardzo podobał mu się polski Sopot, a w Warszawie — Stare i Nowe Miasto.

ANDREAS KOWALCZYK zaczął jedenasty rok swego życia przyjazdem na pierwsze w życiu wakacje do Polski, które, podobnie jak jego koledzy, spędził w Świdrze. Wraz z rodzicami — z pochodzenia Polakami — Andreas mieszka w Bielefeld, gdzie uczy się w 6 klasie.

Jego starszy brat, Roman, który ma 14 lat i uczy się w 9 klasie, był także po raz pierwszy w Polsce. Romek był rozdzielony z bratem — był na kolonii w Miedzeszynie, tym chętniej teraz obaj wymieniają swoje wrażenia.

ANDRZEJ GRZONKA ma 14 lat, mieszka w Münch. Andrzej nie uczy się już, lecz pracuje w Mündenglądbach.

Wakacje, które były dla niego urolopem — spędził ze swymi kolegami w Miedzeszynie.

EDMUND GORECKI wraca do swego rodzinnego miasta Plettenberg po wakacjach spędzonych w Miedzeszynie:

— Polska bardzo mi się podoba i cieszę się, że mogłem poznać kraj — który znałem dotychczas tylko z opowiadań ojca. Moja matka jest Niemką, ale w domu często mówimy także po polsku, bo mama nauczyła się trochę polskiego.

WŁADYSŁAW MAJER-CZAK z Bielefeld ma 15 lat. Podobnie jak inni jego koledzy, w Polsce był już po raz czwarty. Ale na koloniach letnich był dopiero pierwszy raz, przedtem jeździł z rodzicami do krewnych w Polsce. Pobytem w Miedzeszynie jest bardzo ucieszony. Mówi ładnie po polsku, żałuje że kolonie trwały tak krótko.

KRZYSZTOF DOBROWOLSKI, uczeń IX klasy jednej z warszawskich szkół, ma 13 lat, a jego młodszy kolega — **ANDRZEJ ZUZULA** jest uczniem 8 klasy. Obaj są serdecznymi przyjaciółmi młodzieży kolonijnej z Niemiec. Spędzili z nimi tegoroczne wakacje w Świdrze, podobnie jak kilkadziesiąt ich kolegów z warszawskich szkół.

Młodzi polscy przyjaciele odwiedzili na dworzec rówieśników.

Wielu płakało przy pożegnaniu. Ich wychowawcy i opiekunowie kolonijni też ocierali łzy. Polskiej młodzieży z Niemiec trudno było rozstać się z tym wszystkim, co w ciągu miesiąca stało się im tak bliskie i drogie — zostawić przyjaciół, sympatie, opiekunów.

— Piszcie listy — krzyczał Krzysztof, Andrzej i wielu innych polskich kolegów — na pewno wam odpiszemy. Będziemy w stałym kontakcie. Gdy przyjedziecie ponownie do Polski — możecie na nas liczyć. Do widzenia, do zobaczenia. Przyjeżdżajcie!



— A bo my już wyjeżdżamy, a nasza pani zostaje, a taka miła i tak szkoda się rozstać.

Pani Anna Różańska też ukradkiem ociera łzę, ale odpowiada nam z uśmiechem:

— Bardzo miłe dziewczęta, po raz pierwszy były w Polsce i tak się przywiązały, że trudno nam się rozstać. Ale w przyszłym roku przyjedziecie jeszcze raz, prawda?

— Prawda! Naturalnie! Przyjedziemy! — zapowiadają dziewczęta.

— Ja też muszę przyjechać w przyszłym roku — dołącza się do zapewnień Sylwia **WAGNER** z Herne koło Bochum. — To będzie mój jubileuszowy

— 10 przyjazd do Kraju. Od 1954 roku, z jednym wyjątkiem 1960 roku, byłam tu co rok. Zwiedziłam Kraków, Duszniki, Piwniczną, Toruń, Świdrę, Warszawę, Wybrzeże, a chciałabym być jeszcze w Zakopanem.

— Ja też wrócę do Zakopanego — mówi Genia **KOBUS**, również z Herne. Razem z Sylwią były już po raz czwarty w Polsce, trzy razy w Świdrze i raz w Dusznikach. I bardzo chcą przyjechać tu jeszcze wiele razy.

Tak samo zapewnniają o swym przyjeździe do Polski **Lydia DEMPS**, **Gracjana MAĆKOWIAK** i **Dorota WOJTKOWIAK**.



Mosty, dans la voïvodie de Szczecin, seront un des nombreux villages à disposer bientôt d'un réseau rural d'adduction d'eau. Une grande partie des travaux de terrassement nécessaires est accomplie par les villageois.

UN LYCEE FETE SES 800 ANS

Au XII-e siècle, auprès de l'église collégiale de Plock, capitale des ducs de Mazovie, fut fondée une école. A travers les vicissitudes de l'histoire du pays, l'école fut

maintenue, passant parfois, sous l'occupation nazie par exemple, dans l'illégalité. Portant aujourd'hui le nom de Stanisław Małachowski (président de la Diète de Quatre Ans, dernier sursant de l'indépendance du pays avant les partages), le Lycée fête aujourd'hui ses 800 ans d'âge.

Cure amaigrissante pour le gazo-duc

Chaque jour, un transport de tuyaux de grand diamètre destinés au gazo-duc qui fournira en gaz soviétique le sud de la Pologne et son industrie — quitte l'acierie „Ferrum” de Katowice. Un traitement „amaigrissant” a permis, par l'application d'acier spécial, d'économiser plus de 4500 tonnes d'acier par 100 km de tuyau.

Qui n'a pas son mammoth?

Dans une carrière de gravier, à Zemborzyce près de Lublin, les ouvriers ont découvert le squelette d'un énorme mammoth, dont les défenses dépassent trois mètres. Les archéologues recherchent les ossements manquants.

En étudiant les décisions du IV Congrès (7)

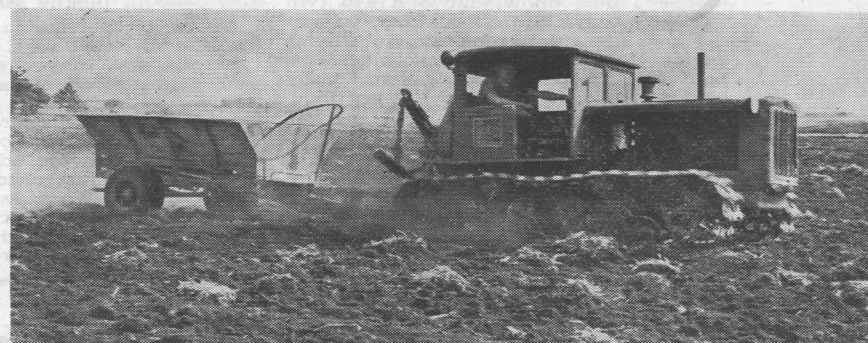
L'AGRICULTURE AU PREMIER PLAN

Les dernières statistiques de la FAO indiquent que le rythme d'accroissement de la production agricole est, ces dernières années, le plus rapide en Pologne. Cependant il faut tenir compte du fait que l'important retard séparant la Pologne des pays les plus évolués en matière d'agriculture, retard légué par le marasme du système économique d'avant-guerre et par la guerre — est loin d'être comblé. Si la Pologne est une exportatrice importante de produits agricoles tels que la viande (jambons, charcuteries, conserves), les oeufs (frais, en poudre ou en blocs congelés), la volaille et les produits laitiers (beurre et fromages), elle importe par contre d'importantes quantités de céréales, surtout fourragères — ce qui pèse lourdement sur la balance du commerce extérieur. Aussi les tâches imposées à l'agriculture se formulent-elle brièvement de la façon suivante: développer la production pour améliorer continuellement l'approvisionnement de la population en produits alimentaires et de l'industrie en matières premières agricoles ainsi que pour maintenir un haut niveau des exportations tout en liquidant l'importation de céréales.

LA RÉALISATION de ces tâches se fera par un notable accroissement des fournitures de moyens de production modernes, par une considérable intensification des investissements — aussi bien dans l'agriculture elle-même que dans les industries qui la desservent, par un élargissement des crédits accordés aux exploitants, par un perfectionnement et une extension de l'enseignement agricole et enfin par le développement des initiatives locales, surtout sur le plan coopératif.

La production agricole pendant la période 1966—70 doit dépasser de quelques 15% celle des années 1961—65. Les récoltes moyennes des principales céréales devront atteindre 21 quintaux par hectare, celles de pommes de terre — 170 q, celles des betteraves sucrières — 250 q, celles d'oléagineuses — 16 q.

Le cheptel de bétail doit s'élever à 12 millions de têtes, soit presque 60 bêtes par 100 hectares d'emblavures — dont plus de 6,4 millions de vaches fournissant en moyenne 2300 litres de lait par an. Le cheptel porcien atteindra 14 millions de bêtes.



L'entreprise agricole d'Etat de Wrzosowo, près de Kamień Pomorski a procédé à l'amélioration de 150 hectares auparavant incultes. Les terres ainsi récupérées, transformées en grasses prairies, serviront l'élevage

Les emblavures de froment seront accrues de 11%, celles d'orge de 6%, d'oléagineuses de 12%.

L'utilisation d'engrais artificiels doit atteindre en moyenne 130 à 140 kg par hectare (en composants purs).

146 milliards de zlotys, ce qui signifie un accroissement de plus de 60%, seront destinés aux investissements.

Les travaux d'amélioration porteront sur 1.200 mille hectares de surfaces cultivées et

sur 840 mille hectares de prairies.

Durant ces cinq années plus de 140 mille tracteurs, quelque 16 mille moissonneuses-batteuses, 40 mille épandeurs d'engrais, 7 mille machines pour la récolte des betteraves etc — seront fournies à l'agriculture.

L'électrification de la campagne doit atteindre 84%, c'est à dire concerner plus de trois millions d'exploitations.

De grands efforts devront se porter sur l'alimentation en eau, surtout par la création d'un dense réseau de puits artésiens et par la gé-

néralisation de systèmes d'adduction.

L'augmentation des crédits et des investissements dans le bâtiment nécessiteront la création d'un souple réseau d'entreprises, disposant de projets-types adaptés aux conditions locales et régionales et devant considérablement abaisser les prix de revient par l'utilisation de préfabriqués et la mécanisation des travaux.

L'approvisionnement de la campagne en carburants, moyens de protection des plantes, engrais artificiels, aliments grossiers pour le bétail devra être considérablement amélioré par l'extension du réseau de vente, la création de dépôts et de magasins. D'autre part le réseau coopératif d'achats des produits à la ferme devra également être étendu.

(A suivre)

Lublin avait fait grande toilette...

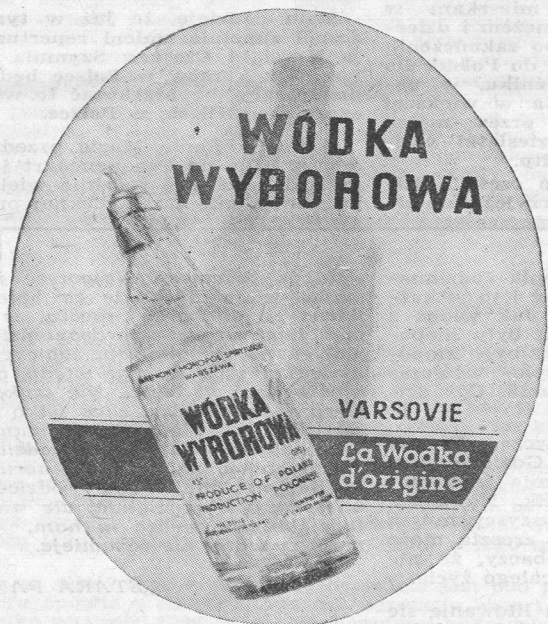
Pour le 20-e anniversaire de la Pologne Populaire, Lublin — qui fut en 1944 sa première capitale (un provisoire qui dura six mois) — avait fait grande toilette. C'est avec satisfaction que les habitants de la ville ont constaté la disparition des échafaudages et vu réapparaître, comme „neuve”, la Porte de Cracovie — monument historique médiéval classé.

JEDYNY IMPORTER I DYSTRYBUTOR
POLSKIEJ WÓDKI WE FRANCJI

**ROBERT
DALAKUPEIAN**

22-23, Préau des Eaux-de-Vie
Halle-aux-Vins — PARIS V — Tél. DAN. 29-87

Polska wódka — na każdym stole
świętecznym, imienninowym,
urodzinowym i weselnym!



WAŻNE: WÓDKĘ PODAJEMY Z LODU,
W MAŁYCH KIELISZKACH
I DO PRZYSTAWEK!

Zwracać uwagę na etykietkę z napisem „Państwo-
wy Monopol Spirytusowy Warszawa”. Tylko taka
etykietka gwarantuje, że jest to prawdziwa, oryginalna
polska wódka wyborowa, 100% ze zboża!

POLECAMY

- „Wódkę Wyborową” ● „Wiśniówkę”
- „Żytniówkę” ● „Extra Żytnią”.

Polskie wódki znajdziesz w każdym sklepie specjalistycznym we Francji!
Jeśli masz trudności z odnalezieniem sklepu z polską wódką, zwracaj się bezpośrednio pod adresem importera we Francji:

ROBERT DALAKUPEIAN

22-23, Préau des Eaux-de-Vie
Halle-aux-Vins — PARIS V — Tél. DAN. 29-87





2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.

CONFORLUX ELECTROMÉNAGER: Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stałe na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) — Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)

CONFORLUX AMEUBLEMENT: Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — Tel: 10

RODACZKA z PECQUENCOURT

Wąskimi uliczkami Pecquencourt pani MARIA WŁAŚNIAK rzadko chodzi sama. Zwykle, gdy tylko wyjdzie ze swego domu lub siedziby zespołu „Lublin”, otaczają ją dzieci i młodzież. Zaferowani, ciekawi, co nowego „ich pani” wymyśliła, okraszają ją tak, że w tym tłumie młodych trudno dostrzec drobną sylwetkę pani Marii. Zgrabna, filigranowa blondynka niewiele różni się od młodych baletnic z najpopularniejszego w Nordzie zespołu „Lublin”. A tymczasem jej córka, Krystyna, ma już... 16 lat i sama jest instruktorem śpiewu i tańca w zespołach polonijnych w swoim rodzinnym mieście — Pecquencourt. Najmłodsza latorośl pani Marii, 7-letni synek, w tym roku był w kraju ojczystym swjej mamy — w Polsce po raz pierwszy.

C O ROKU, od pięciu lat, gdy pani Właśniak powraca z Kraju, przez wiele tygodni musi opowiadać o Kraju tym wszystkim Rodakom, którzy nie mieli możliwości odwiedzania Polski. Chłoną wszystkie słowa pani Marii z takim skupieniem, jakby oglądali kolorowy film o Polsce.

Na lotnisku w Lille zaraz po powrocie z Kraju — panią Marię Właśniak otacza duża grupa znajomych i młodzieży. Chcą wiedzieć, z jakimi wrażeniami i projektami powróciła z Polski. Starsi emigranci czekają cierpliwie na jej wizyty w domach. Teraz nie może przecież opowiedzieć wszystkiego, podzielić się wrażeniami z miesięcznego pobytu w Polsce.

— Za każdym razem — mówi pani Maria — wyrosną inne, wydaje mi się, ciekawsze wrażenia. Jest coś dziwnego w tym Kraju, co fascynuje zawsze czymś nowym. Dzielił się swoimi wrażeniami z moją młodzieżą z Nordu i Pas-de-Calais. Wszyscy za tego samego zdania. Wracając z Polski nie tylko bogatsi o wiedzę o Kraju, ale i bardziej wrażliwi na wszystko, z czym się w nim spotkali.

Pani Maria w ubiegłych latach opiekowała się młodzieżą polską z Francji przebywającą w różnych dzielnicach Polski: od gór aż po samo morze. Na parę miesięcy przed każdym wyjazdem, w Pecquencourt zbiera zapisy na kolonie letnie, organizuje zebrania rodziców, informuje, radzi. A w sprawę tę wkłada całe serce. Angażuje się bez reszty w każdą pracę społeczną w swoim środowisku.

Dzięki jej inicjatywom, pomysłowości i systematycznej pracy powstał w Pecquencourt znany i ceniony w Nordzie zespół pieśni i tańca „Lublin”. Zespół istnieje już 7 lat. Obecnie liczy on ponad 20 młodych ludzi. A na początku były tylko dwie pary taneczne.

Kilka lat temu zawitała do Nordu regionalny zespół amatorski z Lublina. Ich bogaty repertuar, polski temperament, duży rozmach artystyczny, za-fascynowały młodzież Nordu. Pani Maria postanowiła właśnie wtedy zorganizować zespół podobny do zespołu z Lublina. Wymagało to nie lada wysiłku, zwłaszcza że pani Maria uczyła języka polskiego nie tylko w miejscowej szkole, ale i w okolicznych osadach. Wkrótce jednak efekty pracy zespołu zadziwiły najpierw Pecquencourt, potem Roubaix, Lille, Valenciennes.

W ostatnich dwóch latach zespół pani Marii daje piękne koncerty i pokazy tańca w innych departamentach północnej i środkowej Francji. Na jednym z występów pod Paryżem licznie zgromadzona publiczność francuska obdarzyła polskich artystów nie tylko

oklaskami, kwiatami, ale i... frankami. Z nabitkami ze sceny pieniędzy zespół zakupił dla najmłodszych członków zespołu piękne stroje ludowe.

Obecnie repertuar artystyczny „Lublina” rozszerzył się i obejmuje tańce i przyspiewki innych regionów Polski. Pani Maria powierzyła ster kierownictwa artystycznego swoim wychowankom, córce i energicznemu, utalentowanemu działaczowi Czesławowi Szymule. Obydwójce od trzech lat jeżdżą na kursy instruktorów tanecznych do Chylic pod Warszawą, organizowane przez Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną. Tam zdobywają wiedzę teoretyczną i praktyczną, nawiązują

kontakt z licznymi polskimi zespołami artystycznymi Kraju.

W tym roku do Chylic przyjechała kierowniczka zespołu pieśni i tańca z Lublina i zaprosiła do swojego miasta twórców zespołu „Lublin” z Pecquencourt. Bezpośrednie kontakty i wymiana doświadczeń w pracy artystycznej młodych artystów z Kraju i z Francji wzbogaca na pewno dorobek naszych Rodaków z Nordu.

— Właściwie całe swoje życie spędziłam we Francji — opowiada pani Maria — chociaż urodziłam się w Polsce, w Dąbrowie Górniczej. Ojciec mój był górnikiem. Trudno było żyć. Gdy miałam półtora roku — rodzice wymigrowali do Francji w poszukiwaniu pracy. Najpierw mieszkaliśmy w Nordzie, potem w Pas-de-Calais.

Od wielu lat znowu mieszkam w Nordzie. Ale tylko ja z mężem i dziećmi, gdyż rodzice zaraz po zakończeniu wojny powrócili na stałe do Polski. Do dziś mieszkają w Rogoźniku, w powiecie Będzin. Wieś ta w większej części zamieszkała jest przez moich krewnych. Mam tam dziesiątki wujków i ciotek, kuzynów itp.

Znam oczywiście tylko część rodziny. Rokrocznie, gdy przyjeżdżam do

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Piszę do pani w rozpaczy i w zupełnej bezradności. Mam dwóch synów. Jeden ma lat 21, drugi dziewiętnaście. Jeden jest pracowity, staranny, kształci się, nic mu nie mogę zarzucić. Drugi, choć wychowywany w ten sam sposób i w tych samych warunkach, jest zupełnie inny. Nie uczy się, zmarnował już kilka lat, przerwał szkołę i nic nie robi. Całe dnie siedzi w domu, czasem spotyka się z kolegami i koleżankami, ale rzadko, nie ma żadnych zainteresowań ani ambicji, a przy tym jest idealnym synem, czulem, serdecznym, spokojnym. Nie umiem się na niego gniewać, ale ten stan okropnie mnie martwi.

Na razie możemy go utrzymywać, ale co będzie dalej? Chłopak nie ma zawodu ani wykształcenia, nie zarabia i żadnych widoków na przyszłość. Nawet do wojska go nie wezmą, bo ma wadę wzroku. Wiem, że to moja wina. Od dzieciństwa go nie karałam za niedociągnięcia w nauce, nie umiałam się nigdy na niego gniewać, ale starszego syna wychowałam tak samo i wyrósł na ludzi, a ten tak mi się nie udał. Bardzo proszę, niech pani poradzi, co zrobić z tym chłopcem.

MATKA

SZANOWNNA PANI!

Pisze pani, że ponosi winę za ten stan rzeczy. W istocie, trudno temu zaprzeczyć. Nie wystarczy zapewnić dzieciom

dobrych warunków i ciepła rodzinnego, trzeba je wychowywać i to w każdym przypadku inaczej. Jak widać z pani słów, już od dawna były niepokojące sygnały, od dawna były kłopoty z nauką. Trzeba było wówczas zmienić system wychowania. Cóż dzisiaj ma pani uczynić?

Moja rada jest stanowcza. Trzeba chłopca posłać do pracy. Gdziekolwiek, gdzie się da. Niech zacznie jako niewykwalifikowany robotnik. Niech się nauczy zawodu. Nie wszyscy muszą skończyć uniwersytet. A reszta może i on zmyśle, gdy zobaczy, że nie można przeleniuchować całego życia.

Teraz nie ma czasu na litowanie się i na okazywanie matczynej czułości. Ta czułość powinna się przejawiać właśnie w przygotowaniu chłopca do samodzielnego życia. To musi pani zrozumieć, dla swego dobra, a przede wszystkim dla jego dobra. W przeciwnym razie to się może źle skończyć. Za wiele okazywała mu pani pobjaźnia. Należy całkowicie zmienić teraz metodę. Możliwe, że będzie to dla pani bolesne, ale innego wyjścia nie ma.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Postanowiłam do pani napisać, gdyż moja sytuacja staje się z dnia na dzień gorsza. Mam 26 lat, pracuję, nieźle zarabiam. Właściwie wszystko byłoby dobrze, gdyby nie mama. Mama wymyśla mi bez przerwy od starych panien.

Codziennie po powrocie z pracy czeka mnie kazanie, a także w każdą niedzielę, gdy nikt do mnie nie przychodzi. Nie pomaga żadne tłumaczenie. Mam nieraz różne kłopoty i chętnie bym się z mamą nimi podzieliła, ale gdy tylko zaczęła mówić — mama swoje: jakbyś wyszła za męża, nie mu-

Rogoźnika z mężem i dziećmi w odwiedziny, poznaje coraz to nowych. W Rogoźniku jest bardzo dużo rodzin, które wróciły z Francji. Tego lata, gdy zajmowałam się dziećmi przebywającymi na kolonii w Piwnicznej Zdroju koło Krynicy — mój synek był właśnie w Rogoźniku u dziadka, córka zaś na wyższym kursie instruktorów tańca w Chylich. Potem wszyscy spotkaliśmy się w Rogoźniku, skąd pojechaliśmy do Warszawy, a stamtąd samolotem przez Brukselę do Lille.

Teraz, gdy zaczyna się rok szkolny, czeka nas wszystkich dużo pracy. Mój mąż, pensjonowany górnik, prowadzi pracę społeczną i organizacyjną wśród miejscowych Rodaków, ja prowadzę lekcje języka polskiego i pomagam w pracy artystycznej zespołu. Krystyna musi się uczyć w liceum, które niedługo skończy, no i będzie prowadziła instruktura taneczny w swoim zespole „Lublin”, a najmłodszy nasz pupil — idzie w tym roku po raz pierwszy do szkoły.

Mam nadzieję, że już w tym roku zespół zupełnie zmieni repertuar. Moja Kryśka i Czesław Szymula po powrocie z kursów w Polsce będą mieli dużo pracy, by przekazać to wszystko, czego nauczyli się w Polsce.

Zegnamy Panią Marię przed odjazdem z Lille do Pecquencourt i życzymy całej polskiej rodzinie wiele, wiele zadowolenia z tak pięknej pracy.

siałabyś pracować. Najgorsze jest, że mama wydataby mnie za byle kogo, nawet za pijaka, bo uważa, że każdy mąż lepszy niż staropanieństwo. Ja małżeństwo wyobrażam sobie zupełnie inaczej. Wyjdę za mąż wtedy, gdy ten ktoś będzie mi bliski. Nie szukam kariery ani pieniędzy, chcę tylko znaleźć szczęście. Już nie wiem, co mam robić. Te ciągłe awantury doprowadziły mnie do zupełnego wyczerpania nerwowego. Mogłabym odejść od rodziców, zamieszkać samodzielnie, ale nie robię tego, bo ich bardzo Kocham. A oni mnie zupełnie nie rozumieją.

„STARA PANNA”

DROGA PANI!

Myszę, że jest pani za rozsądną osobą, by tak bardzo brać sobie do serca to „gderanie” mamy. Trzeba jej uwagi przyjmować obojętnie, z pewnym pobjaźnaniem. Mama widocznie jest osobą starej daty i uważa, że panna 25-letnia to stara panna. A my przecież wiemy, że to nieprawda, w dzisiejszych czasach te pojęcia zupełnie się zmieniły.

Jeśli jednak tak bardzo wyczerpują panią te „awantury” domowe, radziłabym zamieszkać osobno. Miłość do rodziców na tym nie ucierpi. Przeciwnie. Będzie pani im mogła okazać uczucie swoje lepiej niż czyni to pani teraz, będąc zdenerwowaną i na pewno często dla nich niezbyt miłą córką.

Można by zrobić jeszcze jedną próbę. Powiedzieć mamie, że jeśli nie przestanie pani dokuczać staropanieństwem, wyprowadzi się pani z domu. Dać dwumiesięczny termin i dotrzymać słowa, w razie gdyby ta przestroga nie pomogła. Radzę pani pokazać mamie tę moją odpowiedź. Może to ją przekona.

ANNA

**Gylda
DLA
Kobiet**

plastyków Arizony. Na wystawie urzędzonej w Phoenix znalazły się także dwa obrazy A. Wronianki i obydwą uzyskały nagrody. „Polskie bzy” otrzymały pierwszą nagrodę Krytyków Sztuki, zaś „Kaktusy Arizony” — pierwszą nagrodę Miłośników Sztuki.

© W LONDYNE ZMARŁA W WIEKU 95 LAT znana przed wojną artystka teatralna Helena Zimajer-Rapacka. Urodziła się ona w Czerniowcach w r. 1869. W latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia występowała z Heleną Modrzejewską. Ojcem zmarłej był Gustaw Zimajer, aktor, reżyser i dyrygent. Jego pierwszą żoną była Helena Modrzejewska, drugą matką Heleny Rapackiej, Adolfina — aktorka wodewilowa.

Nowości mody jesienno-zimowej

Ten nieco ekscentryczny strój zaprezentował paryski dom mody JACQUES GRIF-FE. Modelka prezentuje długi, dość szeroki szal, upięty



jako wdzianko. Szal obsyty jest strusimi piórami w kolorze ciemnoniebieskim i fioletowym. Uzupełnieniem tej dość niezwyklej kombinacji są obcisłe spodnie z jerseyu w kolorze czarnym.

Dom mody pani JANINNE LAVIN lansuje na jesień i zimę wiele twarzowych kapelusików. Zgodnie z tegoroczną modą (mała główka i wysmukła, wąska sylwetka) kapelusze i czapeczki szyje się z jerseyów gładkich, w paski lub kratę. Prezentujemy model kapelusika z czarno-białej kraty ozdobiony dużym pomponem.



Fryzjer polski
**FRANÇOIS
et JACQUELINE**

53, rue des Acacias
— PARIS XVII

(na rogu Avenue
Mac — Mahon)

Tel: GALvani 93-59
Métro — ETOILE

„Domowy smok”

Angielka — Grace Ivy Howell zyskała sobie miano „smoka domowego”. Mimo miłego raczej imienia osoba ta zadawała wyszukane tortury swemu mężowi i dzieciom, i to w imię... czystości. Pani Howell wstaje co noc, by szorować, froterować i odkurzać mieszkanie. Rodzina pracowniwej gospodyni musi wchodzić do domu tzw. wejściem kuchennym, trzymając buty w ręku, by nie zniszczyć ośnieżających posadzek. Doszło do tego, że mąż „smoka czystości” wolał sypiać w samochodzie, niż we własnym łóżku. Swą gehennę opowiedział przed sądem, do którego zwrócił się o rozwód po 32 latach małżeństwa.

PO DWUDZIESTU LATACH POSZUKIWAŃ PRZYBRANA MATKA ODNALAZŁA SYNA

Prasa krajowa podała ostatnio, że po 20 latach rozłąki i bezustannych poszukiwań Elżbieta Gajda, mieszkanka Zor koło Rybnika (woj. katowickie), odnalazła swego przybranego syna — Maksą Fryderyka Jadocha — obecnie obywatela amerykańskiego zamieszkałego w Buffalo. A oto historia tego wydarzenia sięgająca czasów wojny:

W 1940 r. z transportu Żydów węgierskich wywożonych do obozu śmierci w Oświęcimiu wyłączono na dworcu w Katowicach primabalerinę Opery Budapeszteńskiej. Spodziewała się dziecka, które po kilku dniach przyszło na świat w baraku przyszpitalnym, przeznaczonym dla więźniów. Artystka wkrótce po porodzie zmarła; maleństwem zaopiekowała się siostra szpitalna, 17-letnia Polka Elżbieta Gajda; zdołała wyjednać u władz szpitalnych oddanie chłopca do do-

mu sierot w Katowicach, gdzie przez cały czas pozostawał pod jej opieką. W styczniu 1945 r. Maks Jadoch wraz z innymi dziećmi został wywieziony przez uciekających Niemców do Austrii, następnie znalazł się we Włoszech, po czym 10 lat — aż do 1956 r. — spędził w Hiszpanii, skąd wyjechał do USA.

Mały Maks zachował we wspomnieniach postać swej przybranej matki. Wymyślił sobie nawet imiona rodziców: Maria i Fryderyk. Na tej podstawie nie mógł jednak podjąć poszukiwań. Robiła to natomiast p. Elżbieta Gajda. Zaraz po wyzwoleniu podjęła beznadziejne zdawałoby się starania o odnalezienie przybranego syna. Poszukiwania utrudniał fakt, że dokumenty na nazwisko Jadoch — kupione dla niemowlęcia u hitlerowców, nosiły datę urodzenia o kilka lat wcześniej-

szą od rzeczywistej. Dopiero w czerwcu bieżącego roku blisko 20-letnie poszukiwania przyniosły rezultat — Hamburski Czerwony Krzyż dostarczył przybranej matce aktualny adres Maksa.

Elżbieta Gajda napisała do „syna” list, przypominając okoliczności, w jakich go spotkała, opowiedziała o śmierci prawdziwej matki. Odpowiedź: „Przyjeżdżam” nadeszła natychmiast. W połowie lipca Maks Jadoch był już w Polsce u matki. Odwiedził Śląsk, Kraków i Zakopane, złożył wiązanie w obozie oświęcimskim, w którym zginął jego ojciec — dyrygent Opery Budapeszteńskiej.

Maks Jadoch szczęśliwy z odnalezienia przybranej matki oraz ojczyzny — Polski, którą pokochał — zapewnił, iż wkrótce odwiedzi ponownie Polskę... wraz z żoną Polką.

klowanego browninga i huknął strzał jeden, drugi, trzeci. Pochroń odpowiedział strzałem, ale sam pośliznął się, zachwiał, sunął po ścianie. Padł na ziemię. Fajtaś oszalały strzelał we wszystkie klamki po kolei. Grzywacz otwari wejściowe drzwi i ciągnął Pochronia na schody, ująwszy go pod pachy. Batasiński zatrzaskał drzwi, za którymi stał Niepołomski.

Na progu Pochroń kazał się posadzić, nakazał szeptem spokój, chwycił rewolwer lewą ręką, gdyż prawą miał strzaskaną na drzazgi. Zmrużył oczy i mierzył w Ewę, rozkrzyżowaną na drzwiach, za którymi stał Niepołomski. Strzelił. Zachwiała się i siadła na nogach. Obok niej charczał ostatkiem tchu przebity lokaj. Krew rzygała z jego ust na środek korytarza.

Leżąc na ziemi Ewa marzyła, że nareszcie jest pod progiem Łukasza. Teraz mu opowie o dziecku. Zda mu nareszcie raport o tym, jak było. Żeby tylko wyszedł! Gdy po chwili ciemności podniosła głowę, spostrzegła, że w tej sieni pełno jest nóg ludzkich, kołb, karabinów, mundurów. Draby jakieś, wojsko, policja! Ujrzała Pochronia głowę w jakichś łapach olbrzymich i jego straszliwe, groźne nieublagane oczy. Dźwignięto ją kułakami. Ktoś chwycił w garść jej włosy, owinał nimi pięść i tym porządkiem dźwignął ją z ziemi. Straciła przytomność.

Gdy się ocknęła, uderzył ją widok straszniejszy niż sama śmierć. Jakiś drab, rozebrany do koszuli, bił „w mordę” związanego Grzywacza. Tamten milczał bez jęku, bez słowa, bez drgnienia. Oprawca bił go w brzuch, kopał między nogi i policzkował bez przerwy. Pochroń, leżący na przyści, patrzył. Ewa zadrżała zobaczywszy jego wzrok i skrzywienie ust. Przysiadła w kącie. Nad głową jej były balasy separały policyjnej, dookoła pryce.

Straszliwy siepacz, spocony i zmordowany, porzuciwszy Grzywacza, zbliżył się do Pochronia i stanął nad nim.

— Powiesz sam — a?

Pochroń patrzył na niego pod blask, z uśmiechem.

Ewa zwlokła się z miejsca i czołgała ku niemu, żeby go zakryć przed siepaczką. Padnie na niego pierściami i zakryje! Ale nim się dowlokła do środka nory, straciła drogę. Ciemność wielka... Jęk Pochronia. Słychać straszne rązy w brzuch, w piersi, w gardziel.

Wtem za kratami głos! Jego szept przejęty rozpaczą! Mówi Łukasz: — Jest tu aresztowana razem z tymi zbójcami — kobieta. Ona jest zupełnie niewinna! Przysłała mi ostrzec. Jeden ze zbójców za to ją zranił. Proszę ją puścić natychmiast! Ręczę za nią całym majątkiem!

Podźwignęła się z ziemi na łokciach, żeby zobaczyć twarz. Teraz powie! Ujrzała go. Stał za drewnianymi kratami. Wielkie oczy wlepił

w ciemność jaskini i szukał wzrokiem. Spotkały się ich oczy. Uśmiech anielskiej rozkoszy spłynął na wargi Ewy. Ale razem z uśmiechem krew znowu popłynęła z ust.

Raz jeszcze szyja tak lekko, tak lekko dźwignęła ciężką głowę. Ewa czuła, że dwie ręce wsunęły się pod jej włosy i dźwignęły z podłogi bezsilną czaszkę — i że ona teraz w tych rękach troskliwych spoczywa. Już go dojrzeć nie mogła. Wiedziała, że sama leży na wznak, a on klęczy i w nieruchomych rękach głowę jej trzyma.

Spłonega wszystka w dziewczęcy, najdawniejszy swój uśmiech szczęścia i z tym uśmiechem boskiej radości na ustach umarła, szukając w mrokach śmierci jego spojrzenia.

(KONIEC)

WACŁAW SIEROSZEWSKI

PAN TWARDOWSKI

130

Szlachcic Jan Twardowski, student krakowskiej Akademii, żeni się z Kasią Balczarówną. Po ślubie wywozi żonę do rodziców. W „diabelskiej pieczarze” spotyka szatana i podejmuje z nim walkę. Posadzony o podpalenie Krakowa, opuszcza miasto. Wraca na wieść o śmierci królowej Barbary i przywołuje jej ducha. Król mdleje, a dworzanie ujmują Twardowskiego. Przy pomocy Bianki Twardowski ukrywa się. Przybrał też nazwisko jej brata, Włocha Campoletti. Królowa podejrzewając, że ów Campoletti to Twardowski, kazała przyprowadzić go na dwór. Wysłani dworzanie nie zastają Twardowskiego. Wraz z Maćkiem i Bianką uciekł do Jelni. Służba niezadowolona z przybycia gości zaczęła się domyślać, że Campoletti nie jest bratem ich dziedziczki. Tymczasem Twardowski z Bianką zastanawiają się, czy nie wyruszyć dalej. Propozycję Bianki wyjazdu do Italii Twardowski odrzuca z uwagi na szalejącą tam inkwizycję, która groziłaby również i jemu z powodu niewyznawania dogmatów kościelnych.

— Tak, odrzucam!... Tego Boga... z długą, siwą brodą, rękami, nogami i żołądkiem, tak podobnego do greckiego Zeusa, którego opisuje Pismo święte i malują na sklepieniach i obrazach naszych kościołów — tak, tego Boga, któremu kurzą, kropią, kłaniają się, ubrawszy go jak złotego cielca na perły, drogie kamienie, brokaty — tego Boga odrzucam!... Słuchaj! — zawołał, biorąc ją za rękę i podprowadzając znowu do skraju balustrady, skąd rozciągał się wspaniały widok na dalekie, gwiaździste niebo. — Patrz na te światła ledwie mżące na wysokościach. Miliony ich, a wszystko są to słońca i światy... Do niedawna mniemali ludzie, że siedlisko ich, ziemia, jest środkiem tego rojowiska gwiazd, że dokoła niej i dla nich wschodzi i zachodzi słońce, następują pory roku, krąży księżyc, zapalają się i gasną zorze i światła niebieskie... Wszystko miało być dla ziemi, którą Bóg dał za tron człowiekowi, królowi stworzenia... Ona była centrum i władczynią świata, najpotężniejszym i najukochańszym zakątkiem nieskończoności... I oto narodził się w Polsce, w mojej ojczyźnie, mędrzec, który uczył się w tym samym Krakowie, chodził w tej samej skromnej szacie żakowskiej, w której widział i mnie... Miał duszę śmiałą i gorejącą taką miłością prawdy i wiedzy, że nie przeraziły go ani próśby, ani klątwy, ani góry starych ksiąg... Wszystko poznał, zbadał, zważył, wyliczył, a przekonawszy się sam, dowiódł innym, że

ziemia wcale nie jest środkiem świata, jeno drobnym prochem, krążącym wraz z wieloma innymi bryłami dokoła dalekiej gwiazdy — słońca, że słońce wcale nie wschodzi i zachodzi, lecz gorzeje wiecznie, a jeno cień ziemi, obracając się wokół osi, powleka nocą jej zmienne lica... Patrz teraz na te miliardy światła i pomyśl, że wszystko to są słońca, dokoła których krążą może tysiące stokroć piękniejszych, stokroć większych brył niż nasza ziemia!... A wszystkie one, i słońca, i ich księżycy lecą wciąż pędem w nieskończoną bezdenną otchłań... Oto jest Bóg, oto jest Jego dzieło! I czymże wobec Niego jest człowiek, „stworzony”, rzekomo, „na obraz i podobieństwo Jego”? Nie, Bóg nie jest, nie może być podobny do najbardziej wyolbrzymionego, prześwietlonego człowieka! Bóg jest nieskończenie rozmaity, jest niepojęty, jest bez granic, a tak potężny, że samo lekkie Jego tchnienie żenie w przepaście miliony słońc jako mgłę... W jednym, może, dał nam swoje podobieństwo, że zasiał nam w ciało drobinę swej duszy, która każe nam wiecznie tęsknić do Jego tajemnic i pozwala zwolna w trudzie i męce odgadywać je...

— Bianka stała drżąca, przejęta naprzeciw czarodzieja i płonącymi oczyma wpatrywała się w natchnioną jego twarz. Nigdy jeszcze tak z nią nie mówił.

— Ktokolwiek jesteś — boży wysłaniec czy antychryst — nie mogę cię już porzucić,

ukochany! — szepnęła, składając i wyciągając ku niemu rękę.

Ujął je i przycisnął do piersi.

— Uspokój się: ja nie jestem ani wysłanecem bożym, ani szatanem, jeno słabym człowiekiem, który łaknie prawdy.

— Widzę jednak, że nie ma dla nas kąta spokojnego na ziemi, chyba gdzie... na pustyni. Ale na pustyni nie mógłbyś pracować...

— Juściż, pracować można przez ludzi i dla ludzi, bo wtedy jeno wysiłek idzie w nieśmiertelność...

— Może zelżeje jednak ucisk i będziemy mogli wrócić do Krakowa. Król pono obiecał zwołać sobór narodowy...

— Nie dadzą mu. Niełatwo pęka skorupa nawyczek i przywilejów. Księgi Kopernika, co nam światy odkrył, spalono na stosie w Norymbergii, a wierzę, że jego samego nie spalono jeno dlatego, że umarł...

— Ale pomyśl, miły: jeżeli człowiek, jeżeli nawet cała ziemia jest tak marnym prochem, jak mówisz, to co można osiągnąć w krótkim, doczesnym żywocie? Czy warto zabiegać?... Czy nie lepiej cieszyć się dostępną rozkoszą i wczasem?...

— Są szczęśliwi, co żyją jako ptaki i kwiaty!... — odrzekł po chwili milczenia Twardowski. — To nie przeszkadza, iż miłując słodkie usta twoje! — dodał przyciągając Biankę ku sobie.

Ale oparła się, nawet wyrwała i odstąpiła parę kroków od niego. Twardowski obejrzał się w stronę, gdzie patrzyła, i dostrzegł na sąsiednim murze cień skradającego się człowieka.

— Obrzydliwi, wciąż nas szpiegują! Trza ich będzie precz z zamku usunąć!

Zeszli na dół po kręconych schodach i znowu w słupie księżycowego światła, bijącego z okna na dole, mignął przed nimi ludzki cień. Nazajutrz Bianka kazała wypożyczyć mieszczącą się w końcu podwórza czeladną, gdzie dotychczas miała Marta kurnik, i tam kazała się przenieść Nardzieniom.

Dalszy ciąg nastąpi



POLSCIE CZYTAJCIE CO MIESIĄC W BOGATO ILUSTROWANYM MIESIĘCZNIKU

Nasza
OJCZYZNA

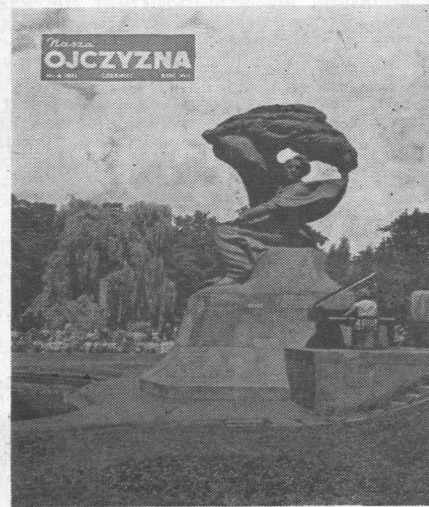
Każdy numer pisma przynosi reportaże z życia polskich miast i wsi, fragmenty utworów literackich, reprodukcje arcydzieł malarstwa polskiego, wiadomości z życia Polonii zagranicznej. Objasnienia ilustracji również w języku francuskim.

Roczna prenumerata „Naszej Ojczyzny” wynosi tylko 6 F (poczta lotniczą — 10 F).

WPLATY NA PRENUMERATĘ NALEŻY PRZEKAZYWAĆ NA KONTO:
WYDAWNICTWO „POLONIA” NBP, Warszawa VIII O/M-1532-6-238.

za pośrednictwem

BANK POLSKA KASA OPIEKI 23, RUE TAITBOUT, PARIS IX.



Zgodnie z życzeniami naszych Czytelników, wyrażanymi w licznych listach do Redakcji, pragnąc pogodzić różne upodobania i prośby w sprawie treści powieści publikowanych na łamach „Tygodnika Polskiego”

JUŻ WKRÓTCE ZACNIEMY DRUK dwóch bardzo interesujących polskich powieści współczesnych:

„FRONTOWE DROGI” Waldemara Kotowicza
„NIEZNAJOMY Z BARU CALIPSO” Dominika Damiana

a także szykujemy niespodziankę dla amatorów krótkich powieści rysunkowych. Szczegóły w następnym numerze „Tygodnika Polskiego”.



Wojska niemieckie znalazły się już 8 września 1939 r. pod Warszawą, ale zajęły ją dopiero po 21 dniach nalotów, szturmów i ciągłego ostrzeliwania. Z lewej: pierwsze czołgi niemieckie na ulicach Warszawy. Z prawej: jedna z setek barykad, na których żołnierze i bohaterska ludność Warszawy bronili wstępu do stolicy

Bój na Woli, wysuniętej najdalej na zachód dzielnicy Warszawy, nawiązał się i rozegrał w sposób szczególnie osobliwy, a działo się to około godziny 9.30 w dniu 9 września 1939 r. na odcinku 8 kompanii 40 pp, lewostrzydomowej batalionu mjr Antoniego Sanojcy.

Pierwszy bój na Woli

DOWÓDCA 8 KOMPANII, por. Zdzisław Pacak-Kuźmiski, był młodym oficerem, gdyż wyszedł ze Szkoły Podchorążych w 1933 r., jednak już w czasie pokojowych ćwiczeń wyróżnił się niezwykle zmysłem taktycznym. W obronie Woli wykazał najcenniejsze cechy dowódcy: wyobraźnię twórczą, odwagę osobistą i spokój. Pozycja 8 kompanii 40 pp obejmowała starą historyczną redutę nr 56 z oblężenia Warszawy w 1831 r., zwaną redutą Sowińskiego, u zbiegu ulic Mszczonowskiej i Włochowskiej, opartą o cmentarz i kościół prawosławny. Przy samej ulicy kościółek św. Wa-

rzyńca z grobami poległych w dniach 6 i 7 września 1831 r. żołnierzy 8 pp liniowej i pamiątkowym krzyżem w miejscu, na którym poległ bohaterski generał Józef Sowiński. Kontrastem tych miejsc historycznych była południowa część odcinka zajęta przez fabrykę chemiczną „Dobrolin”. Przedpole było nieprzejryste, zabudowane małymi domkami, przeważnie parterowymi.

Lużując o świcie dnia 7 września oddział z batalionu „Stołeczny” zastała kompania dobrze zbudowaną barykadę na ul. Wolskiej. Dzięki pomocy saperów i ludności cywilnej zbudowano stanowiska ogniowe i przeszkody prze-

ciwpancerne. Do zwalczania czołgów miała kompania dwa działa przeciwpancerne oraz w drugim rzucie dwa działa 75 mm. Wobec szczupłości sił w stosunku do szerokości odcinka por. Pacak-Kuźmiski zbierał rozbitków i wciągał ich do kompanii, powiększając jej stan liczebny.

Odkrywając w fabryce „Dobrolin” duże zapasy terpentyny, por. Pacak-Kuźmiski polecił rozlać około 100 beczek tego łatwopalnego materiału na bezpośrednim przedpolu stanowisk bojowych kompanii i wydał rozkaz, aby patrole uprzedziły go o zbliżaniu się nieprzyjaciela.

Między godziną 9.30 a 10.00 dnia 9

września wypadki rozwinęły się w sposób, jaki przewidział dowódca kompanii. Na ogonie fali uchoźców niemiecka kolumna czołgów i pojazdów piechoty podjechała pod barykadę, wypełniając całą gardziel ulicy Wolskiej aż po cmentarz katolicki. Na umówiony sygnał trąbki zapalone zostały pola terpentyny. Płonęły teraz niemieckie czołgi i pojazdy. Zamieszanie u zaskoczonego przeciwnika było tak zupełne, że nadjeżdżające z tyłu pojazdy wjeżdżały na chodniki, uniemożliwiając swym poprzednikom i sobie wycofanie.

Zwycięstwo było tutaj zupełne. Walka trwała około godziny.

„STUDIUJCIE TWARZE”

Po zakończeniu działań wojennych w 1945 r. znaleziono w byłym niemieckim archiwum wojskowym w Gdańsku m.in. fotografie zrobione bezpośrednio po kapitulacji załogi Westerplatte we wrześniu 1939 roku. Jedną z nich przedstawia grupę oficerów polskich, dowódców bohaterskiej załogi, otoczonych przez oficerów i żołnierzy niemieckich. Twarze Polaków mocne i skupione, ich postawa godna i opanowana. Twarze Niemców (mimo że są w tym momencie zwycięzcami) wyrażają niepewność i zdziwienie. Na odwrocie tej fotografii wypisane są słowa: „STUDIERN DIE GESICHTER” („Studiujcie twarze”).

7 WRZESNIA 1939 R. dowódca Westerplatte, mjr Henryk Sucharski, nie chcąc narażać stu kilkudziesięciu ludzi na pewną śmierć, decyduje się na krok tragiczny, ale konieczny: wbrew woli pozostałych oficerów, a także większości żołnierzy, którzy mimo wszystko chcą walczyć dalej, nakazuje kapitulację. Świadomy odpowiedzialności, jaka na nim ciąży, mjr Sucharski sam jeden — w towarzystwie tłumacza, ogniomistrza Leonarda Piotrowskiego — udaje się w kierunku nieprzyjaciela jako parlamentarzysta. Wkrótce nadchodzi od majora rozkaz do całej załogi, aby wyszła z koszar. Wielu żołnierzy nie chciało się początkowo poddać tej decyzji, dochodziło do scen dramatycznych, ale w końcu rozkazowi stało się za-
dość.

Obroncy Westerplatte musieli iść w kierunku warsztatów kolejowych z rękami podniesionymi do góry, przedzierając się przez uporne pobojuwisko: strzaskane drzewa, powyginane szyny, leje po bombach, gruzy. Na przdzie szli oficerowie i podoficerowie, pochód zamykali ranni na noszach, a na samym końcu porucznik Stefan Grodecki. Mimo rozkazu Grodecki szedł z nie podniesionymi rękami. W pewnej chwili wydzielono z kolumny grupę oficerów i właśnie na fotografii, którą publikujemy, widzimy ich: (od lewej) por. Grodecki — w berecie i z założonymi rękami, lekarz kpt Mieczysław Słaby, zastępca dowódcy kpt Franciszek Dąbrowski i ppor. Zdzisław Kręgielski. Na zdjęciu brak dowódcy Westerplatte mjr Henryka Sucharskiego, który w tym momencie prowadził rozmowę z dowództwem niemieckim. Brak również por. Leona Pajaka, którego jako

ciężko rannego niesiono na noszach.

Przypatrzmy się dowódcom załogi polskiej Westerplatte — bezpośrednio po ucieczeniu się piekielnej kanonady, po opuszczeniu przez nich zapadających się schronów, walących się ścian. Kpt Dąbrowski stoi z rękami swobodnie wspartymi o biodra, ppor. Kręgielski splótł przed sobą dłonie i patrzy z powagą w stronę dymiącego jeszcze Westerplatte, kpt Słaby trwa w zamyśleniu, a por. Grodecki założył ręce na piersiach i z gniewną miną przygląda się eskortie.

Przed rokiem w warszawskim dzienniku „Słowo Powszechne” reprodukowano to zdjęcie wraz z komentarzem Włodzimierza Wnuka, który przeprowadził rozmowę z jednym z obrońców Westerplatte p. inż. Stefanem Grodeckim.

Przypominamy, że w poprzednim numerze „Tygodnika Polskiego” zamieściliśmy szczegółową relację dowódcy obrony Westerplatte mjr Henryka Sucharskiego o przebiegu walki i warunkach, w jakich podjęto decyzję kapitulacji po siedmiu dniach bohaterskiej walki z przeważającymi siłami nieprzyjaciela. Obok zamieszczamy fragmenty wspomnianego wyżej artykułu, w którym p. Grodecki udzielił objaśnień do odnalezionego zdjęcia niemieckiego.

Oto, co mówi na temat zdjęcia p. inż. Grodecki:

— Można sobie łatwo wyobrazić, co czuliśmy w tym momencie, w którym uchwycił nas fotograf. Kapitulacja nastąpiła w chwili, kiedy wrzała zaciekle walka, kiedy załoga trwała na posterunku w duchu zdecydowanie bojowym, z wolą bicia się do ostatniego naboju. To nie my, ale Niemcy musieli nas dwukrotnie prosić o chwilowe zawieszenie ognia dla uprzątnięcia swoich zabitych. Nie mogliśmy się pogodzić z tym, że jesteśmy jeńcami.

Ja miałem szczególny powód do gniewu. Bo oberleu-

tnant Polaschek (ten, który stoi drugi od prawej między oficerami Kriegsmarine) zapytał mnie dość obcesowo: „Warum haben sie die Hände nicht hochgehoben?” (dlaczego pan nie podniósł rąk do góry?) A ja wtedy, założysz ręce na piersiach, rzuciłem mu wprost w twarz słowa: „Was? Die Hände hoch-zuhoben? Nie!” (Co? ręce podnieść do góry? Nigdy!) I w tym właśnie momencie uchwycił całą naszą grupę fotograf niemiecki. — Na moją odpowiedź oberleutnant nie zareagował — po prostu przyjął ją do wiadomości.



Nie jeden z Czytelników zapytał zapewne, co się stało z ocalałymi obrońcami Westerplatte? Po różnych perypetiach oficerowie zostali przewiezieni do oflagów, a żołnierze na roboty do Rzeszy i do stalagów. Z załogi oficerskiej nie żyją już: dowódca Westerplatte mjr Henryk Sucharski, zmarły w 1946 r. w Neapolu i tam pochowany, zastępca dowódcy kpt Franciszek Dąbrowski, który zmarł w 1962 r. w Krakowie, pochowany w Alei Zasłużonych w Rakowicach, i kpt Mieczysław Słaby, który zginął w tragicznych okolicznościach w Przemyslu w 1945 roku. Z pozostałych przy życiu oficerów inżynier Stefan Grodecki mieszka w Warszawie i pracuje w Centrali Produktów Naftowych, Zdzisław Kręgielski mieszka w Poznaniu, gdzie jest kierownikiem Klubu Racjonalizatorów, Leon Pajak po wyleczeniu się z ran i przebyciu oflagu wrócił w rodzinne strony i pracuje w Kielcach w przedsiębiorstwie państwowym.

Ci z pierwszego szeregu

Przyjechali, aby walczyć

Generał brygady Franciszek Księżarczyk ma czas wyliczony dosłownie na minuty. Rozliczne obowiązki zastępcy Szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego oraz Prezesa ponadmilionowej organizacji — Ligi Ochrony Kraju, wypełniają bez reszty każdą wolną chwilę generalskiego czasu. A jednak dla „Tygodnika” znalazł chwilę czasu:

— *Panie Generale, jest Pan byłym repatriantem z Francji, górnikiem, który pracował tam przez wiele lat, zna Pan środowisko górniczej emigracji francuskiej. Czy mógłby Pan nam powiedzieć kilka słów na temat roli pierwszych grup reemigracyjnych przy budowie Polski Ludowej?*

— Chętnie, bo udział ten jest niemały, a zaczął się daleko wcześniej, niż się o tym oficjalnie mówi, wcześniej, niż się wojna skończyła i nim ruszyły pierwsze transporty. Ale zanim do tego dojdę, najpierw kilka słów o tym, jak się tam znalazłem i z kogo składały się te pierwsze grupy.

Do Francji wyjechałem z okolic Jaworzna, z zagłębia krakowskiego, w 1930 roku, bynajmniej nie z nadmiaru turystycznych pragnień, lecz dlatego, że pracy dla nas nie było. Osiadłem na południu Francji, w departamencie Gard, gdzie do 1936 roku pracowałem jako górnik. Wybuch wojny domowej w Hiszpanii wezwał nas na front, pierwszy front walki przeciwko faszystom. Tam, w międzynarodowej brygadzie im. Jarosława Dąbrowskiego walczyłem do 1939 roku. Po powrocie do Francji znów pracowałem jako górnik, dzieląc od 1940 roku czas między pracę a konspirację. W 1942 roku wezwała nas Polska. Lewicowa konspiracja w kraju potrzebowała doświadczonych w boju oficerów o skryształowanym obliczu politycznym. Wybór padł na nas — Dąbrowszcza-

— *W jaki sposób odbywał się przerzut ludzi przez półsterroryzowanej przez okupanta Europy?*

— Różnie, ale najczęściej na podrobione papiery ludzi wracających z urlopów na roboty do Niemiec i krajów okupowanych, m.in. i do Polski. Otóż Niemcy, aby zachęcić młodzież francuską do wyjazdu na roboty, zapewnili ochotnikom, w odróżnieniu od złapanych przymusowo w ramach obław, prawo do dwutygodniowego urlopu we Francji po roku pracy. Okazję tę wykorzystwała sekcja polska Komunistycznej Partii Francji i na te fabrykowane w Paryżu dokumenty przejeżdżaliśmy do ówczesnej Generalnej Guberni. Jechaliśmy bezpośrednio do walki, a jaka ona była, o tym może świadczyć fakt, że z 40 oficerów, którzy w roku 1942 i 1943 przyjechali do Polski, zostało nas w chwili obecnej 4. Są to: gen. Korczyński „Grzegorz”, płk. Rożdżyński „Stańczak” — Józef Mrozek i ja. Wydaje mi się, że nasz udział w budowie właśnie takiej Polski, jaką dzisiaj mamy, był chyba jak najbardziej konkretny.

Drugim rzutem również takich ludzi, którzy z karabinem w ręku budowali zręby Polski Ludowej, był cały transport bojowego oddziału Polonii francuskiej, który w dwa czy trzy miesiące po zakończeniu wojny przyjechał w pełnym składzie do Kraju. Byli to partyzanci, bojownicy Ruchu Oporu, którym jeszcze w 1944 r. dowódca I armii francuskiej zezwolił, w uznaniu zasług, stworzyć w ramach tej armii samodzielną polską jednostkę. Oni to wraz z Francuzami okupowali następnie Niemcy i po zakończeniu wojny w składzie prawie dwutysięcznym, z bronią, pod dowództwem majorów Jelenia (obecnie wyższego pracownika Ministerstwa Spraw Zagranicznych) oraz Bolesława Maślankiewicza, oficerów-Dąbrowszcza-ków, na podstawie zawartego porozumienia z armią francuską przyjechali do Polski.

Mimo że wojna była już zakończona, wszyscy oni prawie dosłownie z pociągu zostali rzućni na różne fronty walki. Trzeba przypomnieć, że był to okres, w którym na południowym wschodzie walczyli faszystów ukraińskich, na zachodzie — dywersanci Wehrwolfu, a w całej Polsce wrocie ugrupowania polityczne i wreszcie popolite bandziory — wszystko to, jak mogło, starało się paraliżować życie młodego organizmu państwowego. Wielu z tych

Malownicze, kolorowe Wasquehal przyciągało po wojnie wielu cudzoziemców. Najwięcej jednak osiedliło się tu Polaków, których wojna rzuciła do obozów pracy w Alzacji i Lotaryngii. Przybywali pojedynczo, rodzinami i grupami. Rozwijający się przemysł włókienniczy i chemiczny dawał miejsca stałej pracy naszym Rodakom.

Po zagospodarowaniu się Polacy zorganizowali szkółkę, która stała się siedzibą polskiego życia kulturalnego. Jak w większości miast Nordu — i tu powstał kilkunastoosobowy zespół amatorski, złożony z chóru i zespołu tanecznego. Dzisiaj jednak większość starszej młodzieży dojeżdża na próby lub występy polskie do Roubaix, gdzie częściej organizowane są przedstawienia, imprezy, spotkania.

Jedną z pierwszych rodzin osiadłych w Wasquehal byli państwo Rutowiczowie. Mieszkają przy ul. Tourcoing. Pan Rutowicz przybył tu na kilka lat przed wojną z małej wioski pod Łodzią.

ludzi poległo w obronie Ojczyzny, którą dopiero poznali.

— *I dopiero potem zaczęły się te wielkie transporty górnicze, które w sumie dały nową Polskę prawie 150 tysięcy reemigrantów?*

— Tak. I tu chciałbym podkreślić jedną ważną rzecz, że ludzie, którzy jechali z Francji do Polski, to był element jak najbardziej patriotyczny, zaangażowany, świadomy tego, że jedzie na ciężką pracę, w ruiny i zgłiszczą, a mimo to bez wahania rzucali we Francji domy, pracę, warsztaty, a nie raz i rodziny. Oni to ożywiły w pierwszym okresie duży szmat Dolnego Śląska, uruchomili Zagłębie Wałbrzyjskie, bez specjalnego przygotowania, dzielnie dawali sobie radę w administracji, nie tylko w produkcji.

Do dziś bardzo dużo naszych kolegów z Francji pełni wysokie funkcje przewodniczących rad narodowych, kierowników politycznych na różnych szczeblach partii do członka Biura Politycznego Edwarda Gierka, reemigranta z Belgii, włącznie. Jest również kilkunastoosobowa reprezentacja reemigrantów wśród posłów w naszym Sejmie. Słowem Polonia francuska i belgijska dobrze zastąpiła się sprawom Polski Ludowej.

Nowa emigracja — deportowani, którzy zaraz po wojnie znaleźli tu pracę — przysporzyła mu wiele znajomych i przyjaciół. Pan Rutowicz ożenił się z Polką, pochodzącą z Rzeszowszczyzny. Państwo Rutowiczowie mają dziś pięcioro dzieci. Najstarszy, 14-letni Ryszard — był tego roku po raz pierwszy w Polsce na koloniach letnich w Piwnicznej-Zdroju.

Marzeniem państwa Rutowiczów jest odwiedzenie Kraju, znanego im od czasów wojny tylko z opowiadań znajomych z Wasquehal, Wattrelos, Roubaix czy Tourcoing. Wielu z nich rokrocznie tam jeździ, odwiedza miejsca rodzinne, poznaje nowe miasta, nowe oblicze Kraju. Oni to sprawili, że w tym roku państwo Rutowiczowie zdecydowali się wysłać Rysia na kolonie letnie do Polski.

Na pytanie kogoś z tłumu żegnających dzieci przed odlotem samolotu do Polski, czy nie boją się wysłać syna, pani Rutowiczowa odpowiedziała:

POLONIA AMERYKAŃSKA UROCZYŚCIE OBCHODZIŁA XX-lecie POLSKI LUDOWEJ

Dzięki staraniom postępowych kół Polonii amerykańskiej i wydatnej pomocy Konsulatu Generalnego PRL w Chicago — dwudziestolecie Polski Ludowej w środowiskach polonijnych zostało uczczone szeregiem imprez i uroczystości.

Już w kwietniu br. zorganizowano na Uniwersytecie Chicagowskim „Wystawę Polskiego Filmu”, która cieszyła się dużym powodzeniem wśród studentów i profesorów tamtejszej uczelni. W maju, czerwcu i lipcu odbyły się pokazy filmu polskiego w ramach tzw. „dni studentów” — na Uniwersytetach: w Minneapolis (stan Minnesota), w Madison (stan Wisconsin), w Bloomington (stan Indiana), w Los Angeles (stan Kalifornia). Pokazy te organizowane w „dniu polskim” połączone były z wystawami polskiej sztuki ludowej, prelekcjami o polskiej kulturze i sztuce, o osiągnięciach powojennego dwudziestolecia Polski Ludowej.

5 czerwca br. na Wayne University w Detroit — odbył się Wieczór Polski, w czasie którego wyświetlono film fabularny polskiej produkcji, a przebywające na stypendium naukowym na tym Uniwersytecie polskie stypendystki wygłosiły pogadanki o oświacie i nauce oraz ochronie zdrowia w Polsce, ilustrując je przezroczkami.

20 czerwca odbyła się zorganizowana przez Komitet Ogólnosiłwiański i Klub Chopina w Chicago uroczysta Akademia z udziałem około 150 osób. W akademii tej wzięły udział m.in. Konsul Generalny PRL p. Adolf Kita, który zapoznał zgromadzoną publiczność z dorobkiem 20-lecia Polski.

W czasie uroczystości zabrał głos także Prezes Klubu Chopina i przedstawiciele Komitetu Słowiańskiego, którzy z sympatją i uznaniem mówili o pozycji i roli Polski Ludowej w świecie.

25 czerwca br. z inicjatywy Klubu Geograficznego Chicago Teachers College (North) odbył się wieczór poświęcony Polsce — w czasie którego obszerną prelekcję wygłosił przedstawiciel Konsulatu p. E. Kurczaba. Po prelekcji wyświetlono krótkometrażowy film o Polsce. W spotkaniu tym, obok słuchaczy, brało udział także kilku przedstawicieli grona profesorskiego szkoły.

Słuchacze tej uczelni — w dużej mierze pochodzenia polskiego — żywo interesują się Polską i przeobrażeniami, jakie nastąpiły w Kraju w ciągu minionego dwudziestolecia.

12 lipca br. odbyła się w Los Angeles z inicjatywy redakcji „Jednodniówki” wielka impreza kulturalna połączona z balem, w czasie której wyświetlono film polski i zorganizowano wystawę polskiej książki oraz sztuki ludowej. Impreza ta zgromadziła liczną Polonię kalifornijską.

Dużym wydarzeniem w życiu Polonii chicagowskiej był przyjazd na mecze polskiej drużyny piłki nożnej GKS „Zagłębie” z Sosnowca, którą m.in. gościł polonijny Klub Sportowy „Białe Orły”. Zorganizował on na честь gości w dniu 18 lipca wielkie przyjęcie z udziałem 350 osób, w tym przedstawiciele władz miejskich, Konsulatu i miejscowego społeczeństwa.

Główną imprezą zorganizowaną przez Polonię amerykańską w ramach obchodów 20-lecia Polski Ludowej była Akademia w Detroit w dniu 19 lipca br., której organizatorzy, Towarzystwo Łączności z Polską i redakcja „Głosu Ludowego”, nadali bardzo uroczysty charakter.

Uczestniczyło w niej ponad 300 przedstawicieli Polonii i miejscowego społeczeństwa, w tym wiele wybitnych osobistości.

Po odegraniu hymnów narodowych polskiego i amerykańskiego oraz przemówieniu Konsula Generalnego PRL p. Adolfa Kity — obszerną prelekcję o Polsce współczesnej wygłosił dr Wioszczeński, dzieląc się wrażeniami z niedawnego pobytu w Kraju. Akademię przewodniczył Prezes Towarzystwa Łączności z Polską p. inż. Kazimierz Nowak.

Po akademii odbyło się skromne przyjęcie wydane dla zaproszonych gości przez Towarzystwo.

Dużym wydarzeniem było także oficjalne przyjęcie dla Polonii i przedstawicieli miejscowych władz i społeczeństwa wydane w dniu 22 lipca br. przez Konsula Generalnego PRL w Chicago. W przyjęciu tym wzięło udział ponad 300 osób, w tym wielu reprezentantów miejscowej Polonii oraz skupisk polonijnych z Detroit, Mailwaukee, Indiany i innych. Licznie były reprezentowane Kluby: Małopolski i Chopina oraz Komitet Słowiański.

Imprezy te, jak również dalsze, które zorganizowane będą na jesieni w środowiskach polonijnych, a poświęcone dwudziestolecu Polski Ludowej i pokazaniu jej dorobku oraz osiągnięć — świadczą o żywym zainteresowaniu i więzi z Krajem ojczystym wśród szerokiej rzeszy Polonii amerykańskiej.

(c)

Nie zawiedli się rodzice Rysia

— *A czego mam się bać? Wszystkie dzieci z Nordu i Pas-de-Calais tam jeżdżą i wracają cało i zdrowo, dla czego mój miałby nie pojechać? Sami wiecie, że tutaj niełatwo wysłać dziecko na letnisko, chyba że z harcerzami, ale to drogo kosztuje. Konsulat organizuje te wycieczki bardzo tanio i na dłuższy czas, i co najważniejsze, że do Polski. Chłopak będzie na świeżym powietrzu, poduczy się lepiej polskiego, dużo zobaczy.*

Nie zawiedli się rodzice. Rysio, tak jak i setki jego rówieśników, przyjechał pełen wrażeń, poprawił się, bo kuchnia polska bardzo mu smakowała.

W przyszłym roku Rysio znów pragnie pojechać do Polski, ale już nie sam, lecz z bracijskiem lub z siostrą.

A może całej rodzinie uda się odwiedzić Kraj?

Zyczymy im tego z całego serca. Wszystkim innym też.

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

• Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego •

LENG - PICARD ET C-je 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

**Oderwij się od swoich kłopotów,
odpocznij,****PRZENIEŚ SIĘ MYŚLAMI DO TWEGO KRAJU****Lektura miesięcznika „POLSKA”
także w wydaniu francuskim „LA POLOGNE”****urozmaici****Twój odpoczynek po pracy**

- Dużo pięknych i barwnych reprodukcji
- Obszerne informacje o Polsce
- Reportaże, opowiadania
- Świetny humor

Prenumeratę (10 F rocznie)**przyjmuje we Francji firma****LA BOUTIQUE POLONAISE 25, rue Drouot, Paris IX-e****KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI**

AVION-MERICOURT. W konkursie „sur Survillers” p. Szpaczyński był 7, zaś w kategorii młodziaków gołąb p. Walczaka zajął miejsce 8. P. Idkowiak zajął miejsce 6 w konkursie „sur Clermont”. W serii młodych gołębi ptaki p. Grześkowiaka zdobyły miejsca: 7, 8 i 9. Konkurs „sur Chantilly” dał miejsce 5 p. Rybakowi, 10 i 27 p. Walczakowi, a 44 — p. Turakiewiczowi.

SAINS-EN-GOHELE. W zestawieniu rocznym stowarzyszenia „La Plume d'Acier” p. Gierczak zajął drugie miejsce, osiągając 162 pkt i stracił tylko o 2 pkt do zwycięzcy. P. Gierczak osiągnął również dwa pierwsze miejsca w innych kategoriach.

SESSEVALLE-FENAIN. P. Jean Agaciński z Sessevalle był 10 i 12 w konkursie „sur Chantilly” (kat. „vieux pigeons”). W serii młodziaków gołębie p. Edmunda Pawlaka z Sessevalle zajęły miejsca 5 i 33, a p. Bończyka z Sessevalle 17, na 149 wypuszczonych gołębi.

AUBERCHICOURT. Konkurs doroczny „sur Chantilly” dał 3 i 23 miejsce p. Łukowiakowi, a 4, 18, 30, 31 i 35 p. Tyczyńskiemu, na 195 startujących gołębi.

MARLES-LES-MINES. W mistrzostwach całorocznych gołąb p. F. Domagały był 4 w serii „vieux en dessous”, jak również 4 w serii „jeunes 1964”.

MASNY-GUESNAIN-ANCHE. W konkursie „sur Chantilly” uczestniczyło 120 gołębi. Hodowca p. Smarzyk z Masny był 17. W kategorii młodziaków ptaki p. Adamskiego z Guesnain zdobyły miejsce 5, p. Juszaka z Ecailon 16, p. Baszyńskiego z Guesnain 18 i 19, p. Lubkowiaka z Auberchicourt 24. Trzecią serię wygrał p. Adamski.

AVION. Konkurs C.C.P.M. „sur Clermont” dał 14 miejsce p. Szpaczyńskiemu, a 32 p. Turakiewiczowi. W serii „sur Clermont vieux” gołębie p. Pudły były 4, 8 i 9, p. Id-

kowiaka 6. Seria młodziaków dała m.in. następujące wyniki: p. Turek 2, p. Idkowiak 3, 12 i 16, a p. Grześkowiak 7, 8 i 9.

CALONNE - RICOUART. Stowarzyszenie Siège Unique ogłosiło wyniki całorocznych konkursów. W konkursie „Au plus de premiers prix” m.in. p. Emil Blondel jest 5 (79 nagród), p. Sylwester Pływarczyk 6 (73), p. Walenty Michalski 7 (73 nagrody). W serii „jeune année 1964” p. S. Pływarczyk jest pierwszy, a p. Władysław Michalski 8 (16 pkt). W serii jednolatków go-

łębie p. Gerarda Łysoka zajęły pierwsze miejsce, a Stefana Włosa 7 (15 pkt). W kategorii „Au dessus de Paris” zwyciężył p. Emil Blondel (27 pkt), p. Wł. Michalski był 3 (12 pkt), a p. St. Specjał 4 (8 pkt). W serii „vieux en dessous de Paris” gołąb p. Wł. Michalskiego jest 6 (36 pkt), p. Jana Kaczmarka 7 (35 pkt), p. Emilia Blondela 8 (32 pkt), p. Stanisława Specjała 9 (30 pkt) i p. S. Pływarczyka 10 (30 pkt).

DOUAI. Konkurs urządzony przez Stow. L'Hirondelle z Lallaing dał pierwsze miejsce p. Janowi Rutkowskiemu z Lallaing (na 168 zarejestrowanych powrotów).

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

12 sierpnia 1964 r. zmarł p. **ANDRZEJ KORNECKI** z Rouvroy. Nasz sędziwy rodak, chociaż miał już 97 lat, nie ustawał w pracy społecznej. Szczególnie aktywną działalność rozwijał jako członek Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie. W szeregach Stowarzyszenia wstąpił już w początkach jego istnienia, dopomagał do rozprowadzania biuletynu „Odry-Nysy”, brał czynny udział w organizowanych imprezach. W rozmowach wspominał zawsze, iż jego gorącym życzeniem jest odwiedzenie Polski, a także doczekanie się momentu ostatecznego potwierdzenia przynależności Ziemi Odzyskanych do Polski przez wszystkie mocarstwa.

W uznaniu zasług Andrzeja Korneckiego przyznany mu został przez Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich dyplom honorowy. Został on wręczony p. Korneckiemu przez p. Ministra Jana Izdorzycyka.

Andrzej Kornecki był godnym naśladowania wzorem patrioty.

Cześć Jego pamięci!

Za Komitet Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie

działający na terenie departamentu Aisne
(—) Jankowiak

**ZGON PRZEMYSŁOWCA
POCHODZENIA
POLSKIEGO**

Liczni przyjaciele i rodzi-
na doprowadzili na miej-
sce wiecznego spoczynku p.
MARKA FUHRMANA. Urod-
zony w Polsce, osiadł na sta-
łe w roku 1911 w Metz, u
gdzie dzięki osobistej pracy
stał się właścicielem fabryki
metalurgicznej. Zmarł w wie-
ku lat 83. Był on kombatantem
wojny lat 1914—1918. Ostatnio
zajmował się akcją socjalną i
filantropijną, za co był odznaczony
krzyżem oficerskim „Méríté Social”.

NASZA KRONIKA RODZINNA**MAŁŻEŃSTWA ZAWARLI:**

DOURGES: Stanisława Budy-
ch i Raymond Urbaniak,
Maria Guerreiro i Marcel
Kubiak, Christine Komorni-
czak i Francis Blondel, Je-
anine Oszczak i Jan Widański;
MARLES-LES-MINES: Annie
Kołodziejska i Edward Mar-
ciniak; **LIEVIN:** Francine
Szymańska i Richard Miko-
łajewski; **MONTCEAU-LES-
-MINES:** Jadwiga Kiełbasa i
Daniel Nowacki; **CALONNE-
-RICOUART:** Daniela Adam-
ska i René Łaboda.

Nowożeńcom życzymy dużo
pomyślności.

OSTATNIO URODZILI SIĘ:

HENIN-LIETARD: Cathy Ku-
rzawska; **DOUAI:** Filip Kwa-
śniewski, Isabelle Jurasik,
Alain Sobkowiak, Francis
Olak.

MERICOURT - SOUS - LENS:
Annie Biegalska; **GRENAY:**
Nathalie Nawrocik, Bernard
Abramski, **LIEVIN:** Frédéric
Kałka, Rita Jacek; **DIVION:**
Patrick Kukuła; **MARLES-
-LES-MINES:** Armand Szym-
czak, **CALONNE-RICOUART:**
Marie-Gabrielle Maliszew-
ska; **SALLAUMINES:** Claude
Mačkowiak, Dawid Marcini-
niak; **BULLY-LES-MINES:**
André Kuc; **BETHUNE:** Jean-
-Luc Musielak, Eric Dur-
czewski; **SOMAIN:** Carole Si-
kora, Frank Wojciechowski,
Sylvie Pacholczyk, Patricia
Trzeciak, Patrick Piotrowicz,
Filip Wojdecki, Isabelle Cie-
szczyk, Valerie Salecka, Alain
Nowak, Claudine Pacholczyk.

Szczęśliwym Rodzicom ży-
cimy, aby i te najmłodsze
pociechy zdrowo się chowały.

Konkursy

OSTRICOURT. Emerytowa-
ny górnik p. Lewandowski,
zamieszkały pod nr 207 Ci-
té des Nonnes, został w tym
roku laureatem konkursu
okręgu Carvin. W ubiegłym
roku zajął on 3 miejsce, a w
1962 r. był 14. Stały postęp w
pracy p. Lewandowski osią-
gnął dzięki dużej znajomości
ogrodnictwa oraz umiłowaniu,
z jakim oddaje się tej pracy.
Jego ogródek wielkości 800
m² jest niezaprzeczalnym do-
wodem tych starań. Szczególnie
dużo pracy poświęca p.
Lewandowski hodowli róż.

LENS-FOSSE 8. Trzecie
nagrody w konkursie Cité
Fosse 8 otrzymali p. Jean
Matuszewski, p. Józef Czer-
niak. W kategorii spensjono-
wanych p. Franciszek Józ-
wiak, 97 rue du Bois, otrzymał
nagrodę honorową „poza kon-
kursem”. P. Józwiak bierze
udział w konkursie ogród-
ków już od 14 lat, a od 10 lat
w kategorii „hors concours”.
Drugie miejsce w tej katego-
rii przyznane zostało p. Ste-
fanii Canzek. Pierwsze miej-
sce w konkursie zwyczajnym

zajął już po raz trzeci z rzę-
du p. Katarzyna Kajfasz.
Drugie nagrody przyznano
pp. Franciszkowi Nowakowi
i Piotrowi Mazurowi, a trze-
cią p. Wawrzyńcowi Jani-
kiemu.

HAGONDANGE. Jak co-
rocznie, tak i w tym roku
SAFE (Service Social) urzą-
dził w rejonie Hagondange
konkurs balkonów. Najład-
niejsze były balkony pp.
Franciszka Borczyka, Stani-
sława Sadowego i Michała
Sadowskiego, którzy otrzy-
mali nagrody pieniężne.

LENS-FOSSE 3. Trzecią
nagrodę w kategorii „pen-
sionnés” otrzymali pp. Bro-
niśław Sowiński i Józef Siec.

* * *

SALLAUMINES. Stowa-
rzyszenie „Supporteurs du
Club de Racing” sekcja Sal-
laumines urządziła konkurs
belota, w którym wzięło
udział 64 miłośników tej gry.
Na drugim miejscu znalazła
się para Ryszard i Henryk
Idkowiak, na trzecim Stanis-
las Pierre Brulin.

* * *

BRUAY-EN-ARTOIS. W
zorganizowanym konkursie
na najdłuższy lot baloników
Jean-Marc Sypniewski zajął
miejsce 8 (odległość lotu 152
km), Franck Głuszek 9 (odl.
151 km), Edith Fraszczak 10
(odl. 135 km). Dalsze miejsca
zajęli André Kiliński, Fran-
çoise Wiśniewska, Freddy
Krzyszaniak, Daniel Książek.
Ogółem odnaleziono 70 balo-
ników.

**WRĘCZENIE
NAGRODY BULISTOM**

BILLY-MONTIGNY. Se-
kretarz generalny sekcji bu-
listów C.M.B. wręczył p. Ma-
rianowi Boińskiemu puchar
zdobyty w czasie ostatnio or-
ganizowanego turnieju.

GLOBTROTERZY

MONTCEAU-LES-MINES.
Nadeszła wiadomość, że po-
dróżujący na rowerach do-
okoła świata pp. Gdak i Jar-
rige dotarli do Singapuru,
skąd okrętem udają się do
Japonii.

ZMARŁ**STANISŁAW BARGIEL**

Znany działacz sporto-
wy i społeczny Polonii w
Béthune, **STANISŁAW BAR-
GIEL**, zmarł w 45 roku życia.
Dotknięty 100-procentową py-
licą nie pracował on już od
kilku lat, poświęcając się w
miarę sił pracy społecznej.
Należał on ponadto do czyn-
nych zwolenników-kibiców
swojego ulubionego klubu
sportowego S.S.B. Cała Polo-
nia z Barlin oraz liczni przy-
jaciele francuscy tłumnie
wzięli udział w ostatniej dro-
dze Zmarłego.

Cześć Jego pamięci!

ODESZLI OD NAS:

DIVION: Zygmunt Szym-
czewski, lat 54; **RIEULAY:**
Nikodem Sworowski; **HENIN-
-LIETARD:** Alexandre Pię-
kny, lat 44; **DOUAI:** Bolesław
Pudło, lat 61; **Franciszek
Czapulak**, lat 45; **BRUAY-
-EN-ARTOIS:** Władysław Ste-
fańczyk; **HERSIN-COUPIG-
-NY:** Władysław Płoszyk, lat
58; **AVION:** Helena Mołotow-
ska z domu Dyka, lat 41;
LENS: Franciszek Bryskow-
ski, lat 51; **BETHUNE:** Fran-
ciszek Rybakowski, lat 51;
CALONNE-RICOUART: Jan
Nowak, lat 53; **MONTCEAU-
-LES-MINES:** Stanisław Ma-
łek, lat 23.

Rodzicom Zmarłych skła-
damy serdeczne wyrazy
współczucia.



Niezmordowany Stabliński sięga znów po tęczową koszulkę mistrza sportu

W niedawnym naszym plebiscycie na najlepszego francuskiego sportowca pochodzenia polskiego Jan Stabliński zajął drugie miejsce. Kto wie, jak ułożyłaby się ta kolejność dzisiaj, po zdobyciu przez naszego Rodaka kolejnego tytułu mistrza szosowego Francji.

WSZYSCY wiemy z prasy codziennej i sportowej, w jak wspaniałym stylu popularny „Jean” odniósł zwycięstwo na 40 okrążeniach trudnego „Circuit de l'Aulne”. Nie miał zresztą łatwego zadania, przeciwnicy z Pouli-dorem na czele strzelili go jak „oczka w głowie”, jako że przed wyścigiem Stabliński otwarcie zapowiadał, że zamierza sięgnąć po raz czwarty po trójkolorową koszulkę.

A jednak na sześć okrążeń przed metą „Stab” zaatakował i do końca odpierał skutecznie wszystkie ataki. Dzielnie wspomagał go Grain, a końcowy długi sprint Stablińskiego

pozostawił bezradnym nawet tak wytrawnego kolarza, jak Georges Groussard. Zanotujmy, że Stabliński uzyskał niesłychanie wysoką przeciętną 37,183 km/godz. pokonując 274 km w 7 godz. 22 min. i 8/10.

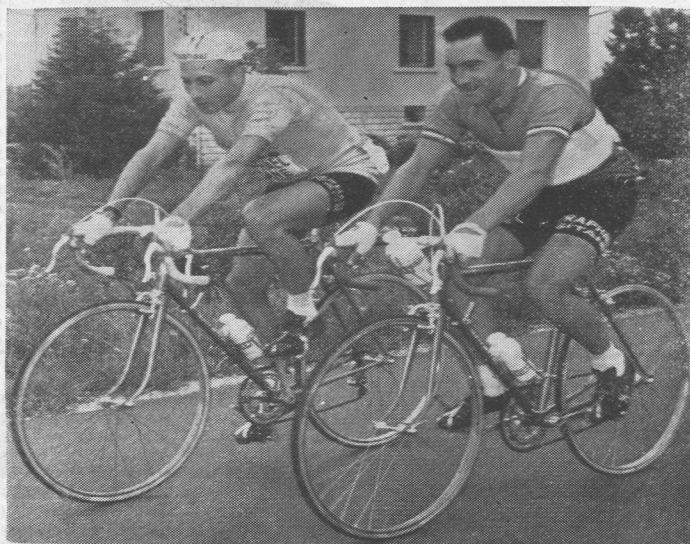
Teraz Stabliński „ostrzy zęby” na zdobycie drugiego tytułu mistrza świata. Trzymać będziemy za niego kciuki!

● Stabliński stał się absolutnym rekordzistą mistrzostw

cja się wyklaruje, słabszy pomoże mocniejszemu. Słabszy okazał się ...Anquetil i sumiennie wykonał zobowiązanie.

● W ten sposób dotychczasowy wynik meczu Anquetil — Stabliński jest nie rozstrzygnięty 5:5 — pięć złotych koszulek „Tour de France” na pięć trójkolorowych koszulek mistrza Francji.

● Inni nasi Rodacy również dzielnie się spisywali. Na 28 okrążeniu Nowak i Graczyk zainicjowali ucieczkę siedmiu kolarzy i zyskali 20 sekund przewagi. Grupa ze Stablińskim doszła ich na 31 okrążeniu. W ostatecznej klasyfikacji Nowak był 14, tuż



Przyjacielska rozmówka Anquetila i Stablińskiego na trasie

Francji: 4 tytuły zdobyte w ostatnich pięciu latach, a pięć trójkolorowych koszulek, jeśli doliczyć tytuł wojskowego mistrza Francji zdobyty w 1952 r. Nawet Louison Bobet musiał się zadowolić dwoma tytułami, a trzema pochwalili się mogli dotychczas jedynie Lapize (1911, 12, 13), Francis Pélissier (1921, 23, 24) i Georges Speicher (1935, 37, 39).

● Przyjaźń Stablińskiego z Anquetilem jest powszechnie znana. Przed wyścigiem umówili się, że do czasu każdy „gra” dla siebie, a gdy sytuacja

za Anquetilem, a przed Pouli-dorem, który był 19. Graczykowi poszło gorzej.

● „Wyobrażam sobie już tytuły rozdziałów książki, którą swej karierze kolarskiej poświęci za kilka lat Stabliński — pisze w „L'Equipe” Pierre Chany. Będą one brzmieć: „Umiejętność przygotowania wyścigu”, „Jak zmylić przeciwnika”, „Problem wytrzymałości”, „Jak być pierwszym na mecie”. A tytuł artykułu był wymowny: „Jean Stabliński, le cerveau pédalant”.



GDANSK — Le tournoi international d'haltérophilie a été un véritable jeu d'artifice où les records nationaux et mondiaux jaillissaient. A 10 minutes d'intervalle, Zieliński et Baszanowski se sont mutuellement enlevé le record mondial de l'épaulé-jeté des mi-lourds. Zieliński réalisant d'abord 167,5 kg, Baszanowski le battant avec 168 kg. Mieczysław Nowak a battu le record national des 3 mouvements des plumes avec 367,5 kg, Pietruszek celui des moyens avec 422,5 kg, tandis que Paliński, exceptionnellement sélectionné comme lourd, battait les quatre records nationaux de cette catégorie: 482,5 kg aux trois mouvements et 157,5 + 137,5 + 187,5. Le Français Fouletier était second avec 445 kg.

BUCAREST — Les basket-teurs polonais ont perdu contre la Roumanie en perdant par 73:77. En match d'équipes secondes, les Polonais l'ont emporté nettement.

ZABRZE — Après la 4-e journée de la I-e division, le onze du Górnik — Zabrze mène sans perte de points (8:0 — 13:4) devant Zagłębie — Sosnowiec (6:2 — 6:4), Polonia — Bytom (5:3 — 12:6) et Zawisza — Bydgoszcz (5:3 — 8:3). Bon pronostic pour le match que Górnik devra livrer contre Dukla — Prague dans le tournoi Rappan. En II-e division, les clubs cracoviens Garbarnia (6:0 — 7:3) et Wisła (4:2 — 4:1) mènent devant Thorez — Wałbrzych (5:2 — 5:3).

MAGDEBOURG — Deux sélections est — allemandes ainsi que les sélections nationales polonaise et bulgare participaient au tournoi international de volley-ball féminin. Les Polonaises se sont classées secondes, ne le cédant de peu qu'à la première équipe allemande.

Serdecznie dziękuję za pomoc Liczy się nawet najmniejsza wpłata

Sekretarz generalny PKOl p. Tomasz Lempart o naszej akcji zbiórki na Fundusz Olimpijski

Zwróciliśmy się z prośbą do generalnego sekretarza Polskiego Komitetu Olimpijskiego p. Tomasza Lemparta o ocenę akcji zbiórki prowadzonej wśród Polonii Francji i Belgii na rzecz powiększenia Funduszu Olimpijskiego. Oto wypowiedź pana Lemparta:

— Celem naszej akcji jest nie tylko zbiórka pieniędzy potrzebnych na wykupowanie i wysłanie polskiej ekipy do Tokio, ale również forma jakiegos szerszego zainteresowania Polonii sprawami Kraju, a przede wszystkim sportu. Przywiązujemy do tego wielką wagę.

Polscy sportowcy mają się czym pochwalić. Ostatnia Olimpiada w Rzymie i zdobyte tam medale oraz miejsce w czołówce światowej — są, zwłaszcza dla młodzieży, źródłem dumy narodowej.

W akcji zbiórki pieniędzy na Polski Fundusz Olimpijski wyróżniają się właśnie Polacy z Francji i Belgii i redakcja „Tygodnika Polskiego”. Pragnę więc teraz podziękować Wam za dobrą propagandę naszej akcji i za pomoc.

Cieszą nas nawet najskromniejsze wpłaty pieniężne na

PKOl. Nasz Komitet Olimpijski ma zamiar przesłać z Tokio osobiste podziękowania wszystkim najbardziej ofiarnym i specjalnie pozdrowienia w imieniu ekipy.

W przyszłości pragniemy, aby wszystkimi akcjami kontaktów i wymiany sportowców kierował Francusko-Polski Komitet Olimpijski w Paryżu. Pracuje tam szereg oddanych sprawie sportu działaczy.

Zbiórka na Polski Fundusz Olimpijski, mimo że start w Tokio jest tuż-tuż, trwa nadal. Już dziś musimy myśleć również o następnej olimpiadzie. Liczymy nadal na Waszą ceną pomoc i na szczerą ofiarność naszych Rodaków z Francji i Belgii.

Notatnik sportowca

ODZNACZENIA SPORTOWCÓW

Szereg zasłużonych sportowców Nordu zostało odznaczonych „La Médaille de la Jeunesse et des Sports”. Są wśród nich: François Zandecki z Loos-en-Gohelle, Christofe Lagoeki z Oignies, François Nowak z Denain, Zawięga Władysław z Denain.

KOLARSTWO

BLANZY-LES-MINES. Wyścig na trasie 100 km w Chassigny-sous-Dun wygrał na finiszu Spiewak (Blanzy).

LE CREUSOT. Robert Jankowski wygrał zdecydowanie wyścig „Au prix de Bellechaune dans l'Yonne”, pokonując elitę kolarzy francuskich.

ANZIN. Na trasie przeszło 115 km Jean Szymikowski (AS Anzim) w Vesnes-lez-Aubert zajął zaszczytne drugie miejsce przed czołową kolarzy północnej Francji.

PIŁKA NOŻNA

OIGNIES. W meczu towarzyskim drużyna miejscowa łatwo wygrała 4:0 z Noeux, wykazując dobrą formę na początku sezonu. W drużynie Oignies grali m.in.: Ratajczak, Kłopotki, Malina, Kaczmarek, Urbaniak, Pawlak, Gorgol, Flak i Wabiński. Trene-

rem tego klubu jest dawny zawodowy gracz RC Lens p. Gozowski.

MONTCHANIN. Szczęśliwym strzelcem dwóch bramek dla Montchanin w meczu z Le Magny 2:1 był Milnik. Zespołem z Magny kieruje Paul Biłek.

BRUAY-EN-ARTOIS. Mecz treningowy US Bruay-Stade Béthune 4:1 wykazał, że zespół z Bruay rozporządza dobrymi graczami, jak np. w ataku — Kaczmarek oraz bramkarz — Kaniecki. W zespole Béthune wyróżnić należy Galińskiego, Zydorczyka i Kowala.

LENS. W nadchodzącym sezonie mecze prowadzi będą m.in. sędziowie: Jean Lewandowski, Stanisław Sroka, Bernard Durczewski, Edmund Lewandowski, Bernard Zieliński i Rudolf Kra-sowiec.

CHALON. Trenerem FC Chalons został dawny zawodowy gracz FC Nancy Pierre Valentek z Puy-de-Dôme.

LEKKA ATLETYKA

ISBERGUES. W czasie mityngu Błoński (Oignies) w grupie seniorów wygrał rzut młotem oraz był drugi w pchnięciu kulą i w rzucie dyskiem. W grupie juniorów: rzut oszczepem wygrał Grynię-wicz (E. O.) przed Nowińskim (E. O.). W skoku wzwyż Pochwal-

ski (E. O.) i w skoku w dal Szaworski (S. M. T.) zajęli drugie miejsca. Rzut młotem wygrał Pochwalwski. W grupie kadetów Smoliński (S. O. B.) był drugi w biegu na 80 m przed Kaliszewskim (S. O. B.).

STRZELECTWO

DOURGES. W zawodach indywidualnych prowadzi zdecydowanie Henryk Milczarek (183 pkt). Na trzecim miejscu jest Alojzy Grosz (172 pkt), 4) Zalewski (168 pkt), 5) Ponicki (160 pkt), 6) J. Kubacki (158 pkt), 7) F. Danielczak (155 pkt), R. Kubiak (152 pkt). Na dalszych miejscach znaleźli się: Zadowicz, Kosianicki, J.-C. Paluch, Danielczak (syn), St. Danielczak, Bedra, Ed. Paluch, Starczyk, Broda, Musiał, Madziasz i Kałuża.

PLYWANIE

BETHUNE. Brevets pływania uzyskał m.in. na 50 m: Eloise Pawlak, Maurice Gajewski, A-Marie Obajtek; na 100 m Edmund Świergoski; na 1000 m Richard Kaczmarek, Leon Kędzia, Jean Durczewski, Daniel Macha.

NOEUX-LES-MINES. Wśród dziewcząt dyplomy brevet uzyskały m.in. Christiane Lokaj, Jacqueline i Jeanine Switalskie oraz Gertruda Pańczak. Wśród chłopców dyplomy otrzymali: Georges Furmaniak, Raymond Kopszewski, Jean-Claude Pilarczyk, Yvon Sobolewski, Marc Stasiak, Bagustaw Ptaszny i Jacques Sady.

BETHUNE. Brevet uzyskał: Szymczak (Douai), Staranowski (Béthune), Pascal Stomatowski (Douai) i Danielczak (Lens).



Zapaloną u wiecznego znicza na górze Olimp pochodnię poniosł grecki biegacz G. Marcelles. Ruszył on jako pierwszy zawodnik gigantycznej sztafety, która dotrze do Tokio na otwarcie XVI Igrzysk Olimpijskich w dniu rozpoczęcia zawodów na stadionach

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OI KUC
COURCELLES-HAINAUT
2, rue du Temple, 2
C.C.P. 66.69.45 Liège

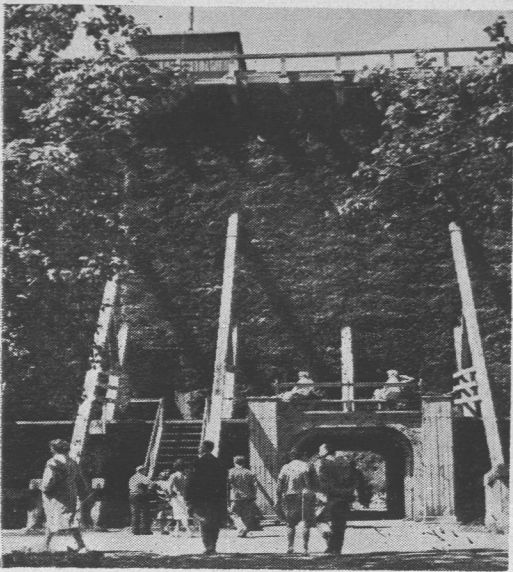
Przedstawiciel w Polsce
RUCH Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.

Le Président-Directeur
Général
M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

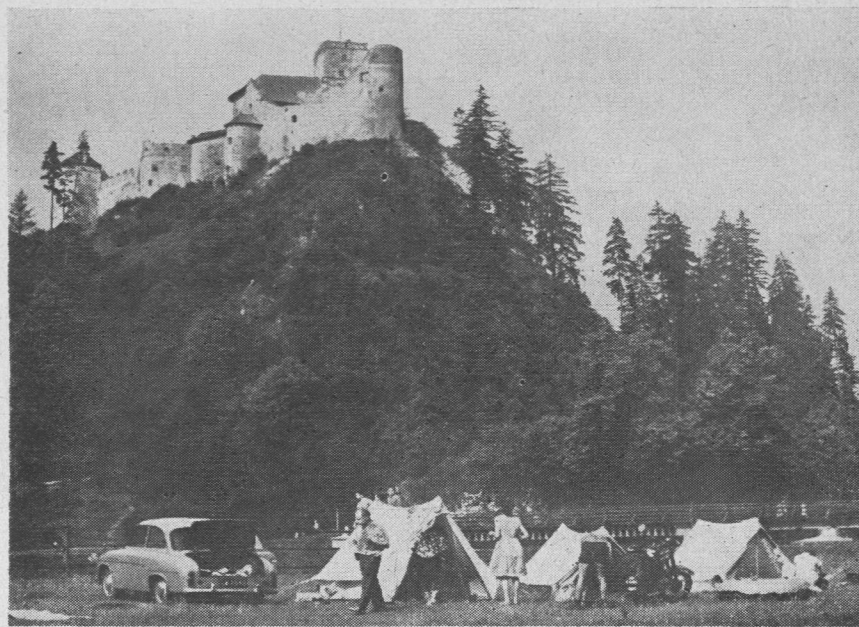


Do wszystkich regionów Kraju docierali turyści i zachwycali się urokiem piękną polskich krajobrazów. Powyżej słynne stare tężnie solankowe w Ciechocinku



Główna, najłatwiejsza grań polskich Tatr biegnąca z Kasprowego Wierchu w kierunku Swiniicy, Kościelca i Czerwonych Wierchów

L'ÉTÉ TOURISTIQUE EN POLOGNE a été une réussite. La première „invasion” scandinave par le car-ferry de Swinoujście a déferlé sur le littoral baltique, dans le sud on n'entendait que le tchèque, le slovaque et le hongrois. Varsovie était une tour de Babel, ainsi que Cracovie, Zakopane, Poznań. De tous les coins de notre globe, des excursions de Polonais émigrés étaient organisées — 63 des Etats-Unis, 8 du Canada, 7 d'Allemagne, 5 d'Australie — sans compter celles de France et de Belgique. Trains et avions étaient bondés, le transatlantique „Batory” faisait le plein à chaque traversée. Ajoutons les trains spéciaux venus de France, les milliers de personnes venues en voiture, les camps de vacances organisés pour nos enfants un peu partout en Pologne... Les vacances terminées, tous auront quoi raconter à leurs familles et amis.



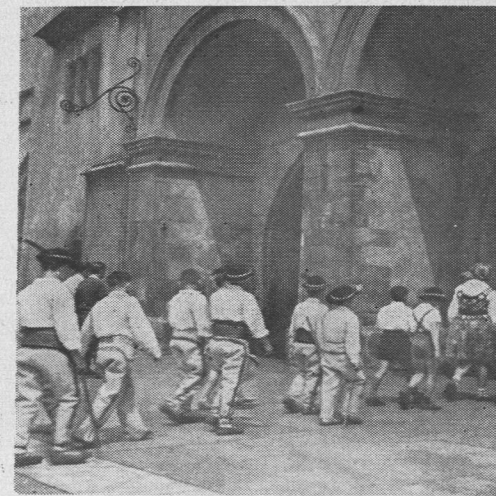
Camping turystyczny pod zamkiem w Nidzicy nad Dunajcem. Niżej: grupa Górall z wiewdza Sukiennice Krakowa

BOGATY SEZON TURYSTYCZNY

TEGOROCZNY LETNI SEZON TURYSTYCZNY W POLSCE był wyjątkowo bogaty, obfitował w wiele interesujących wycieczek, rajdów oraz imprez organizowanych dla turystów krajowych i przybyłych z zagranicy. Liczba turystów zagranicznych, a także przybyłych z wizytą do Kraju, Rodaków i cudzoziemców polskiego pochodzenia, była znacznie większa niż w latach ubiegłych. Do końca sierpnia przebywało w Polsce ponad 90 wycieczek polonijnych z kilku krajów. Najwięcej, bo aż 63 wycieczki naszych Rodaków przybyły z USA, 8 z Kanady, 7 z Niemieckiej Republiki Federalnej, 5 z Australii. Rodacy z krajów amerykańskich podróż do Kraju odbywali „Batorym” i samolotami, natomiast z krajów europejskich najczęściej pociągami.

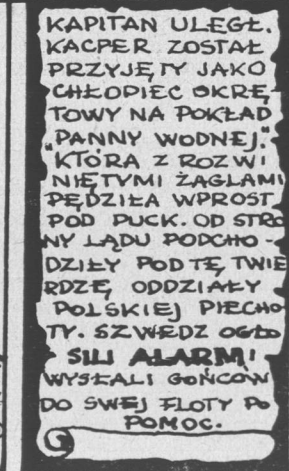
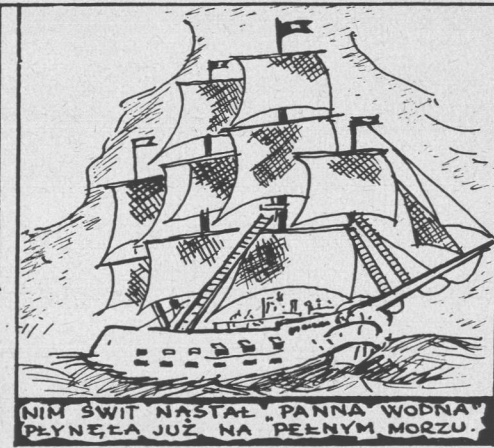
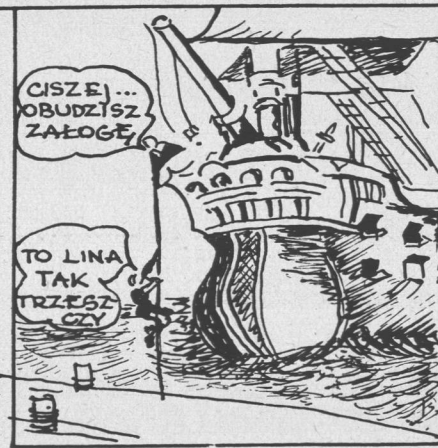
Większość Rodaków przebywała w południowej części Polski, a więc: Częstochowie, Krakowie, Oświęcimiu, Zakopanem. Trzy wycieczki Rodaków z Francji i Belgii w czasie swego pobytu zwiedziły Warszawę, Łódź, Katowice, a Polacy z Niemiec — Toruń, Bydgoszcz i Mazury.

Oprócz wycieczek do Kraju, organizowanych wspólnie z zagranicznymi biurami przez Polskie Biuro Podróży „Orbis”, szereg osób przyjechało do Polski indywidualnie, aby odwiedzić rodziny i znajomych. Dwa specjalne pociągi przywiozły do Polski około tysiąca Rodaków z Francji. Ponadto — jak wiadomo — młodzież polonijna spędziła wakacje w Polsce na koloniach i obozach, na kursie świetlicowo-tanecznym w Chylicach oraz na obozie sportowo-wypoczynkowym w Julinku. Niemal wszystkich uczestników wycieczek Rodaków serdecznie gościło Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną. Wywieźli oni z Polski niezapomniane wspomnienia. Poznali urok pięknych polskich miejscowości i szlaków turystycznych.



Za panowania Zygmunta III Wazy, syna króla szwedzkiego, rozgorzała wojna polsko-szwedzka zwana potopem. Szwedzi zdobyli Puck. Zamknięto bramy Gdańska, a na Westerplatte król kazał ogłosić pogotowie. Admirał Królewskiej Marynarki Wojennej Dickman przygotowuje obronę. Chłopcy Hans i Kacper, którzy z narażeniem życia przynieśli królowi listy, uprzedzając go o napaści Szwedów na Polskę, wyruszają z Warszawy do Gdańska. Stamtąd płyną na Westerplatte, by uczestniczyć w obronie kraju. Do Marynarki zostaje wcielony tylko starszy, Hans. Chłopcy muszą się rozstać. Tymczasem 9 polskich galeonów, m.in. „Panna Wodna”, otrzymuje rozkaz płynięcia pod Puck i zaatakowania Szwedów.

Kacper „Panny Wodnej” -6-



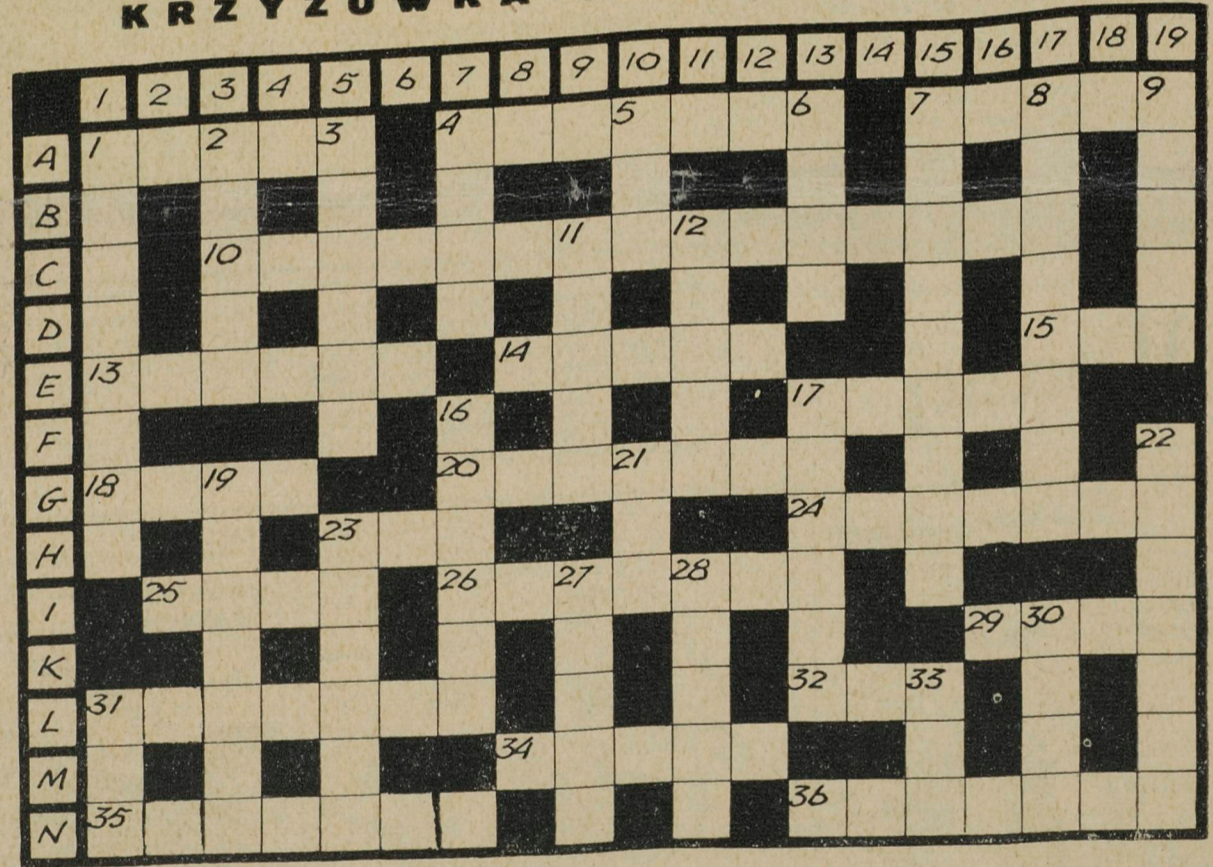


Poznajmy Polskę

RZESZÓW liczy 600 lat, ale nigdy w swojej historii nie przeżywał tak burzliwego rozwoju jak w minionym dwudziestolecium. Dawny Rzeszów był miastem ruder, obskurnych zaułków i nie brukowanych ulic. Dziś miastu przybyło 30 tysięcy nowych izb mieszkalnych i 40 tysięcy nowych obywateli. Na miejscu ruder wyrosły nowe dzielnice, rozbudowano urządzenia komunalne. Sieć wodociągowa wzrosła z 27 do 100 kilometrów. 40 procent mieszkańców korzysta z gazu doprowadzanego do mieszkań. Na zdjęciu: widok z lotu ptaka na osiedle przy ul. Obrońców Stalingradu.

Rozrywki umysłowe

KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM



POZIOMO: 1) tytuł powieści historycznej z trylogii H. Sienkiewicza, 4) młody mężczyzna, który nie ma jeszcze wąsów, młokos, 7) plac miejski obsiany trawą i kwiatami, 10) słynny żeglarz włoski, odkrywca Ameryki, 13) błotnista kałuża, 14) krewniak konia z długimi uszami lub człowiek głupi, gamoń, 15) imię pierwszej kobiety, 17) spiekota, upał, żar, 18) duże ptaki drapieżne żywiące się padliną, 20) plażowy kostium damski, 23) trąbka myśliwska, 24) zakończenie rękawa u koszuli, 25) szczątki rozbitego muru, 26) przeciwieństwo lekkomyślności, 29) lodowaty opad atmosferyczny, 31) najmniejsza, niezbędna lub wymagana ilość, 32) piłka poza boiskiem, 34) stempel na wyrobach ze złota, 35) model krawiecki, 36) ćwiczenia dla utrzymania formy sportowca.

PIONOWO: 1) imigrant lub przybłęda z innych stron, 2) gatunek wina węgierskiego, 3) są zładne, powierzchowne i często mylą, 4) dobry smak w ubiorze, 5) pańskie tuczy ponoć konia, 6) legendarny potwór podwawelski, 7) wyrutki społeczne, męty, hultaje, 8) rzeczy najgorsze, pozostałe po wybraniu najlepszych, odpadki, 9) część spotkania bokserkiego, 11) otyłość, 12) zespół okrętów wojennych lub handlowych, 16) straszna klęska, porażka, 17) gałgan, ścierka, 19) uzdrowisko i ośrodek turystyczny na Podhalu, w którym jest Muzeum Lenina, 21) król zwie-

rzę, 22) należy do zabudowań gospodarskich, 23) to, co jest przysłowiowym początkiem złodszej kariery, która się kończy na koniku, 27) pasiaste zwierzę afrykańskie, 28) piękne, rasowe konie, 30) królowa kwiatów, 31) aktor mimiczny, 33) wzór, rodzaj lub osobnik, gagatek.

Po rozwiązaniu krzyżówki prosimy rozszyfrować hasło, które utworzą litery wypisane z krzyżówki w następującej kolejności: A-1, B-3, A-11, L-2, N-4, D-19, N-13, L-4, H-14, A-9, G-4, E-3, D-3, G-1, A-16, H-6, E-12, F-14, M-1, M-17, K-9, L-3, G-15, A-18, K-19, H-3, C-17, B-1, H-18, C-7, A-12, A-15, G-3, M-10, M-19, G-17, D-17.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” (18) Z NR 35

POZIOMO: 1) Lublin, 5) bak, 6) rubel, 7) depozyt, 8) efekt, 14) cenzurowane, 17) łapki, 18) poziota, 19) pokład, 20) bajarz.

PIONOWO: 1) la, 2) ukrop, 3) lubczyk, 4) naloty, 5) banda, 9) fraszka, 10) ochłap, 11) snopek, 12) pompa, 13) siłacz, 15) ulica, 16) etola.

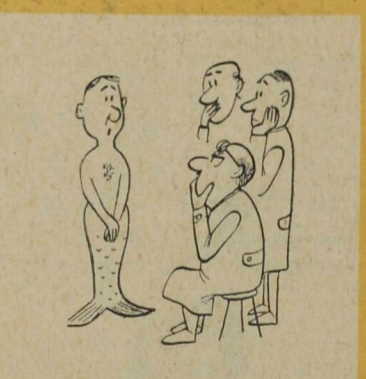
ROZWIĄZANIE LABIRYNTU Z MORALEM Z NR 35

Tekst hasła: **KAZDY JEST KOWALEM SWEGO LOSU.**

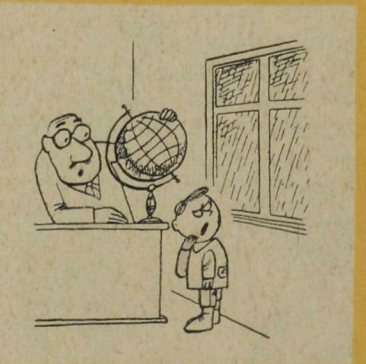
O deszczu ze śmiechem



— No i jak idą interesy?



— To mam po urlopie. Były ciągle deszcze.



— Obraca się wokół słońca? Jakiemu słońca?